

# ODBUDOWAĆ POLSKĄ TOŻSAMOŚĆ

ADAM WĄTRÓBSKI



Czy jesteśmy gotowi się zorganizować i podjąć walkę o naszą tożsamość narodową? Wydaje się, że tak. Wciąż jednak wiele zostało do zrobienia

Hasło „Obudź się, Polsko” odbiło się ostatnio głośnym echem. Wezwanie, które jest w nim zawarte, nie będzie jednak mogło się urzeczywistnić bez naszego udziału. Czy jesteśmy gotowi się zorganizować i podjąć walkę o naszą tożsamość narodową? Wydaje się, że tak. Wciąż jednak wiele zostało do zrobienia.

Gdy śledzi się rozmowy Polaków dotyczące spraw ojczyzny, ich wypowiedzi internetowe, komentarze na forach i spontaniczne reakcje, to można zaobserwować kilka tendencji. Nie opuszcza nas skłonność do ironicznego komentowania głupoty i bezczelności władzy. Czasem nasze reakcje przybierają kształt emocjonalnych wybuchów, przyjmują formę kabaretowych występów (od czterdziestu z górą lat pełne ręce roboty ma na przykład Kabaret pod Egidą). Nie ma w tym nic złego, ostatecznie przecież taki śmiech przez łzy może stać się choćby doraźną pociechą.

Strona 2

## NIEPODLEGŁOŚĆ JEST WARTOŚCIĄ NIEZBYWALNĄ

Z ANDRZEJEM NOWAKIEM, ROZMAWIA ALEKSANDER KŁOS

Polacy wydają się wciąż niepewni siebie, może nawet wstydzą się swojej tożsamości...

W ciągu ostatnich 73 lat podawani jesteśmy pewnej „edukacji”. Na świadomość naszego społeczeństwa wpłynęło doświadczenie upadku istniejącej jedynie dwadzieścia jeden lat II RP. Państwowość ta została w niezwykle brutalny sposób przerwana podczas II wojny światowej, do tego doszły ogromne ofiary, które pociągnęła obrona tego państwa i wierność jego niepodległości. Mam wrażenie, że w jakiejś mierze odżyła trauma, poczucie zawodu, jaki sprawiła II RP upadając „tak łatwo” we wrześniu 1939 roku, w niedawno wydanej książce Piotra Zychowicza „Pakt Ribbentrop-Beck”. Czuć w niej pretensję o to, że upadliśmy, że można było inaczej poprowadzić ówczesną politykę, dokonać innych, korzystniejszych wyborów. Mam wrażenie, że to się wiąże z kolejnymi etapami tej „edukacji”, zniechęcającej nas do bronięcia niepodległości.



Strona 8

## ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE

MARIUSZ WĘGRZYN

Migoczące światła listopadowego wieczoru swoim chybottliwym blaskiem przypominają latarnię morską, i nie chodzi tu tylko o powierzchowne porównanie, ale o coś znacznie więcej, o wskazywanie kierunku...

Stojąc tak i patrząc z oddali na te dwa miasta: umarłych i żywych, wiem przecież, że to ostatnie jest jak zbłąkana rybacka łódź, którą miotają jeszcze co prawda fale emocji, pożądań, poszukiwań; której załoga krząta się, wypompowuje wodę, biega, coś załatwia, coś robi, ale jej los jest już przesądzony – pójdzie na dno. Lub jak kto woli – dobije do portu, który właśnie przyzywa ją swoim migotliwym światłem.

Strona 23

## TEMAT NUMERU:

### POLSKA ZNIKAJĄCA, CZY UMACNIANA?

ODBUDOWAĆ POLSKĄ TOŻSAMOŚĆ	ADAM WĄTRÓBSKI	. . . . . 2
NARÓD WYTRĄCONY Z RÓWNOWAGI	PAWEŁ SERAFIN	. . . . . 4
W NIEWOLI PERYFERYJNOŚCI	ŁUKASZ KOBESZKO	. . . . . 6
NIEPODLEGŁOŚĆ JEST WARTOŚCIĄ NIEZBYWALNĄ		. . . . . 8
ROMOZWA Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM		
GDZIE JESTEŚ ŹRÓDŁO?	PAWEŁ BORKOWSKI	. . . . . 11
KONDYCJA NARODU W POLSCE POOKRĄGŁOŚTOŁOWEJ	PIOTR HOLYŚ	. . . . . 13
ODCZYTYWAĆ ZNAKI CZASU STOJĄCE PRZED NARODEM		. . . . . 15
MATEUSZ GMITREK		
CO Z TĄ MŁODZIEŻĄ?	TOMASZ SOROWICZ	. . . . . 17
KRYZYS PRAWDY – KRYZYS POLSKOŚCI	ŁUKASZ KUDLIŃSKI	. . . . . 19
POLSKOŚĆ JEST NADAL WARTOŚCIĄ	ALICJA DOŁOWSKA	. . . . . 21

## KOŚCIÓŁ

ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE	MARIUSZ WĘGRZYN	. . . . . 23
ROK WIARY	ADAM WĄTRÓBSKI	. . . . . 25
W OBRONIE WARTOŚCI	PAWEŁ SERAFIN	. . . . . 27
SOBOROWE PRAWDY I LEGENDY	ŁUKASZ KOBESZKO	. . . . . 29
NAJBARDZIEJ ZURBANIZOWANA DIECEZJA	KS. LESZEK JAŻDŻEWSKI	. . . . . 31

## POLSKIE DROGI DO ŚWIĘTOŚCI

MĘCZENNICZA W OBRONIE CZYSTOŚCI		. . . . . 34
MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ		
W POTRZEBUJĄCYM UPATRYWAŁA CIERPIĄCEGO CHRYSUSA.		. . . . . 36
RAFAŁ NATORSKI		

## KULTURA

DZIEJOPIS POLSKIEJ ZIEMI	STANISŁAW STANIK	. . . . . 38
SZTUKI POLSKIEJ PRZYPADKI	MARCIN ALAN JELEC	. . . . . 40
MIĘDZY MITEM A REALIZMEM	WOJCIECH JANICKI	. . . . . 45
NASZ GŁOS PROPONUJE	PETAR PETROVIĆ (POLSKIE RADIO)	. . . . . 47

## WITRYNA POETYCKA „CIVITAS CHRISTIANA”

IZABELA ZUBKO	MARCIN ALAN JELEC	. . . . . 42
---------------	-------------------	--------------

## FELIETONY

WEKTORY CZY UNIA EUROPEJSKA PRZETRWA?... . . . . 43	ZBIGNIEW BOROWIK	
ĆWICZENIA Z WIARY TRZY SŁOWA O EWANGELIZACJI . . . . . 44	ROBERT HETZYG	

## CIVITAS CHRISTIANA

POSIEDZENIE RADY GŁÓWNEJ		. . . . . 48
NA KRESOWYCH SZLAKACH	BEATA ZEMBRZYCKA	. . . . . 49
Z POTRZEBY SERCA	MARIA I WIESŁAW SKWIROWIE	. . . . . 51
IDĄC W MODLITEWNEJ CISZY... . . . . 53	JOANNA SZALAŁA	
NADZIEJA Wbrew NADZIEI	ZBIGNIEW POŁONIEWICZ	. . . . . 54
XVIII GNIEŹNIŃSKIE DNI RODZINY	MATEUSZ MARIANS	. . . . . 55
WIELKANOCNY NARÓD	MATEUSZ ZBIRÓG	. . . . . 56
O LECHU I CZECHU... . . . . 57	ADAM MAKSYMOWOWICZ	
ZAPOMNIANE MĘCZEŃSTWO	WŁODZIMIERZ CHRZANOWSKI	. . . . . 59
Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA. . . . . 60		

LAYOUT: RADOSŁAW KIERYŁOWICZ

OKŁADKA: Fot. Dominik Rózański

# ODBUDOWAĆ POLSKĄ TOŻSAMOŚĆ

ADAM WĄTRÓBSKI

**Czy jesteśmy gotowi się zorganizować i podjąć walkę o naszą tożsamość narodową? Wydaje się, że tak. Wciąż jednak wiele zostało do zrobienia**

**H**asto „Obudź się, Polsko” odbiło się ostatnio głośnym echem. Wezwanie, które jest w nim zawarte, nie będzie jednak mogło się urzeczywistnić bez naszego udziału. Czy jesteśmy gotowi się zorganizować i podjąć walkę o naszą tożsamość narodową? Wydaje się, że tak. Wciąż jednak wiele zostało do zrobienia.

Gdy śledzi się rozmowy Polaków dotyczące spraw ojczyzny, ich wypowiedzi internetowe, komentarze na forach i spontaniczne reakcje, to można zaobserwować kilka tendencji. Nie opuszcza nas skłonność do ironicznego komentowania głupoty i bezczelności władzy. Czasem nasze reakcje przybierają kształt emocjonalnych wybuchów, przyjmują formę kabaretowych występów (od czterdziestu z górą lat pełne ręce roboty ma na przykład Kabaret pod Egidą). Nie ma w tym nic złego, ostatecznie przecież taki śmiech przez łzy może stać się choćby doraźną pociechą.

Niestety często słychać będące wrazem bezradności narzekania na to, że oni mają media, pieniądze i służby specjalne, a my nie mamy żadnych środków, popleczników ani układów, a co za tym idzie – jesteśmy skazani na porażkę. Bez względu na to, ile prawdy jest w tych głosach, nie ulega wątpliwości, że poprzestanie na takich reakcjach niewiele zmieni.

Należy przyznać rację prof. Zybertowiczowi, który wielokrotnie w debatach nad dzisiejszą kondycją Polaków powtarza, że popadanie w defetyzm niczego nie zmieni i zachęca do skupienia się na podjęciu pracy nad naszymi narodowymi wadami.

Jego projekt naprawy społecznej zakłada nie tylko zjednoczenie „archipelagu polskości”, która miałaby realizować się przez łączenie środowisk patriotyczno-narodowych, a także na kształtowaniu elit przy użyciu współczesnych technik coachingu. Polega to na tym, że lider społeczny pozostaje pod opieką doświadczonego trenera, który służy mu swoją radą i oparciem. Prof. Zybertowicz zwraca uwagę, że lobby antypolskie ma dużo lepsze rozeznanie, jak kształcić i wychowywać młode pokolenie. Dlatego to do nas należy podjęcie takich działań, by przyszli liderzy byli w dzisiejszych i przyszłych realiach politycznych przygotowani nie tylko merytorycznie, ale i żeby byli skuteczni.

Zwraca uwagę na to, że bez znajomości dzisiejszej psychologii społecznej nie mamy szans na mentalne odbudowanie przyszłych pokoleń, podjęcie pracy u podstaw, przekonanie zobojętniałych, apolitycznych czy pograżonych w konsumpcji rodaków. Nie można przecież zaczynać od mówienia lemingowi, że jest lemingiem, bo to w żaden sposób nie zmieni jego myślenia. Trzeba do sprawy podejść metodycznie, spokojnie i z wyrozumiałością wejść w dialog i w naturalny sposób od codziennej rozmowy przejść do dyskusji o polityce. Oczywiście nie nauczymy się od razu w skuteczny sposób przekonywać wszystkich do naszych racji. Prof. Zybertowicz radzi, aby na leminga patrzeć nie jak na wroga, tylko jak na zmanipulowanego Polaka, człowieka, który dał się uwieść propagandzie, zagubionego, wymagającego życzliwego pouczenia i pomocy z naszej strony. W praktyce te rady okazują się niestety bardzo trudne do zastosowania, zwa-

żywszy, że przekaz telewizyjny kształtuje poglądy polityczne i postawy życiowe w bardzo emocjonalny sposób. A to właśnie telewizja urabia myślenie o sprawach Polski większości rodaków.

Szczególne trudności sprawia aktywizowanie ludzi młodych, niepamiętających dobrze czasów PRL, żyjących w świecie swoich apolitycznych zainteresowań. Jednak okazuje się, że i na to jest recepta. W czasach, gdy rodziła się „Solidarność”, miejscami, w których rozprzestrzeniało się wezwanie do stawienia czoła reżimowi, były zakłady pracy skupiające tysiące ludzi. Dziś po upadku przemysłu „miejscem” spotkań stały się Facebook i Twitter. Dzisiejsi 20-latkowie znacznie bardziej cenią internet niż telewizję (czego największym dowodem jest zasięg protestów przeciw ACTA). Istnieje szansa, że informacje, które do nich docierają, przynajmniej w części nie są narzędziami manipulacji. Niestety na scenie politycznej nie ma dziś zorientowanej na obronę polskiej racji stanu formacji, która potrafiłaby skutecznie dotrzeć do najmłodszego elektoratu. Jarosław Kaczyński w oczach wielu młodych (oczywiście są wyjątki) nie może się równać z Januszem Palikotem proponującym fajną, zabawną Polskę, w której zamiast stawiającego wymagania Kościoła można się wyluzować, pałac marihuany, albo bez skrupowania realizować seksualnie w dowolny sposób.

Realny wpływ Polaków na politykę jest dziś znacznie ograniczony. PO składa się w tej chwili z około 50 tys. członków, PiS z około 20 tys. Obie partie mają charakter wodzowski. Owszem istnieją w nich różne frakcje, ale bez wątplenia pozycje liderów w obu są nie do zakwestionowania. Trudno powiedzieć, żeby były to inicjatywy oddolne. Co prawda lokalni działacze angażują się na szczeblu samorządowym, ale żadna z tych partii nie jest na tyle liczna, aby można było powiedzieć, że skupia szerokie grupy Polaków. W związku z tym celna wydaje się diag-



Coraz częstsze demonstracje i marsze stają się ważnym elementem edukacji obywatelskiej Polaków Fot. Paweł Serafin

noza, że przydałaby się nam siła polityczna z wieloma różniącymi się między sobą liderami, którzy docieraliby do rozmaitych części elektoratu. Aby tego typu formacja mogła powstać, potrzeba świadomych obywateli, ludzi, którym dobro Polski leży na sercu. Dlatego zdecydowanie godna poważnego potraktowania jest propozycja zmiany ordynacji wyborczej na jednomandatowe okręgi wyborcze, która pozwoliłaby na większą kontrolę społeczeństwa nad parlamentarzystami.

Na szczęście oprócz zaangażowania ściśle politycznego widać wyraźnie, że coś zaczyna się dziać i Polacy powoli się budzą. Świadczą o tym choćby liczne kluby „Gazety Polskiej”, setki niezależnych kanałów na YouTube zawierających treści narodowe, wciąż powstają lokalne pisma patriotyczne.

Dzięki niezależnym mediom i osobom prywatnym mamy dostęp do wielu materiałów wideo zdających relację ze spotkań, na których dyskutuje się o sprawach ważnych dla Polski. Czasem okazuje się, że mimo troski o Kościół i ojczyznę polemicy znacznie się od siebie różnią. Poruszenie na przykład wywołał Grzegorz Braun (oto relacja z 1. części dyskusji w Klubie Ronina z jego udziałem: <http://www.youtube.com/watch?v=iLHCl0bv9k>), przekonujący, że oprócz kościoła i szkoły, trzeba nam jeszcze trzeciego budyn-

ku: strzelnicy. Zdaniem Brauna jest to znakomite miejsce spotkań Polaków, w którym dziadek z wnuczką po niedzielnej sumie, wystrzeliliwszy paczkę nabożów, rozmawiają z innymi o tym, co ważne dla narodu. Nie chodzi tutaj o szerzenie pomysłów insurrekcyjnych i nawoływanie do siłowego rozwiązania polskiego problemu, lecz o uczenie odpowiedzialności, budowanie lokalnych wspólnot, stwarzanie sytuacji, w której mogłoby się tworzyć poczucie więzi narodowej.

Oprócz wspomnianych wyżej wpływających z zatrwożonego i zagniewanego polskiego serca krytyki i ironicznych uwag pod adresem władzy, wyrazem polskiego patriotyzmu stały się liczne marsze i demonstracje. W tym roku kolejny raz pójdziemy w marszu 11 listopada. Polskie serca znów zapłoną, zobaczymy, ilu nas jest, poniesiemy sztandary, być może będziemy skandować: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę!”, poczujemy, że jesteśmy narodem, który ubiega się o swoje i... wielu z nas będzie miało poczucie, że spełniło swój patriotyczny obowiązek. Niestety dusza polska, szczerą i skłonna do emocjonalnych uniesień, ma olbrzymie kłopoty z chłodną i realną oceną sytuacji. Wiadomo przecież, że władzę ma ten, kto ma media, które służą dezinformacji i manipulacji. Nawet najpiękniejszy, najszczęśliwszy, najspoj-

kojniejszy i najliczniejszy marsz na niewiele się zda, jeśli media skupią swoją relację na tym czy innym incydencie wywołanym przez prowokatora czy chuligana. Patrząc z perspektywy interesu narodowego, bilans może nawet wypaść na minus.

Rozbrajający jest fakt, że Polacy jak mantrę powtarzają ze zdziwieniem, że „telewizja kłamie”. Ależ oczywiście, że kłamie i z premedytacją będzie to robić! Trzeba z tego wreszcie wyciągnąć wnioski! A poza tym pójść krok dalej i mając serce, kierować się rozumem. Bardzo cieszy fakt, że powstają inicjatywy takie jak Narodowa Akademia Informacyjna organizująca (przy pomocy między innymi Łódzkiego Oddziału „Civitas Christiana”) wykłady z zakresu manipulacji medialnej, wojny informacyjnej, nauki społecznej Kościoła i cybernetyki społecznej. W tym duchu wypowiada się w internecie dr Rafał Brzeski, pokazujący dzisiejszą propagandę wymierzoną przeciw ludności polskiej. (Jego godny uwagi wykład znajduje się tutaj: [http://www.youtube.com/watch?v=a1p\\_oUqqg-wU](http://www.youtube.com/watch?v=a1p_oUqqg-wU)). Takie i tym podobne spotkania w znacznym stopniu mogą się przyczynić do odbudowy przyszłego, normalnego państwa polskiego kierującego się narodowym interesem, gdyż dzięki nim będą mogły być kształtowane elity polityczne, dziennikarskie i społeczne.

Zresztą nie ma w tym nic dziwnego ani zaskakującego. Dmowski i Piłsudski na długo przed 1918 r. organizowali elitarne grupy, skupiali swoją uwagę na kształtowaniu skutecznych w walce o Polskę jednostek ludzkich.

Czasem pytanie „Co robić?” postawione w kontekście sprawy polskiej może wydać się zabawne. Pamiętamy, że zadawał je również Lenin, który dawno utracił zdolność siania postrachu. Może nam się przypominać rozpaczliwe „Jak żyć, panie premierze?” albo co gorsza postać cynicznego jak zwykle Jerzego Urbana, który siedząc na sedesie, perfidnie je powtarza. Jest to jednak pytanie poważne.

Odpowiedź na nie jest złożona, lecz najważniejsze wydaje się stwarzanie okazji do rozmów z zagubionymi rodakami; samokształcenie i samoobrona przed manipulacją, a przede wszystkim odtwarzanie elit narodowych.

# NARÓD WYTRĄCONY Z RÓWNOWAGI

PAWEŁ SERAFIN

**Walka z Kościołem jest jak piłowanie nogi krzesła, na którym się siedzi. Naród bez religijnej tożsamości nigdy nie uzyska moralnej równowagi**

**D**omagamy się całkowitego rozdziału Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła, pełnego i bezwarunkowego uznania religii za sprawę prywatną. Albo też nie uznajecie tych konsekwentnych żądań wolnościowych, wówczas znaczy to, że wciąż jeszcze tkwicie w niewoli tradycji inkwizytorskiej – te słowa z 1905 r. Włodzimierza Lenina do „uczciwego duchowieństwa” nic nie straciły na swojej aktualności. Zupełnie tak, jak byśmy kolejny raz słyszeli argumentację Janusza Palikota czy innych polityków lewicy. Skoro w demokratycznej Polsce tacy ludzie nadal mogą zabierać głos z mównicy sejmowej, to znaczy, że niewiele nauczyła nas powojenna lekcja historii.

## **Komunizm wiecznie żywy**

Wydawało się, że świat kolejny raz nie da się nabrać na te retoryczne chwyt i utartą manipulację. Wszyscy bowiem powinni wiedzieć, że Lenin naprawdę doprowadził do wojny przeciwko religii i Kościołowi. Zrobił to z wielkim rozmachem, bo takich prześladowań chrześcijan, do których posunęli się bolszewicy, ludzkość jeszcze nie znała. Polacy po swoich przejściach z komunizmem również powinni być uczuleni na tego typu słowa. Jednak dziś, gdy na ulice setek miast wychodzą rozżaleni ludzie w obronie wolności

słowa i TV Trwam, znów słyszymy o ludziach pałających nienawiścią.

„Jednym słowem ten mówca ubrany w liturgiczne szaty nie mówi niczego, co byłoby nowe lub ciekawe dla kogokolwiek (...). W kościele (...) zarządzane są seanse nienawiści...” – te słowa Jerzego Urbana, które napisał miesiąc przed zamordowaniem bł. Jerzego Popiełuszki, praktycznie nie różnią się formą i treścią od tych, którymi zwykle obrzuca się założyciela Radia Maryja i jego słuchaczy. Czy naprawdę wszyscy Polacy masowo zapadli na amnezję? Przecież współczesne metody walki niczym się nie różnią od komunistycznej propagandy. Jednak w 1984 r. niewielu wierzyło w słowa Urbana, a dziś niewiele osób słucha tych, którzy wskazują, że zwalczanie Kościoła obróci się przeciwko Polsce.

Obecnie trzeba będzie zapewne pójść za radą, jakiej udzielił niegdyś Engels niemieckim socjalistom: „tłumaczyć i masowo rozpowszechniać francuską literaturę oświeceniową i ateistyczną XVIII w.”.

Czy dziś nie otrzymujemy takich samych wskazówek z „opiniotwórczej” prasy oraz intelektualnych „autorytetów” promowanych przez mainstreamowe media? W ramach wyzwolenia wmawiają nam postmodernistyczny bełkot o jakimś odhumanizowanym humanizmie, a w ramach praktyk religijnych – uprawianie jogi oraz spowiedź u wróżki. Tak wygląda postępek XXI w.

## **Powtórka z historii**

Można nawet powiedzieć, że w polskiej tradycji źli władcy bali się Kościoła, który stał się recenzentem władzy świeckiej. Od czasu śmierci św. Stanisława królowie Polski nie odważyli się już tak otwarcie podnosić ręki na władzę duchową. W zamian duchowieństwo stało się sprzymierzeńcem Polski w budowa-

niu administracji, ładu społecznego i moralnego, ale też – jeżeli zaszła taka potrzeba – było wewnętrzną opozycją, z którą każdy pomazaniec boży musiał się liczyć.

Wielokulturowość oraz niejednorodność wyznaniowa i religijna Rzeczypospolitej była jej siłą i jednocześnie słabością. Brak jedności wyznaniowej dał o sobie znać szczególnie podczas potopu szwedzkiego, kiedy to protestanci masowo opowiadali się po stronie wroga. Zresztą ten konflikt miał pewne znamiona wojny religijnej. Szwedzi opierali swoją taktykę na tych, którym wówczas nie na rękę była katolicka Polska – Moskwa, Kozacy i Turcy. Nie to okazało się jednak przyczyną naszej całkowitej zguby.

Kłęska I Rzeczypospolitej była związana z upadkiem moralnym polskich elit. Można powiedzieć, że na nasze nieszczęście kryzys państwowości spotkał się z kryzysem polskiego Kościoła. Od czasów św. Stanisława biskupi powinni wiedzieć, że są po to, by służyć państwu i narodowi, ale także po to, by tę władzę nadzorować. Hierarchowie jednak przestali pełnić funkcję kontrolną względem państwa. Stali się stronnikami, intrygantami, a piastowane przez nich stanowiska były jedynie instrumentami gry politycznej, a nie służby duszpasterskiej.

Gwałtowne przebudzenie pojawiło się dopiero w czasach zaborów. Na dawnych terenach Rzeczypospolitej w Rosji i Prusach Kościół współcierpiał z narodem. Biskupi nie mogli już tak jak wcześniej recenzować nowej władzy ani skutecznie chronić swoich wiernych. Katolicyzm był teraz drugorzędym wyznaniem poddanych. Inne wyznania dostawały przywileje, a na katolików spadały restrykcje. Polacy stawiali się coraz bardziej zniewoleni.

Ten polsko-katolicki monolit szczególnie był widoczny podczas zrywów narodowych. Podczas powstania listopadowego wszyscy hierarchowie Królestwa Polskiego (oprócz bpa Podlaskiego) je poparli. Angażowali księży, wspierali finansowo powstańców, a nawet nie zgłaszali sprzeciwu, gdy na uzbrojenie przetapiano dzwony kościelne. Powstańcze kłuski kończyły się represjami zarówno dla Polaków, jak i dla Kościoła. Władze carskie, kasując klasztory w 1864 r., przewidywały, że po 30 latach życie zakonne w zaborze rosyjskim przestanie istnieć. Tymczasem dzięki działalności bł. Honorata Koźmińskiego liczba osób zakonnych znacznie się powiększyła, a z końcem XIX w. wynosiła około 10 tys. członków. Życie zakonne zeszło do swobodnego podziemia, zaczęły się tworzyć tajne zgromadzenia bezhabitowe.

Zaborcy postanowili za wszelką cenę ograniczyć wpływ Kościoła wśród Polaków. Doskonale wiedzieli, że nie uda im się w pełni ujarzmić poddanych, dopóki wystarczająco nie osłabią katolickiego duchowieństwa i ich autorytetu. Wówczas wprowadzili też antykościelną propagandę, którą dziś nazwalibyśmy czarnym PR-em. Znana jest z literatury postać nauczyciela historii w „Syzyfowych pracach”, który na jednej z lekcji czyta tekst szkalujący katolickie zakonnice. Po kasacie zgromadzenia w klasztorze znaleziono tajne drzwi do lochów, a w nich miały być trumienki z pomordowanymi noworodkami.

Podobnych historii szkalujących polskich zakonników i siostry zakonne w ówczesnej opinii publicznej było wiele. Zaborcze władze próbowały ośmieszyć i zdyskredytować niepokornych katolików. Później do tej propagandowej tradycji, ale na większą skalę, nawiązali komuniści. Teraz też mamy przykłady stosowania czarnego PR-u. Elektroniczne media robią sensację z potknięcia duchownych w każdej małej miejscowości. Próbuje się zdyskredytować Kościół, wmawiając innym, że taki obraz kapłanów jest czymś pospolitym.

### Komu na tym zależy?

W 1918 r. to dzięki Kościołowi mieliśmy rozwiniętą i zachowaną kultu-

rę, tradycję narodową oraz wystarczająco dobrze wykształcone elity społeczne, które mogłyby przejąć władzę. Dlatego właśnie katolicyzm stał się spoiwem całego narodu. Był filarem, na którym oparła się budowa naszej niepodległości.

Ten wielki kościelny kapitał okazał się niezwykle potrzebny zarówno podczas II wojny światowej, jak i podczas długiego PRL-u. Dzięki duchowej sile Kościoła komuniści nie mogli sobie pozwolić na tak otwartą walkę, jaką zastosowali w innych krajach bloku wschodniego. Mimo ich usilnych starań i represji Polska wciąż była bastionem katolicyzmu, a prześladowania utrwały tylko religijność.

Gdy po 45 latach znów odzyskałmy niepodległość, wydawało się, że teraz nikt nie będzie ważył się straszyć ani walczyć z Kościołem. Po okresie zaborów niemal wszyscy zdawali sobie sprawę, że Polska jest swoistym dłużnikiem Kościoła katolickiego. Choć również w III RP naród ma duże zobowiązanie wobec tej instytucji, to jednak tym razem wdzięczność okazała się krótkotrwała. Czasy, gdy ludzie masowo słuchali słów księży o wolności i godności, szybko się skończyły. Polacy zachłysłeni się źle pojmowaną wolnością i dziś już im nie w smak nauczanie niedawnych mistrzów, takich jak ks. Popiełuszko, kard. Wyszyński czy Jan Paweł II.

Okazało się, że dawni wrogowie Kościoła wciąż mają silny wpływ na Polską scenę medialną i polityczną. Choć zmieniły się reguły gry, to metody walki z religią pozostały podobne. Komu dziś zależy na walce z Kościołem i narodem?

Odpowiedź jest dosyć prosta: władzy, która nie chce słuchać ani służyć narodowi. Władzy, dla której słowa naród i Kościół są obce. Ludziom, którzy chcą władzy dla samej władzy. Podobny mechanizm był w czasach PRL-u, kiedy narzucano nam samoistnie odnawiającą się polsko-sowiecką hybrydę aparatu partyjnego, którego głównym zdaniem było utrzymanie władzy. Te same instrumenty ograniczania wolności i podporządkowywania sobie Polaków były stosowane przez zaborców. Patrząc czyisto pragmatycznie, to ograniczenie



Obcej władzy naród i Kościół są coraz bardziej obce.  
Fot. Paweł Serafin

roli Kościoła i rozmywanie poczucia wspólnoty narodowej jest wygodnym sposobem sprawowania władzy. Ludzie oderwani od korzeni nie zastanawiają się nad dobrem swojego narodu ani wartościami chrześcijańskimi. Zapewniając im podstawowe warunki do życia, można ich przekonać prawie do wszystkiego.

Tradycja katolicko-patriotyczna jest jedynym stałym i mocnym filarem, na którym była wsparta nasza przeszłość i na której można budować przyszłość. Już przeszliśmy próbę zastąpienia moralności katolickiej inną. Z autopsji wiemy, że władza bez chrześcijańskich wartości prowadzi do zwyrodnienia. Zawsze, gdy na szczytach polityki dochodzi do patologii, pojawia się też mechanizm samoobrony, który chce ukryć prawdę. Gdy naród jednak się obudzi i upomni o swoje prawa, władza może bardziej bezpośrednio obrócić się przeciwko niemu. Tak z reguły powstają bardziej lub mniej zakamuflowane formy totalitaryzmów. ●

# W NIEWOLI PERYFERYJNOŚCI

ŁUKASZ KOBESZKO

**Spółeczeństwa  
dotknięte  
postkolonializmem  
podświadomie  
przyjmują rolę peryferii  
powtarzających  
narracje silniejszego  
hegemonia**

**TEMAT NUMERU: POLSKOŚĆ ZNIKAJĄCA, CZY UMACNIANA?**

**T**eoria współczesnego postkolonializmu była formułowana na płaszczyźnie nie tylko nauk społecznych, ale również filozofii i literatury. Pozostając zjawiskiem wewnątrznie niejednorodnym, może być traktowana jako samodzielny fenomen socjologiczno-psychologiczny, ale również swego rodzaju efekt wielu innych tendencji dotyczących dzisiejsze społeczeństwa. Podejmując tradycyjne, listopadowe refleksje nad polską niepodległością i tożsamością warto jest zaproponować „hermeneutykę postkolonialną”, aby celniej dostrzec stojące przed nami problemy i gorące wyzwania.

Za twórcę pojęcia „postkolonializm” uznaje się powszechnie Edwarda Saïda (1935-2003), amerykańskiego naukowca urodzonego w chrześcijańskiej rodzinie pochodzącej z Palestyny. Badając problematykę teorii literatury i krytyki kultury, pod koniec lat 70. ubiegłego wieku opublikował on pracę zatytułowaną „Orientalizm”. Poddała ona pogłębianej analizie historycznej, filozoficznej oraz językowej elitarny dyskurs akademicki, który na przestrzeni kilkudziesięciu lat dominował w badaniach nad Bliskim Wschodem prowadzonych w świecie euroatlan-

tyckim. Saïd postawił w pracy wniosek, iż przekazywana przez elity Zachodu wiedza na temat tego regionu nie jest obiektywna, opiera się w dużej mierze na mitach i stereotypach, które pozostają narzędziem dominacji i panowania „silnych” nad „słabymi”. Zdaniem naukowca, zachodnia narracja dotycząca odmiennych kulturowo obszarów jest tworzona z perspektywy i na potrzeby odbiorcy z zewnątrz, czującego nieuzasadnioną wyższość dzięki pozycji biernego obserwatora.

## **Europa Środkowa w objęciach hegemonów**

Zbudowaną przez Saïda matrycę twórczo wykorzystało wielu naukowców i ludzi kultury z naszego regionu Europy. Jednakże prawie dwie dekady przed opublikowaniem dzieła amerykańskiego Palestyńczyka, w wydanej w Paryżu książce „Rodzina Europa” Czesław Miłosz zwrócił uwagę, że w wyniku złożonej historii i niełatwej geografii, Polska i kraje regionu znalazły się w sytuacji swojego zawieszenia pomiędzy Wschodem a Zachodem. Dysponując unikalnym zdaniem poety „eliksirem szczęścia” związanym z doświadczeniem wielokulturowości, bogactwa religijnego i aktywnego wpływu dziejów na losy społeczeństw, Europa Środkowa nie potrafiła z różnych przyczyn przekazać swojego doświadczenia sytemu i wygodnie żyjącemu Zachodowi. Wynikało to zarówno z nieuzasadnionego poczucia niższości i niedojrzałości „peryferii” wobec „centrum”, ale także z ograniczonej i racjonalistycznej postawy poświeceniowej Europy Zachodniej, niezdolnej do odczytania metafizycznego kodu naszej części świata.

Kategoriami postkolonializmu posługuje się znana literaturoznawczyni i sławistka Ewa Thompson, wykładająca na Rice University w

amerykańskim Houston. Podkreśla ona, że Polska, a wraz z nią narody Europy Środkowo-Wschodniej nie uczestniczą w tworzeniu swojego własnego, autonomicznego wizerunku. Ich narracja po prostu nie dociera na zewnątrz, bądź jest zastępowana narracją silniejszych hegemonów. Ta z kolei podnosi wciąż słabość, pasywność, rzekomy brak osiągnięć, lenistwo lub niezdolność do określenia się narodów skolonizowanych. Podobnie jak opisał to Saïd, hegemoniczne imperia mocy muszą opisywać Polaków, Słowaków, Węgrów lub Rumunów z zewnątrz, bo ci kompletnie nie są w stanie siebie zdefiniować. „Własną” tożsamość nadają im gremia obradujące ponad ich głowami, często w formie przybierającą postać swoistych sądów kapturowych.

Narody postkolonialne powinny więc potulnie przyjąć wykluczający dyskurs ze strony globalnych hegemonów i pokornie uznać swoje trzeciorzędne miejsca w szeregu jako „kraje postkomunistyczne”, „niedojrzałe demokracje”, „obszar postsowiecki”. Zaskakujące jest na przykład, że dwadzieścia lat po uzyskaniu niepodległości przez Litwę, Łotwę i Estonię tak wielu badaczy zachodnich wciąż nazywa te kraje „Pribałtyką”. Prof. Thompson zwraca też uwagę, że dla wielu historyków XIX wieku z USA, Polska prawie w ogóle nie istnieje jako czynnik polityki europejskiej z czasów napoleońskich, a główny nurt narracji Amerykanów skupia się na wojnie Francji, Prus, Rosji i Austrii. Co więcej, liczni badacze z tytułami profesorskimi wciąż sądzą, że Mikołaj Kopernik był niemieckim astronomem, Maria Curie – Skłodowska francuską naukowicą, a pochodzący z Dalmacji i używający na co dzień języka słowiańskiego Marco Polo – Włochem. Ten smutny stan wiedzy Zachodu o Europie Środkowej wynika właś-

nie z postkolonialnego, selektywnego gromadzenia informacji przez silniejszych hegemonów – pewne wątki narracyjne są usuwane i wstydliwie pomijane, a inne, celowo wypuklane. Proces ten podparty jest często globalnym konsensusem ze strony wiodących ośrodków opinio-twórczych i uniwersytetów.

### Powrót do plemienności

Innym zjawiskiem, znakomicie charakteryzującym współczesną rzeczywistość postkolonialną Polski i Europy Środkowej jest coś, co bardziej potocznie niż naukowo nazwać możemy „trybalizmem” (od łac. *tribus* – plemię). Stan ten, zarówno opisywany przez socjologów jak i publicystów polega na silnie utrzymywanej tendencji do podziałów i odrębności poszczególnych grup społecznych, odgradzających się od siebie, nie będących w stanie nawiązać żadnego dialogu i zwalczających się wzajemnie. Nie trzeba chyba szerzej tłumaczyć, iż poszczególne „plemiona” przedkładają własną lojalność wobec lojalności w stosunku do wspólnoty narodowej i w ten sposób niszczą szczególnie istotny w Polsce oraz innych krajach naszego regionu etos wspólnotowy. Zwiększające się oddziaływanie trybalizmu, na które dodatkowo nakłada się wzrastający stopień atomizacji społecznej tworzą bardzo niebezpieczną mieszkankę rozkładającą od wewnątrz całe społeczeństwa.

Powszechnie uważa się, że narastanie postaw plemiennych ma związek z narastaniem dywersyfikacji postaw społecznych spowodowanych czynnikami socjalnymi. Jednakże, ograniczając się li tylko do przykładu Polski, warto prześledzić ostatnie dwie dekady naszej niepodległości, aby dostrzec praktycznie nieustanne podsywanie tendencji trybalistycznych ze strony elit III RP. Na samym początku procesu transformacji ośrodki opinio-twórcze wyraźnie dzieliły Polaków na oświeconych koryfeuszy, dobrze odczytujących ducha dziejów „przemian wolnorynkowych” i „nastawione rozszczeniowo antyreformatorskie grupy” dawnych robotników wielkoprzemysłowych, mieszkańców wsi i ludzi starszych. Mniej więcej na przełomie wieków, modną stała się kolejna narracja wykluczająca, dzieląca mieszkańców aglomeracji miejskich na bezmyśl-



Jan Matejko „Hołd pruski”. Miarą niepodległości jest umiejętność prezentowania światu własnej narracji

nych młodych „blokiersów” wysiadujących na klatkach schodowych z puszką piwa i palących marihuanę oraz ich dynamicznych rówieśników w stylu „yuppie”, dążących do zawodowego sukcesu, biorących wieloletnie kredyty mieszkaniowe na apartamenty na odgradzonych od „brudnych postkomunistycznych blokowisk” zamkniętych osiedlach. Po kilku latach przyszedł czas na kolejne, bardziej wyrafinowane podziały: „barbarzyńców” i „złodziei”, a w końcu, utrzymującego przedziwną żywotność konfliktu „europejskich modernizatorów” z „nie-wykształconymi moherami”.

Dla współczesnego trybalizmu charakterystyczne staje się charakterystyczne wykrzywienie obrazu społeczeństwa. Solidarność, wzajemną pomoc i partnerskie postawy społeczeństwa obywatelskiego zastępuje tworzenie się klik, koterii i pionowych współzależności opartych nie na wspólnocie zainteresowań i potrzeb, lecz wspólnocie interesów.

### Wyjść z szarej strefy

Ostatnim objawem postkolonializmu, który warto przytoczyć jest zdefiniowany przez socjologa Immanuela Wallersteina w tzw. teorii systemów-światów obszar zwany „strefą buforową” (ang. *tampon zone*). Określa on regiony, które nie uczestniczą w podejmowaniu decyzji dotyczących wydarzeń globalnych i pozostają niejako poza głównym nurtem wydarzeń i rozwoju gospodarczego. Ich wewnętrzny kształt, zwłaszcza w sensie funkcjonowania infrastruktury, instytucji społecznych i potencjału intelektualnego jest

w minimalnym stopniu generowany samodzielnie. Najczęściej stanowi jakby produkt uboczny lub krzywe odbicie tego, co dzieje się w wielkich metropoliach i efekt posunięć wielkich światowych graczy. W „strefie buforowej” obowiązują inne reguły niż w „metropolii”, a nawet można powiedzieć, że panuje zupełny brak reguł, które za nieodległa fosą imperiów są czymś oczywistym. Co wolno hegemonowi – nie tylko w sferze politycznej, ale i społecznej (np. utrzymywać aktywną politykę socjalną lub nawet protekcyjną), jest absolutnie nie do przyjęcia dla szarej strefy periferii, którym jedynym kierunkiem rozwoju jest dokonywany w imię modernizacji i „reform” demontaż tkanki społecznej.

Czy w związku z powyższymi obserwacjami, Polska i Europa Środkowa jest w stanie ostatecznie wyrwać się z postkolonialnych kolein? Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy powrócimy do poważnego i długofalowego myślenia o naszym etosie, zbudowanym na fundamencie chrześcijańskiej solidarności, oznaczającej wspólnotę, a nie walkę jeden przeciw drugiemu. Paradoksalnie, jak napisał swego czasu Slavoj Žižek, Polska i kraje regionu (z którymi nasz los jest nierozdzielnie złączony) powinny walczyć o zachowanie dziedzictwa zbiorowej solidarności, gdyż gdy ona zniknie – będziemy żyli w przerażającym społeczeństwie, w którym rywalizacja rynkowa będzie współistniała z nowym rodzajem trybalizmu. Do tego potrzebna jest jednak przede wszystkim odwaga, która jest cechą ludzi prawdziwie niepodległych. ●

# NIEPODLEGŁOŚĆ JEST WARTOŚCIĄ NIEZBYWALNĄ

Z Andrzejem Nowakiem profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności rozmawia Aleksander Kłós

Polacy wydają się wciąż niepewni siebie, może nawet wstydzą się swojej tożsamości...

W ciągu ostatnich 73 lat poddawani jesteśmy pewnej „edukacji”. Na świadomość naszego społeczeństwa wpłynęło doświadczenie upadku istniejącej jedynie dwadzieścia jeden lat II RP. Państwowość ta została w niezwykle brutalny sposób przerwana podczas II wojny światowej, do tego doszły ogromne ofiary, które pociągnęła obrona tego państwa i wierność jego niepodległości. Mam wrażenie, że w jakiejś mierze odżyła trauma, poczucie zawodu, jaki sprawiła II RP upadając „tak łatwo” we wrześniu 1939 roku, w niedawno wydanej książce Piotra Zychowicza „Pakt Ribbentrop-Beck”. Czuć w niej pretensję o to, że upadliśmy, że można było inaczej poprowadzić ówczesną politykę, dokonać innych, korzystniejszych wyborów. Mam wrażenie, że to się wiąże z kolejnymi etapami tej „edukacji”, zniechęcającej nas do bronięcia niepodległości.

Sowietyzacja Polski równała się upodleniu społeczeństwa...

Tak, na traumę II wojny światowej nałożył się komunizm. PRL był for-



Prof. Andrzej Nowak: ...żeby trafić do młodych, nie mających przeżyć zbiorowych trzeba odwołać się do podwórka, rodziny i domu...

malnie państwowotwórczy, ale wiadome było, że państwo, które powstało w oparciu o Związek Sowiecki, suwerenne nie jest. Wmawiano nam dość konsekwentnie i nie bez skutku, że Polska może istnieć tylko i wyłącznie dzięki „opiece” Wielkiego Brata, a raczej Wielkiej Siostry ze Wchodu, gdyż sami jesteśmy za słabi, by pozwolić sobie na suwerenność – reszta jest głupotą. Słynne „Dzieje głupoty w Polsce” Aleksandra Bocheńskiego, napisane zaraz po zajęciu naszego kraju przez Związek Sowiecki, miały nas przekonywać, że kto myśli o niepodległości bez wsparcia ze strony potężnej sąsiadki, ten jest głupcem, odwaga jest bowiem głupotą. To oczywiście w jakiejś mierze opierało się na argumentacie siły – stały czołgi, potęga militarna, która wykluczała real-

ną walkę o fizyczną niepodległość. Sytuacja ta miała spowodować opadanie rąk u tych, którzy myśleli, że można wyrwać niepodległość w sytuacji, gdy Związek Sowiecki jest supermocarstwem, a my jesteśmy małym trybem w jego ogromnej imperialnej maszynie.

Wiele osób temu uległo i żyło tak, jakby PRL była „normalną” Polską.

Przez ludzi odważnych budzeni byliśmy ze snu, że trzeba sobie jakoś ułożyć życie w tym obozie, zrezygnować z niepodległości. Czuliśmy ten powiew wolności w ramach obchodów Milenium organizowanych przez kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Niezwykłą rolę odegrało przypomnienie dokonane przez Jana Pawła II, przy okazji jego pierwszej piel-



grzymki do kraju, to że mamy pewne dziedzictwo do podjęcia i że nie możemy się od niego uchylić. Papiież na krakowskich Błoniach nie mówił, że to będzie łatwe. Wzywał nas w czerwcu 1979 roku do podjęcia dziedzictwa, które nazywa się Polska. Natchnął nas nadzieją, że można, że warto poczuć się gospodarzem we własnym domu. Wtedy zobaczyliśmy, że są nas miliony, że potrafimy godnie się zachować i poczuć tę godność, którą daje spotkanie z największym z Polaków i przypomnienie naszego wspaniałego dziedzictwa. To zaowocowało w następnym roku Solidarnością. Ale potem przyszedł kolejny kryzys - grudzień 1981 i udowodnienie zomowską pałką, że jednak niepodległość nie jest możliwa, godność nie jest możliwa. Zostało to nam boleśnie, brutalnie przypomniane przez gen. Jaruzelskiego, który pokazał, że nadal obowiązuje geopolityka, której źródło siły znajduje się w Moskwie.

**Premier także dziś straszy rodaków wojną z Rosją w kontekście dążenia do poznania prawdy o tym, co wydarzyło się w Smoleńsku.**

Na tym strachu przed Rosją, przed wojną opierała się władza komunistów w PRL. Celowo używam tutaj określenia Rosja, a nie Związek Sowiecki, gdyż w duchu głębokiej tradycji strachu przed Imperium Wschodnim, wyprzedzającej rok 1917, promowano postawy rezygnujące z niepodległości. Niepodległość przyszła jako kulminacja różnych czynników, także tych odważnych zachowań, które pozwoliły przechować postawy godne, niepodległościowe w części społeczeństwa. To ich symbolem stała się Solidarność. Polska mogła uzyskać niepodległość chcąc jej i czekając na stosowny moment, a on przyszedł w 1989 roku.

**Niestety, ten czas nie zapoczątkował generalnego odrodzenia Polski...**

Suwerenność, naród – te pojęcia traktowane są jako przeżytek. Poczuciem się nas, że kończą się już państwa narodowe, ich samodzielny byt, że to wszystko było charakterystyczne dla poprzednich wieków, a my w końcu musimy myśleć nowoczesnie. Polskie piekło - to było

pierwsze hasło premiera Mazowieckiego, jako streszczenie całej polskiej tradycji. To przekonanie, że nic nam się nie uda, nic nie możemy i nie umiemy. „Jedyne, co powinniśmy zrobić, to jakimś maksymalnym wysiłkiem uczeplić się rąbka tej zinstytucjonalizowanej Europy i oddać pod tym płaszczykiem resztki niepodległości. Jak tam jakoś doczłapiemy, to już będzie koniec naszych kłopotów. Nie będzie już problemu niepodległości – historia się skończyła.

**Jak ta narracja zmieniła się, gdy już weszliśmy do Unii Europejskiej?**

Polacy mieli prawo do zdziwienia, nie doszło do końca polskiej historii. Okazało się, że co prawda fundusze europejskie, na które się składamy, są, owszem, ważnym bodźcem modernizacyjnym, ale one nie zastąpią państwa polskiego, ani obowiązku gospodarowania nim. Doszło w końcu do nas, że w Unii Europejskiej trwa walka interesów narodowych, że Niemcy i Francuzi próbują narzucać swoją wolę słabszym państwom. Ta lekcja europejskiego realizmu w jakiejś mierze zaczęła przeciwdziałać przekonaniu, że już historia się skończyła, że już w ogóle nie musimy się o Polskę martwić. Przyszedł kolejny wstrząs, kiedy po 2005 roku bracia Kaczyńscy próbowali energicznie organizować Polskę do odnalezienia swojego godnego miejsca w Unii Europejskiej. Okazało się, że to bardzo przeszkadza, zwłaszcza Rosji pod rządami Władimira Putina i że jej neoimperialne działania spotkały się ze zrozumieniem u jej partnerów w Unii Europejskiej.

**Prezydent Kaczyński był atakowany za „wymachiwanie szabelką”, awanturnictwo i to, że „śmieje się z nas cały świat”.**

W takich okolicznościach historia przeciwko polskiej niepodległości uległa jeszcze większemu nasileniu, gdyż utożsamiono niepodległość z braćmi Kaczyńskimi. Wtedy po raz pierwszy w polskiej prasie zaczęły się pojawiać teksty ośmieszające, wyszydzające pojęcie patriotyzmu. Wcześniej nacjonalizm był słowem brzydkim, mniej więcej od roku 2005 okazało się, że również patriotyzm jest podejrzany.

Tragiczną kumulacją tego wszystkiego stanowi polityka wyszydzenia, obniżania autorytetu głowy państwa. To niszczyło też szacunek do Rzeczypospolitej. W ten sposób doszło do zerwania nici wspólnoty politycznej, osłabienia przekonania, że niepodległość, że państwo to wartość.

**Stosowanie zasady „pokorne ciele dwie krowy ssie” w polityce zagranicznej przynosi katastrofalne rezultaty.**

Uczy się nas myślenia, że „niepodległość rzecz zbyt kosztowna, ona pociągała za sobą tyle ofiar... A przecież zostaliśmy nauczeni przez historię, że mądrość polega na podporządkowaniu się silniejszym i zajęciu się swoim ogródkiem, który silniejszych nie obchodzi, jeśli tylko będziemy się im opłacać. Zapłacimy im tyle, ile chcą, naszymi podatkami, ustępstwami, rezygnacją z godności jako wspólnota, wtedy jakoś uda nam się przeżyć. Urządźmy się na gruzach polskiej niepodległości.” Mam wrażenie, że niepowodzenie projektu IV RP z lat 2005-2007, z którym wielu z nas związało duże nadzieje, niepowodzenie doraźne, krótkotrwałe – zaowocowało u niektórych ludzi takim właśnie żalonym, bardzo smutnym nastawieniem. Przypomina ono reakcje po wrześniu 1939 roku: „no widzicie, jak łatwo zawałiła się II RP, więc to już nic nie jest warte, trzeba się było jakoś układać” – to właśnie jest dla mnie esencją książki Zychowicza. Jest to przekonanie, że można się było porozumieć z którymś z sąsiadów i na jego rzecz scedować naszą niepodległość, oddać mu jakieś terytoria, byle przetrwać jako półsuwerenne państewko. Myślę, że to jest zaprzeczenie lekcji niepodległości, jakiej powinniśmy być wierni, tak jak to Jan Paweł II, jeszcze jako Karol Wojtyła, bardzo pięknie napisał w poemacie „Myśląc Ojczyzna” z 1974 roku - „Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”. To, że dzisiaj przewagę mają złe siły w Rosji, że tak niekorzystnie w ciągu ostatnich lat ułożył się geopolityczny system wokół nas, to nie jest na wieczność. Jeżeli zachowamy gotowość do budowania niepodległości, będziemy starali się urządzić nie tylko swój ogródek, ale swoje pań-

stwo także, będziemy chcieli mieć dzieci i wychowywać je tak, żeby pozostały Polakami, były z tego dumne, wiedziały, ile jest warte nasze wspaniałe dziedzictwo – to wtedy, gdy godziny powrócą na wielkiej tarczy historii, będziemy mogli po pełną niepodległość sięgnąć.

Coraz więcej jest akcji, imprez, spotkań, marszów przypominających o polskiej tradycji, tożsamości, wartościach, ludziach, którzy do końca pozostawali dzielni i prawi.

### Czy uda się z tym patriotycznym przekazem wyjść poza krąg ludzi zainteresowanych?

Oczywiście, dlatego należy odwołać się do przywrócenia pamięci przez pryzmat własnego podwórka, rodziny, domu i otoczenia. Młodzi ludzie właściwie w ogóle nie mają przeżyć zbiorowych, które można by porównać z tym, czego doświadczyło choćby moje pokolenie, nie mówię tym bardziej o starszych ludziach. Musimy zmobilizować się do tego, żeby przypominać im o dziedzictwie Solidarności. Mówić o tym, jak niesamowitym przeżyciem było spotkanie w 1979 roku z papieżem, jak ważnym wydarzeniem był jego wybór na Stolicę Piotrową, jak niepowtarzalny był entuzjizm w organizowaniu oddolnej demokracji w czasach Solidarności. Należy szukać działaczy, bohaterów, którzy żyją wśród nas. W szczególności tych często kompletnie zapomnianych. Już teraz widać, że Polska się zmienia, ponownie zobaczyliśmy silną Solidarność podczas manifestacji Obudź się Polsko, związek zawodowy ożył – i bardzo dobrze. Sukcesem polityki pamięci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, trwałym, niezniweczonym, stało się Muzeum Powstania Warszawskiego i dyskusja wokół niego, nawet, jeśli to jest spór o jego sens i znacznie. Nie umarła ta pamięć. Warto też pamiętać o tym, że prawie wszyscy w naszych rodzinach mamy obrońców Polski z 1939 roku. To był przecież milion sto tysięcy żołnierzy, dzisiaj ich wnukowie, prawnukowie - to jesteśmy my. Przez szeregi Armii Krajowej przeszło około pół miliona osób - trzeba ich poszukać w swojej genealogii. Nie jest tak, że wszyscy mamy dziadków z Wehrmachtu i wujków z UB.

Jeśli ten zew wolności i wspaniałej nieokiełznanej polskiej historii, która tak pięknie pokazuje m.in. Jarosław Marek Rymkiewicz w swoich powieściach, dotrze do nas, to możemy pójść drogą Jana Matejki, Wincentego Pol, Fryderyka Chopina, Aleksandra Brücknera i wielu innych, którzy przyszli do polskości z zewnątrz, zafascynowani wielkością jej historii, patosem polskiej wolności. Polska imponowała innym walką o „wolność waszą i naszą”, jak to określił Joachim Lelewel w roku 1831, a spopularyzował Adam Mickiewicz w następnym. Odkrycie siły pociągającej w wolności, może spojść tych, którzy manifestują w obronie wolności Internetu, z tymi, którzy protestują przeciwko ACTA i tymi, którzy nie godzą się na dyskryminację telewizji Trwam. Naczelnym hasłem tych protestów była wolność dostępu do informacji, do mediów. Mam wrażenie, że w ten sposób nastąpił początek przełamania tej wzajemnej nieufności „moherów” i „młodych, wykształconych, z większych miast”. Ci drudzy zaczęli rozumieć, że państwo Donalda Tuska jest dla nich zagrożeniem, że rezygnacja z polskości nie jest wyzwoleniem, ale ucieczką od wolności. Myślę, że powinniśmy pomagać temu spotkaniu, a nie okopywać się na naszych pozycjach jedynych sprawiedliwych. Będą przychodzili robotnicy przedostatniej i ostatniej godziny i wtedy nie powinniśmy się zachowywać tak, jak ci robotnicy z Winnicy Pańskiej, którzy obrażają się na to, że ci, którzy pracowali jedynie ostatnią godzinę otrzymują tę samą zapłatę, co my, którzy pracowaliśmy od świtu. Musimy być otwarci na tych, którzy będą do nas przychodzili, jeśli oczywiście nie będzie to podyktowane koniunkturalizmem.

### Jak przekonywać Polaków, że o niepodległość opłaca się walczyć?

Część z naszych rodaków została zmanipulowana, część nie interesuje się sprawami na styku polityki, historii i kultury i nie ma ochoty na manifestowanie swojej postawy obywatelskiej. Jeśli chcemy ich przekonać do swoich racji, to musimy odwoływać się do ich elementarnego interesu, pytać się, czy opłaca nam się więcej płacić za

gaz niż np. Niemcy, czy też mniej. Na przykładzie tego kraju widzimy jak dbać o swoją niepodległość, energicznie o nią zabiegać, próbując wykorzystać inne państwa do tego, by ją wzmocnić. Dzięki temu uzyskujemy konkretny rezultat dla swoich obywateli. Czy wyjeżdżając za granicę chcielibyśmy się znaleźć w sytuacji, gdy nasz los będzie pozostawiony całkowicie w rękach kraju, w którym się znaleźliśmy, dlatego tylko, że nasze państwo nie potrafi o nas zadbać tak, jak w dramatyczny sposób nie umiało zapewnić bezpieczeństwa swojemu prezydentowi w Smoleńsku. Najbardziej haniebną rzeczą, która została zrobiona przez państwo polskie po 10 kwietnia, była nominacja na stopień generalski szefa BOR-u za znakomite przygotowanie ochrony obu wizyt 7 i 10 kwietnia, przez pełniącego obowiązki prezydenta Bronisława Komorowskiego. To była manifestacja, którą można przełożyć na język zrozumiały dla przeciętnego człowieka: wyjeżdżasz gdzieś do Egiptu, porwą Cię, czy złamiesz nogę – państwo polskie na pewno się o Ciebie nie upomni, skoro nie upomniało się o swojego prezydenta. To są konkretne sprawy, które wiążą się z posiadaniem niepodległości, zabieganiem o nią lub jej nie posiadaniem – to jest ta konkretna różnica. Gra toczy się o to, czy będziemy mocniejsi w Unii Europejskiej, czy całkowicie podporządkujemy się dyktatowi silniejszego partnera, bo taka jest dzisiejsza polityka rządu Donalda Tuska. On stara się ucześcić Berlina, w jego ramionach szukać osłony dla słabej Polski. Trzeba przekonać tych, którzy ulegli manipulacji medialnej, że alternatywą dla polityki podporządkowania silniejszym nie jest dziś wojna. To niej jest tak, że jeśli będziemy chcieli budować swoją niepodległość, pracować dla niej, to natychmiast wkroczą „ruskie” czołgi. Dzisiaj bardzo ciężko jest prowadzić konflikt zbrojny w centrum Europy. Rosja zdecydowała się w ostatnim czasie na ograniczoną wojnę w Gruzji, ale wciąż bardzo trudno sobie wyobrazić, by państwo rosyjskie mogło zaatakować kraj członkowski NATO w środku Europy. ●

# GDZIE JESTEŚ ŹRÓDŁO?

PAWEŁ BORKOWSKI

**W pytaniu o polskość zbiegają się różnorodne zagadnienia dotyczące fundamentalnych dziedzin życia ludzkiego, takich jak naród, rodzina, państwo, kultura, moralność i wiara**

**W** krótkim artykule nie sposób te wszystkie kwestie sekwencyjnie omówić czy choćby z lekka poruszyć. Poprzestaniemy zatem na przekrojowym i z konieczności selektywnym przeglądzie warstw egzystencjalno-ideowych, aby spróbować wykryć w nich źródła polskiej tożsamości. Jedynie z tak ograniczonymi ambicjami możemy mieć pewne widoki powodzenia.

## **Nieustająca próba autodefinicji**

Wypada zacząć od tego rysu polskości, który nigdy nie daje nam spokoju i ciągle dochodzi do głosu w debacie społeczno-politycznej, prywatnych dyskusjach, poezji i literaturze, a także środkach masowego przekazu. Jednych („pozytywistów”) to odstręcza i nuży, innych („realistów”) śmieszy czy nawet prowokuje do otwartej ironii, wielu jednak („romantyków”) wciąż fascynuje i pobudza do refleksji. Chodzi o to, że niezmiennym i charakterystycznym elementem naszej tożsamości bez wątpienia jest stawianie na porządku dziennym samego problemu jej określenia. Obserwujemy swoistą, ciągnącą się przez wieki próbę autodefinicji – samodzielnego wyznaczenia własnej zbiorowej charakterystyki, po-

zycji i roli w skomplikowanym nurcie historii, natłoku wydarzeń i mozaice kultur. Zamieniło się to nawet w anegdotę: o czym rozmawiają Polacy, kiedy niespodziewanie spotkają się za granicą, czy to wśród „pięknych okoliczności przyrody”, czy to w zatłoczonym *city*? Oczywiście o Polsce i Polakach (przeważnie zresztą sprowadzając rozmowę na ślepy tor pretensji i narzekań).

Ta niezwykle, może ponad miarę rozbudzona tendencja do zbiorowej autoanalizy stanowi nasz dziejowy konstant i zarazem pewien wyróżnik na tle wielu innych narodów. Jak stwierdza ks. prof. Czesław S. Bartnik, „w Polsce zlewały się w jedno dwie postacie myśli narodowej: żywa i głęboka samoświadomość narodowa ogółu oraz rozwijająca się na różnych szczeblach nauka o narodzie”. Nić tej refleksji snuli u nas liczni i wybitni pisarze, filozofowie, socjologowie, poeci, dawniejsi i współcześni bardowie. Co ciekawe, wielu było wśród nich ludzi Kościoła, np. Paweł Włodkowic, o. Józef Bocheński OP, o. Jacek Woroniecki OP, kard. Stefan Wyszyński czy wreszcie bł. Jan Paweł II – by wymienić tylko kilku najznamienitszych. Ich tezy i postulaty pomimo upływu czasu nie straciły na znaczeniu ani aktualności i wciąż zasługują na uważne studiowanie.

## **Jam z tego, co mnie boli**

Zajmijmy się jednak nie poglądami, choćby najwartościowszymi, ale samą rzeczywistością. Pobieźne choćby spojrzenie na polską historię, a zwłaszcza na ostatnie 200–300 lat, nasuwa konstatację, że nasze nieprzerwane próby samookreślenia wynikały w dużej mierze ze zwielokrotnionych niebezpieczeństw dziejowych zagrażających podstawom i formom rozwojowym naszego bytu zbiorowego. W końcu nie ma niczego osobliwego w fakcie, że ktoś, czyje istnienie jest stale przez sąsiadów kwestionowane albo wręcz negowane, zaczyna się zastanawiać: „Kim jestem i kim być powinienem? Dla-

czego inni tak bardzo mnie nie lubią? Co robię pośród nich na tej ziemi?”.

Również z tego względu tragicznym znamieniem rozlicznych prób autodefinicji było to, że w wielu przypadkach nie zamykały się w sztucznych granicach spekulacji, dyskusji i polemik (bywało, że nader zajadłych). Częstokroć bowiem w naszych dziejach przybierały też gwałtowną formę orężną i wiodły do najprawdziwszej walki na śmierć i życie – do batalii z wrogiem, okupantem, najeźdźcą, zaborcą... Można się wręcz pokusić o twierdzenie, że tak liczne w polskiej historii powstania narodowe czy dzielnicowe, spiski, bunty, konfederacje i konspiracje miały na celu takie właśnie „wyrażenie idei w czynie”: dobitnie pokażmy sobie i innym, co to znaczy być Polakiem.

W tych zrywach, na ogół niestety desperackich, miały się zacieierać podziały światopoglądowe, rozbieżności polityczne oraz osobiste czy klasowe uprzedzenia i animozje, tak dokuczliwe w zwyczajnych, pokojowych i względnie stabilnych warunkach. Stąd słynne zawołanie o wyraźnie jednoczącym wydźwięku: „Hej, kto Polak, na bagnety!”. W praktyce chodzić mogło o różne rzeczy: wykazanie swojej siły i sprawności, umocnienie własnych pozycji, zdobycie lepszej karty w przetargach z nieprzyjacielem, potwierdzenie prawa do własnego języka czy wyznania religijnego, wyrugowanie obcych z granic kraju itp. Na ogół jednak za tymi zróżnicowanymi intencjami doraźnymi gdzieś głęboko kryła się przemożna chęć sprawdzenia, cośmy za jedni i ile jesteśmy warci. Dokuczliwe, często wprost dramatyczne okoliczności dziejowe utwierdzały nas w przekonaniu o tym, że nie wystarczy pojąć istnienie czy autonomię, ale należy je w jakiś sposób uzasadnić we własnych i cudzych oczach – co więcej, trzeba to robić ciągle na nowo. Presja geografii i historii wciąż kazała nie tylko podejmować autorefleksję w myśli i w słowie,

**TEMAT NUMERU: POLSKOŚĆ ZNIKAJĄCA, CZY UMACNIANA?**



Życie i papieska posługa Jana Pawła II świadczą, że polskość jest ogromnym potencjałem

lecz także kontynuować ją w działaniu, przeważnie zbrojnym.

### Kłeska nasza w nas samych

Szeroko zakrojona autoanaliza, o której wyżej powiedzieliśmy, niejednokrotnie prowadziła do diagnoz skrajnie surowych, wręcz rażących swoją stanowczością i jednomyślnością. Stały się one kliszami naszej samoświadomości, czy to w wersji erudycyjnej, czy to popkulturowej albo nawet ordynarnej. Przypomnijmy niektóre z nich: „Polak jest wielki, ale człowiek w Polaku jest karzeł”, „mocny naród, słabe społeczeństwo”, „żeby nam się chciało chcieć”, „gdzie dwóch Polaków, tam cztery zdania”, „niezrozumiałość skłonności samobójcze narodu”, „Polska alkoholiska” etc. Niektóre z tych hasłowych ocen wydają się słuszne, inne – wyolbrzymione, jeszcze inne – nazbyt pochopne i w sumie krzywdzące. Jednak każda z nich może zawierać w sobie co najmniej ziarno prawdy i z tej racji zasługuje na zainteresowanie, w myśl zalecenia św. Pawła Apostoła: „Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie” (1Tes 5, 21).

Wśród wielu opinii o Polakach i Polsce, których oczywiście nie będziemy tutaj przytaczać ani szczególnie rozważać, poczesne miejsce zawsze zajmowała diagnoza wad narodowych. Samo to określenie, jak uznała jedna z naszych wy-

bitniejszych powieściopisarek, jest dla nas uwłaczające. Nie o tym jednak zamierzam dalej mówić. Chciałbym zaproponować podejście nieco odmienne, trochę mniej utarte, być może na pierwszy rzut oka trącające paradoksem. Otóż klasyczna etyka naucza, że każda ludzka wada jest wypaczeniem, niejako krzywym odbiciem jakiejś cnoty, a więc pozytywnej cechy moralnej. Jeżeli więc chcemy dyskutować o naszych zbiorowych ułomnościach, które prześladowają nas w toku historii, powinniśmy gwoli sprawiedliwości pamiętać i mówić też o tym, z czego one wyrastają. Aby nie zabrzmiało to zbyt abstrakcyjnie, podajmy garść przykładów, ilustrujących tę osobliwą korelację przymiotów i przywar.

Polska odwaga i waleczność, choć przez innych bywa niezrozumiana i oceniana jako straceńcza, zapewniła europejską sławę huzarom i lisowczykom, przyniosła chwalebne zwycięstwa na przełęczy Somosierra i na Monte Cassino, pod Wiedniem ocaliła zachodnią cywilizację przed turecką nawałą... Jednakże w dzisiejszych, relatywnie spokojnych czasach przerodziła się w nierozumną brawurę na drogach i nieustająco zapewnia nam jedno z czołowych miejsc w ogólnoeuropejskich statystykach wypadków samochodowych. Optymizm i wiara w siebie, przeświadczenie, że „Polak potrafi”, wiele razy pozwoliły nam przetrwać mimo zawirowań historii i ominąć

pułapki zastawiane przez nieprzyjaciół. Jednocześnie kiedy akurat nic poważniejszego nie zagraża, ta postawa łatwo wyradza się w zdawkowe „jakoś to będzie” i odbiera motywację do pracy tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna. Polscy lotnicy wojskowi wykazali się nadzwyczajnymi kwalifikacjami i męstwem podczas bitwy powietrznej o Anglię. Dlaczego nie w bitwie o Polskę? Bo nie mieliśmy w dostatecznej liczbie ani jakości „aparatów latających”, jak je podówczas nazywano – i to pomimo dużego potencjału militarno-produkcyjnego przed II wojną światową. Niestety, już wtedy rząd wolał rozbudowywać biurokrację i tropić swoich przeciwników politycznych zamiast umacniać wojenny potencjał kraju, co w chwili próby musiało się skończyć spektakularną katastrofą, której skutki prześladowają nas do dzisiaj. Kolejna sprawa: podobno charakterystyka gramatyczna i fonetyczna polszczyzny wyjątkowo predysponuje nas do przyswajania sobie języków obcych – a jak z tym jest w rzeczywistości, opisywać nie trzeba. Mój znajomy ksiądz z Włoch, który kilka lat temu gościł w Warszawie, nie umiał pojąć, dlaczego mimo znajomości czterech języków nowożytnych i dodatkowo jeszcze łaciny nie może się u nas prawie z nikim porozumieć... Nie umiałem mu tego wytłumaczyć, chociaż wiem, że powinno nam na tym zależeć, „skoro na rynkach świata nie kupują naszej myśli z powodu drożyzny słów” – jak zauważył Karol Wojtyła, sam poligłota.

### Konkluzja

Te wszystkie uwagi prowadzą do ogólniejszego wniosku: polskość jest ogromnym potencjałem, ale wciąż zbyt mało wykorzystanym. Źródła polskości nadal biją, niemniej zostały w dużej mierze przysypane, zapomniane. Programem dla nas może być tylko ponowne ich odkrycie i spożytkowanie. To jednak wymaga niemałego wysiłku indywidualnego i zbiorowego. „Jeśli chcesz znaleźć źródło,/ musisz iść do góry, pod prąd./ Przedzierać się, szukać, nie ustępować,/ wiesz, że ono musi tu gdzieś być – / Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś, źródło?!” (Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*). ●

# KONDYCJA NARODU W POLSCE POOKRĄGŁOSTOŁOWEJ

PIOTR HOŁYŚ

**Socjalizm i komunizm były wynarodawiające, odrzucające tradycję, negujące scalającą naród wiarę w imię marksistowskiego hasła o religii jako „opium dla ludu”**

**R**ok 1989 to symboliczna data w dziejach Polski i świata. Obrady Okrągłego Stołu i zawiązanie pierwszego, demokratycznego rządu na czele z Tadeuszem Mazowieckim miały stanowić o odrzuceniu przeszłości opartej na systemie wrogim dla Polski, niosącym poza negatywnymi aspektami gospodarczymi (centralne planowanie) także negatywny wpływ na to, co można nazwać świadomością patriotyczną czy poczuciem wspólnoty.

## **Demokracja pełną gębą?**

Rok 1989, ukazany przez Francis Fukuyamę jako początek globalnego triumfu demokracji liberalnej, także w Polsce miał odwrócić negatywne karty historii po 1945 r. i zbudować nową elitę polityczną kształtującą polską rzeczywistość. Wyrazem tego stały się słowa Mazowieckiego wygłoszone podczas jego exposé: „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma ona jednak wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreślamy grubą linią.

Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”. Polityka grubej kreski, jako lekarstwo na socjalistyczne zło, zamiast panaceum przybrała formę placebo. Razem z odrzuceniem (dla wielu pozornym) systemu socjalistycznego, przeorganizowaniem (także nominalnym) instytucji państwowych, zamianą majątku państwowego na różnego rodzaju spółki skarbu państwa, została także odrzucona przeszłość związana z ruchem opozycyjnym, pozytywna tradycja dziesięciomilionowej „Solidarności” jako ruchu, w którym odbijała się siła narodu.

Zmiany zapoczątkowane Okrągłym Stołem zamiast rozwiązać wątpliwości, dokonać rozliczenia z tym, co obiektywnie złe, co godziło w Polaków, realizować postulaty Sierpnia '80 poszły w zupełnie inną stronę. Wolność – tak, ale raczej w stronę „swawoli”, własność – tak, ale nie dla wszystkich, naród – nie, bo po co? Stopniowe odejście po 1989 r. od wartości, nazwijmy je „konserwatywne”, w stronę zindywidualizowanego, obyczajowego liberalizmu, pokutuje do dzisiaj. Za naczelną dyrektywą, wedle której miało postępować nasze społeczeństwo, propagowano hasła nie typu „postępuj porządnie, godnie czy moralnie”, a hasła pokroju „róbta, co chceta”. Obecnie dostaje się nawet symbolom narodowym na mocy takich zdań, jak poniższe autorstwa pewnego pośła z Biłgoraja: „Konstytucja RP, flaga i godło to symbole nacjonalizmu, które często prowadzą do antagonizmów, a w konsekwencji do wojen. Konstytucja, godło i flaga nie są potrzebne ani Polsce, ani Włochom, ani Francuzom i innym państwom Europy. Wię-

cej zyskamy, jeśli pozbędziemy się tych fałszywych symboli”.

W takich realiach trudno jest się dopatrzeć tych cech, które mają budować poczucie patriotyzmu, narodowej dumy i świadomości narodowej. Wtórują temu media, które jako IV władza starają się nie ukazywać pełni zjawiska, zarazem stroniąc od oceniania, lecz przedstawiają dany temat zgodnie z własnym interesem, akcentując jedne rzeczy bardziej niż inne (przykład: niemal piętnastominutowe pokazanie w ogólnopolskim serwisie informacyjnym osób skandujących antylewicowe hasła podczas obchodów rocznicy wybuchu powstania warszawskiego – wszystko oczywiście z oceniającym komentarzem, bez jakiegokolwiek zapytania o sens wygłaszanych haseł). Naród zaś po części, jak można byłoby przypuszczać, wpadł w stan letargu, przestał manifestować w zamian za zaspokajanie własnych interesów, jakie umożliwia demokratyczny świat konsumpcji i otwarte granice.

## **Naród śpiący – naród przebudzony**

Gruba kreska metaforycznie odcięła terazniejszość pookrągłostołową od przeszłości. Nie tylko uniemożliwiła lustrację – przez co nie można byłoby skazać winnych za działanie na rzecz wrogiego państwa i przeciw Polsce – ale także pozbawiła Polaków pewnego punktu odniesienia. W pewien sposób pozwolono umrzeć śmiercią naturalną tym wydarzeniom i tym postulatam, jak choćby hasła Jana Pawła II nawołujące go obrony krzyża i innym, które jednoczyły Polaków w imię realizacji wspólnych celów. Na próżno było szukać odniesień do arcyważnych i jednoczących wydarzeń z 27 kwiet-

nia 1960 r. z Nowej Huty w nawiązaniu do obrony krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Media nie kwapiły się do przypomnienia tej karty historii, jakby ona w ogóle nie istniała. W ten sposób zarówno „reformatorom” III RP, jak i ośrodkom medialnym stanowiącym połączenie „władza (politycy) – obywatele”, udało się to wymazać z pamięci. Czy jednak owe zabiegi były w 100 proc. skuteczne i pozostawiające naród w całkowitym letargu? Chyba niekoniecznie.

Demokracja, która według do znużenia powtarzanemu sloganowi Winstona Churchilla jest „najgorszym systemem, ale nikt nie wymyślił lepszego”, oferuje swoim obywatelom szereg praw. Jednym z tych praw jest prawo do manifestacji i wyrażania publicznie swoich poglądów. Owo prawo podkreśla, iż w państwie i narodzie znajdują się jednostki i grupy, którym, mówiąc lapidarnie, coś nie pasuje. Po 1989 r. takich manifestacji mieliśmy wiele. Po nieudanych (pomijając kwestię przyczyny) reformach Balcerowicza byliśmy świadkami różnych fali strajków – lekarzy, górników, pielęgniarek.

Jednocześnie, i jest to kluczowe, pookrągłostołowa zmiana zapewniła w pełni legalne demonstrowanie swojego sprzeciwu w przestrzeniach publicznych, wskazując nie na interesy (wobec np. cięć budżetowych jako przyczyny wzrostu bezrobocia), a obronę wartości, z jakimi ma się wiązać prawidłowo rozumiana demokracja. To w różnego rodzaju marszach stało się obecne przebudzenie narodu. Narodu, który budzi się z letargu spowodowanego przez łatwy, przyjemny i niewymagający refleksji świat konsumpcji. Narodu, który w obronie tego, co uważa za istotne, niematerialne, wspólne dla każdego z jego członków. W ten sposób, poprzez marsze jednoczące w obronie Życia i Rodziny, organizowanych przez środowiska narodowe edycji Marszu Niepodległości, Marszu Niepodległości i Solidarności wyrażającego sprzeciw wobec zniewolenia zarówno tego, jaki wyrażał się wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, jak i wszelkimi formami zniewolenia, jakim poddani jesteśmy dzisiaj, ostatecznie popieranego przez Solidarność Mar-

szu w Obronie TV Trwam, który wyrażał sprzeciw wobec łamania podstawowego prawa jednostki i obywatela – wolności słowa, możliwe było przypomnienie sobie tego, czym cechowała się Polska w okresie przed Okrągłym Stołem i „grubą kreską”. Wszystkie wspomniane inicjatywy wskazywały na element zjednoczenia pod wspólnym sztandarem (krzyża, flagi Rzeczypospolitej i godła polskiego) w obronie tych wartości, o jakie polski naród walczył przed 1989 r., w latach okupacji sowieckiej, hitlerowskiej i za czasów zaborów.

### Czy kondycja narodu po 1989 r. jest wzmocniona czy osłabiona?

Należy uznać, że kondycja polskiego narodu wbrew wielu opiniom zarówno socjologów, sceptyków pra-



**Polacy jako naród są silni, może i niejednokrotnie pozostają w stanie uśpienia, ale wyrwani ze snu są w stanie zjednoczyć się w obronie tego, co naprawdę ważne.**



wicowych, jak i lewicowych komentatorów nie należy do słabych. Największy w historii Polski, bo ok. 200-tysięczny marsz w obronie TV Trwam, pełny narodowej symboliki, biało-czerwonych barw i symboli religijnych akcentował, iż narodowa anomia, odejście od wartości bogu ojczyźnianych w zamian za skoncentrowanie się na wartościach materialnych, są, o ile nie błędne, to słabsze, niż się wydaje. Wystarczy bowiem spojrzeć na samych uczestników zarówno Marszu w obronie telewizji o. Rydyka, jak i ubiegłorocznego Marszu Niepodległości. Nie jest tak, jak wskazują mainstreamowe media z „Gazetą Wyborczą” i TVN na czele, iż w pochodach uczestniczyły tylko dane grupy (odpowied-

nio – osoby starsze, tzw. mohery i kibole). Wspomniane marsze gromadziły przedstawicieli różnych grup – społecznych, zawodowych, przedstawicieli wielu partii politycznych, opcji światopoglądowych. Mieliśmy osoby starsze, młodzież, rodziny z dziećmi, środowiska pracownicze, przedstawicieli nauki, dziennikarzy, publicystów, przedsiębiorców, a także osoby utożsamiające się z myślą Narodowej Demokracji, zwolenników Polski piłsudczykowskiej, a więc środowisk, które w historii prezentowały inne wizje państwa polskiego. Wszyscy ci ludzie pochodzący z różnych stron kraju byli zjednoczeni we wspólnocie w imię wartości rozumianych jako podstawowy element wspólnego dobra.

Marsze stanowią dziś okno na naród i jego siłę. Oznaczają, iż Polacy są w stanie kultywować pamięć (marsze ku czci Witolda Pileckiego), jak i dopominać się tego, co „normalne”, uniwersalne, ważne dla rodziny, każdego Polaka, niesprowadzalne tylko do jednej z wielu grup istniejących w państwie. Ponadto wskazują na nieodzowność Kościoła, państwowości, a także historii i narodu – czterech elementów jednoczących. Elementów powiązanych, za które oddawali życie ludzie przed 1989 r. i wprowadzeniem polityki grubej kreski. Jak mawiał kardynał Stefan Wyszyński: „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się”.

Należy stwierdzić, że Polacy jako naród są silni, może i niejednokrotnie pozostają w stanie uśpienia, ale wyrwani ze snu są w stanie zjednoczyć się w obronie tego, co naprawdę ważne. Tak było za czasów powstań, tak jest i teraz. Mając, choć niepozbawiony wad, demokratyczny system Polacy mogą realizować swoje cele i akcentować, iż są w stanie dokonywać zmian. Są w stanie być Polakami i realizować zarówno pozytywne ideały „Solidarności”, jak i bronić tych wartości, jakie przyświecały Polakom od Chrobrego. Żadna zaś gruba kreska nie oddzieli ich od tego, co dla nas Polaków było i jest ważne. ●

# ODCZYTYWAĆ ZNAKI CZASU STOJĄCE PRZED NARODEM

MATEUSZ GMITEREK

**W pytaniu o rolę elit  
w narodzie pobrzmiewa  
myśl o ich roli  
w procesie scalania  
społeczeństwa  
i znaczenia ich pracy  
moralnej**

*Mądry władca swój lud wychowa,  
A rządy rozumnego będą odznaczały się  
ładem.*

(Księga Mądrości Syracha)

Sięgając do najgłębszych pokładów narodowych doświadczeń, możemy powiedzieć za słowami marszałka Józefa Piłsudskiego, że w narodzie najcenniejsza jest jedno-myślność w chwilach najcięższych prób i nieustanna praca nad wrodzoną moralnością powierzoną całemu narodowi. Pozostaje również pytanie o rolę elit zarówno w procesie scalania społeczeństwa, jak i pracy moralnej. Pojawia się też pytanie, do czego są nam potrzebne elity w narodzie.

Gdyby sięgnąć do przeszłości, to zdarzali nam się wodzowie, o których można powiedzieć, że zrobili to, co do nich należało. Wspomniany wyżej Artur Górski w książce *Ku czemu Polska szła* – jednej z najważniejszych książek wydanych w II RP – pisze: „Państwo książąt litewskich rozszerzające się od Giedymina z szybkością niesłychaną, podbija ziemie ruskie pod swe panowanie. Książę Witold, (...) wjeżdża konno w fale morza Czarnego na znak, że bierze je w posiadanie. W tym samym czasie kształtować się zaczyna wielkie księstwo moskiewskie. Książęta jego upra-

wiają politykę jednoczenia księstw ruskich pod swoją władzą (...). Litwa staje teraz wobec wyboru między dwoma kierunkami w polityce i życiu kulturalnym. Książęta litewscy, porzucając pogąństwo, mogli przyjąć albo obrządek wschodni i połączyć się z Moskwą, albo zachodni i połączyć się z Polską”. Dalej dowodzi, że wybór „wschodu” wiązałby się z przejściem jego kultury, a w kolejnych latach narzucenia jej Polsce. Jednak dzięki panom małopolskim i polskiej kulturze dochodzi do unii personalnej Polski i Litwy. Dalej Górski: „Pierwszym owocem jest rozgromienie zakonu krzyżackiego grożącego zalewem niemczyzny. (...) Jeżeli dzisiaj Wilno, Nowogród, Witebsk, Smoleńsk nie są miastami zniemczalnymi (...), to tylko dzięki polskiemu mieczowi”. Ta pierwsza realizacja idei Międzymorza do dziś rozpala wyobraźnię polityków i ludzi, którym nieobca jest troska o sąsiadów, z którymi – jak wspominał w wywiadzie przeprowadzonym dla *Uważam Rze* nr 15(62)/2012 Jan Olszewski – łączy nas „wspólnota losu”. Można by zaryzykować stwierdzenie, że Jagiellońowie dobrze wykonali swoje powołanie. W czasie, który był im dany, zrobili rzecz nie tylko dobrą, ale w zasadzie konieczną. Trudno dziś oczywiście powiedzieć, jak potoczyłyby się losy bitwy pod Grunwaldem, gdyby nie polsko-litewski sojusz, jednak skutki przegrania tej bitwy z pewnością zmieniłyby losy Polski.

Podobnie zresztą jak losy innej bitwy, często określanej jako „18 decydującej bitwy w dziejach świata” – wg Lorda d'Abermona. Cud nad Wisłą, bo o nim mowa, gdyby w 1920 r. zakończył się w inny sposób niż zwycięstwem Polski, zmieniłby losy nie tylko jej, ale i świata. Stało się inaczej, dzięki mobilizacji narodu, a także jego elit. Choć los dla wielu, niedługo później, zdemobilizowanych żołnierzy, jeśli dać

wiarę Sergiuszowi Piaseckiemu i jego – pełnemu goryczy – *Żywołowi Człowieka Rozbrojonego*, nie był łaskawy. Sama zaś wolna Polska przestała istnieć niespełna 20 lat później. Jednak z pewnością można powiedzieć, że zarówno naród, jak i jego przywódcy w godzinie próby zrobili to, co do nich należało. Obrońono wiarę, ojczyznę i honor.

Odczytywanie znaków czasu i zadań, jakie stoją przed narodem, należy do elit powoływanych przez naród. A fakt, że te zadania istnieją, nie ulega wątpliwości. Wśród tych zadań oczywiście jest miejsce dla ciepłej wody w kranie, autostrad, umiejętności budowania stadionów, jednak wiemy, że to nie wszystko i w swoich ambicjach nie można się tylko do tego ograniczać. Nie chcę się rozwodzić nad tym, dlaczego wiodące w Polsce media promują głównie błahe sprawy i im podobne bzdury jako rzeczy godne szczególnej uwagi. To, co jest ważne, w Polsce jest zaprzepaszczone przez elity – rozumianej tu ściśle jako rządzący. Przykładów jest sporo. Spójrzmy na jeden, a poprzez swoje umiejscowienie w czasie – kluczowy. W książce Piotra Legutki *Dlaczego zwiędliśmy*, prezydent Lech Kaczyński w wywiadzie z 2009 r., jako pierwsze po odzyskaniu niepodległości takie zaprzepaszczenie wymienia utrzymanie koncepcji tzw. „grubej kreski” przez powołany z inicjatywy „Solidarności” rząd. Zwraca też uwagę, iż o ile samo powstanie tej koncepcji było zrozumiałe, o tyle jej późniejsze utrzymanie rzutowało na wszystkie sfery państwa. Zmiany zaś – które rozumiem jako osławioną lustrację – powinny objąć wszystkie te sfery „od rynku mediów po kluby sportowe”. Elity zawiodły? Tutaj na pewno.

Warto w tym miejscu poczynić pewną uwagę. Czy nie jest tak, że po 1989 r. elity, trochę podobnie, ale w o wiele subtelniejszy sposób, zostały nam

TEMAT NUMERU: POLSKOŚĆ ZNIKAJĄCA, CZY UMACNIANA?



Przemysław Gintrowski był jednym z tych, którzy mówili nam czasem trudną prawdę i nie odcinał kuponów od swych dokonań twórczych

„podrzucone na spadochronach” jak w latach 40. XX w.? Myślę, że wielu z nas ma czasem wrażenie, że nie jest możliwe, żeby jakiegokolwiek społeczeństwo z własnej woli chciało mieć takie elity, jakich obecnie doświadczamy. Na pierwszy rzut oka teza jest trochę absurdalna, a może nawet spiskowa w tym najgorszym ze swoich znaczeń. Ale powoli... Timothy Snyder, profesor historii Uniwersytetu w Yale, określa ziemie między Berlinem a Moskwą jako „Skrwawione Ziemię”. Według jego wyliczeń ok. 14 milionów ludzi w bardzo krótkim czasie poniosło na nich śmierć. Holokaust, głód na Ukrainie, masowe mordy: Palmiry, Charków, Katyń... A wokół tego wojna i front kilkukrotnie przechodzący przez nasz kraj. Trudno to wszystko wymienić... Czy po takiej hekatombie nie jest cudem, że w ogóle jeszcze mamy ludzi, dla których na pierwszym planie jest dobro wspólne. Gdy dodać do tego fakt, że w Katyniu i Palmirach planowo były mordowane polskie elity – politycy, wykładowcy uniwersyteccy, oficerowie, nauczyciele, księża. Może również to jest przyczyną, iż po 1989 r. tak łatwo daliśmy sobie narzucić dyktat liberalno-demokratyczny zakładający, jak pisał Francis Fukuyama, koniec historii – koniec konfliktów, wojen...

Żeby nie popadać w pesymizm, należy wspomnieć też o dobrze wykonanych pracach. Wśród nich na pewno jest ta na rzecz niepodległości Gruzji. Aby uzmysłowić sobie wagę czynu, jaki pod przewodnictwem śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego dokonali prezydenci Litwy, Estonii, Ukrainy, a także premier Łotwy w sierpniu 2008 r., wyobraźmy sobie podobny zjazd w War-

szawie we wrześniu 1939 r. z udziałem prezydentów Francji, Wielkiej Brytanii i USA. Ale dość złudzeń. Naród gruziński wie i pamięta, my też. „Wspólnota losu” została odczytana i wykonana. Jak pisał w *Księgach Pielgrzymstwa Polskiego* Adam Mickiewicz: „Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego”.

Jakie zadania stawia nam nasz czas? Niekiedy mam wrażenie, że role się odwróciły i to inicjatywy oddolne zastąpiły nasze elity – znowu w ścisłym tego słowa znaczeniu – w odwiecznych obowiązkach rozumianych też czasem jako realizacja racji stanu. Bo czyż właśnie nie w ten sposób należy rozumieć masowy wyjazd Polaków na Węgry, by tam wspólnie świętować rocznicę Wiosny Ludów? Czy nie jest to odczytanie i kontynuacja polityki, która wielokrotnie przyczyniła się do wielkości naszych narodów? Jest to dostarczanie im duchowej amunicji. Warto chociaż w ten sposób odwdziżyć się za miliony sztuk amunicji ostrej służącej nam w 1920 r. O takich czynach w przemówieniu 15 marca 2012 r. mówił Viktor Orbán: „Często wydaje się, że Węgrzy w swych walkach o wolność pozostają sami. My jednak wiemy, że nie jesteśmy osamotnieni. Dziś też są polscy Bemowie, francuscy Richardzi Guyonowie, serbscy Jánosze Damjaniche, niemiecko-austriaccy Karolowie Leiningenowie. Stają przy nas czescy, łotewscy, słoweńscy i rumuńscy przyjaciele. Nie tylko występują w naszej obronie, ale też są tu teraz z nami, przybyli, by razem z nami świętować litewscy i polscy przyjaciele. Chwała Litwie! Niech Bóg błogosławi Polskę!”.

Takie sprawy mają miejsce na dole, w samym narodzie. Co się dzieje na górze? Jak rozumieć podsycanie konfliktów tożsamościowych na Litwie i Śląsku. Czemu ma służyć drwienie z religii i dzielenie społeczeństwa? I to nie tylko przez zmanipulowaną młodzież, ale przez wydawałoby się, ponownie użyję tego słowa, elity. Przecież nawet diaboliczny Niccolo Machiavelli w swoich *Rozważaniach* pisał: „Monarchie i republiki, pragnąc uniknąć zepsucia obyczajów, winny przede wszystkim zachować w czystości swe religie oraz nieustannie otaczać je czcią. Najpewniej bowiem dowodzi upadku państwa wzgarda dla obrządków religijnych (...). Zwierzchnicy królestw i republik winni przeto chronić religie wyznawaną w krajach (...)”. Florentyńczyk piętnuje też podsycanie w państwie niezgody i pisze: „(...) niepodobieństwem jest ustrzec miasto, któremu zagrażają jednocześnie wróg zewnętrzny i wewnętrzny. Ponadto, jeśli miastem takim rządzi republika, to podsycając w nim niezgodę, doprowadzi ona niechybnie do tego, że wśród własnych jej obywateli zalęgnie się zepsucie i powstaną waśnie, bowiem skłócenie ze sobą poddani będą szukać u innych poparcia, nie cofając się przed żadną formą przekupstwa”.

W kontekście słów autora *Księcia* trudno uwierzyć w dobrą wiarę naszych obecnych rządzących. Czyżby obojętne im było nasze dobro wspólne? Czy inaczej niż jako byt suwerenny i niepodległy postrzegają Polskę? W końcu, co tak naprawdę jest ich ojczyzną? Czy aby na pewno jest nią Polska?

Pozostaje mieć nadzieję, że nie wszystko zostanie zaprzepaszczono, a duch narodu nie ulegnie całkowitemu zepsuciu. Co robić? Zwyczajnie pamiętać, gdzie leży prawda – ta, która wyzwala, szukać jej, być jej posłusznym, wsłuchać się w *Przesłanie Pana Cogito* Zbigniewa Herberta i mimo chłosty śmiechu i zabójstw na śmietniku powtarzać wielkie słowa. Pamiętać o nauce pozostawionej przez Adama Mickiewicza we wspomnianych już wyżej *Księgach Pielgrzymstwa Polskiego*: „Ale ci, którzy opowiadali Wam słowo Wolności, i cierpieli więzienia i bicia; a ci, którzy najwięcej ucierpieli, szanowni są, a ci, którzy śmiercią zapieczętuja naukę swą, święci będą”. Pozostaje być wiernym. Iść. ●



# CO Z TĄ MŁODZIEŻĄ?

TOMASZ SOROWICZ

Z każdym rokiem rośnie liczba młodych uczestniczących i współorganizujących uroczystości patriotyczne. Czy uśpione pokolenie młodych Polaków zamierza być podmiotem w swojej ojczyźnie?

Im bliżej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, tym mniej wolnego czasu ma Maciej Górski. Dwudziestolatek koordynuje w tym roku akcję Fundacji Odpowiedzialności Obywatelskiej „Młodzi pamiętają”. W jej ramach 13 grudnia członkowie FOO oraz wolontariusze przebrani za ZOMO-ców przypomną tragiczne wydarzenia z czasów stanu wojennego. Poza ulicznymi happeningami zorganizują spotkania edukacyjne w szkołach oraz zaproszą na wspomnienia PRL-owskich opozycjonistów.

„Ze strony rówieśników nigdy nie spotkała mnie przykrość czy szyderstwo z powodu tego, że uczestniczę w takich akcjach, jak »Młodzi pamiętają«. Wręcz przeciwnie, część znajomych ze studiów postanowiła dołączyć się do nas w tym roku, ponieważ uznali, że jest to fajna i pożyteczna akcja – mówi „Nasze-mu Głosowi” i dodaje: – Chociaż wiele osób nie angażuje się w działania o charakterze patriotycznym, to nie jest tak, że oni żyją w jakimś oddzielnym świecie. Ich bierność jest tylko pozorna. Jestem przekonany, że wszystkich nas łączy miłość do ojczyzny” – podkreśla student i członek FOO.

**„Bóg, honor, ojczyzna”  
kontra „stowa, fura  
i komóra”**

Maciej Górski jest studentem historii i prawa. Na tym ostatnim kierunku – tuż po zmianie ustroju – studiował Michał. Dzisiaj pracuje w jed-



Pedagogika wstydu zniechęcała młodych do kultywowania pamięci i tradycji historycznych Fot: Dominik Różański

nym z urzędów ds. bezpieczeństwa i dlatego prosi o anonimowość. „Na początku lat 90. osoby, które wypowiedziały publicznie słowa »Bóg, Honor, Ojczyzna« były traktowane z dystansem i ironią. Na fali był indywidualizm, wolność i kariera, co niedługo potem zamieniono w hasła: »stowa, fura i komóra« i »kasa, misiu, kasa«, a dzisiaj mówi się o tej grupie »lemingi« – wspomina 43-latek.

Rzeczywiście. Badania społeczne nad młodzieżą lat 90. XX w. oraz w pierwszej dekadzie nowego milenium nie pozostawiają złudzeń. W znakomitej większości kolejne młode pokolenia wybrały drogę kariery, samorealizacji i konsumpcjonizmu. Odrzuciły zaś zinstytucjonalizowaną aktywność na niwie wspólnotowej i politycznej.

Oczywiście rzeczywistość społeczna nie jest czarno-biała. Co jakiś czas pojawiały się nowe inicjatywy społeczne, reaktywowano też wiele organizacji mających swój rodowód w II RP. Jednak te projekty

szybko upadały. A jeśli nawet udało im się przetrwać, to nie osiągnęły masy krytycznej potrzebnej, aby realnie oddziaływać na sferę polityczną. Tak jak to było w okresie XX-lecia międzywojennego. Wówczas bardzo silne były korporacje studenckie i ruch ludowy, a do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży należało milion młodych osób.

W III RP nawet silny na tle innych organizacji związek NSZZ „S” nie potrafił utrzymać swoich członków, a tym bardziej przyciągnąć młodzież wchodzącą na rynek pracy. W efekcie z ponad 2,5 mln członków w 1989 r. szeregi „Solidarności” stopniały do ok. 0,5 mln w 2010 r.

Jedyną powszechną inicjatywą, którą młodzi „kupili”, była i jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Z tym, że WOŚP to akcja charytatywna i spontaniczna, a przede wszystkim bezprecedensowo silnie wspierana przez telewizję. Udział w niej sprowadza się do jednej chwili, w trakcie której wrzuca się pieniądze do puszk-

ki, lub maksymalnie do jednego dnia w roku. Tymczasem budowa społeczeństwa obywatelskiego i brania odpowiedzialności za to, co obok nas, to praca u podstaw, więc jest to działalność wymagająca systematyczności, a nie chwilowej akcyjności.

### Zapomniani bohaterowi i pedagogika wstydu

Po upadku komunizmu stworzono ramy prawne dla tworzenia niezależnych fundacji, stowarzyszeń i partii politycznych. Jednak młodzież nie zgłosiła masowego akcesu do tych instytucji. Dlaczego?

Socjologowie niemal zgodnie twierdzą, że nowy system „sprawnie zagospodarował młodych”. Osoby, które kończyły studia w latach 90. XX w., były najmniej dotknięte bezrobociem. Poza tym wielu z nich bardzo szybko zajmowało prestiżowe stanowiska w mediach czy biznesie. A to tworzyło atrakcyjne wzory do naśladowania w wyobraźni społecznej. Sądzono, że wystarczy się uczyć, aby dołączyć do tego prestiżowego grona.

Na tym tle młodych wielkomięskich profesjonalistów świat polityki jawił się jako przestarzały, niekompetentny i niezrozumiały. Pewni siebie dwudziestokilkuletni „eksperti” z wyższością w głosie oceniali starszych i ich zdaniem niekompetentnych urzędników oraz polityków. Dziennikarze poszli ich tropem, co widać dzisiaj. Nic dziwnego, że tylko 1 proc. młodych deklaruje chęć wstąpienia do partii politycznych. Odsetek ten utrzymuje się niezmiennie od lat.

Szczególnie wrogi klimat stworzono inicjatywom patriotycznym. W mediach mainstreamowych przestrzegano przed patriotyzmem, bo to nie jest poświęcenie i miłość do ojczyzny, lecz kryje się za tym groźny nacjonalizm, rasizm, ksenofobia itd.

Tematami tabu były też tradycja i historia najnowsza. „Polacy mieli zapomnieć o swoich bohaterach i ich katach, którzy ciągle żyją” – mówi na spotkaniach autorskich Tadeusz M. Płużański, autor książki „Bestie” opowiadającej o katach polskich patriotów.

„W PRL najpierw mordowano patriotów, potem pamięć o nich. I z przykrością należy stwierdzić, że po 1989 r. niewiele się zmieniło” – podkreśla syn prof. Tadeusza Płużańskiego, który został skazany na karę śmierci (po-

tem karę zamieniono na wieloletnie więzienie – przyp. TS) razem z rtm. Witoldem Pileckim.

Pedagogika wstydu skutecznie zniechęcała znaczną część młodych przed kultywowaniem pamięci i tradycji patriotycznych, a także przed aktywnym uczestnictwem w życiu politycznym kraju. Młodzi Polacy przez lata masowo rejterowali przed uczestnictwem w wyborach, a przecież ten akt podręcznik politologii określa jako minimalny udział w życiu politycznym. Tymczasem w Polsce jedynie ok. 40 proc. osób wieku 18–24 lata oddawało swój głos w wyborach parlamentarnych, referendum i wyborach prezydenckich. Odsetek dla ogółu wynosi ok. 46 proc.

Inne pod tym względem były wybory w 2007 r., kiedy to więcej niż połowa młodych poszła zagłosować. To zachowanie przesądziło o zwycięstwie Platformy Obywatelskiej. W ubiegłorocznych wyborach PO nie uzyskała takiego masowego poparcia wśród młodzieży. Badacze zwrócili natomiast uwagę na to, że młodzi licznie niż inne grupy wiekowe oddali głosy nieważne.

### Potencjał buntu

Tzw. protesting voting wzmacnia tezę części analityków społecznych, że młodzież wcale nie jest obojętna wobec polityki, lecz przeciwnie – docenia jej rangę oraz ma przemyślaną postawę wobec świata polityki. W głosach nieważnych tkwi potencjał buntu wynikający z niezgody na obecne status quo wyrażające się m.in. miłośnością debaty publicznej i niedotrzymaniem obietnic wyborczych.

Zdaniem badaczy rewolucyjny nastrój młodego pokolenia nie powinien się jednak wylać na ulice, jak ma to miejsce np. na Półwyspie Iberyjskim. Polska młodzież raczej nie „ruszy bryły z posad świata”, bo nadal ceni takie wartości, jak: rodzina, miłość, przyjaźń, spokojne życie i praca. Dla tej ostatniej jest w stanie wyjechać za granicę albo jeszcze ciężiej się uczyć, zdobywać nowe kwalifikacje, a także... angażować się w działania fundacji i stowarzyszeń.

Pierwsze wnioski z badań, w których odnotowano wzrost zainteresowania młodych wolontariatem (22 proc.) interpretowano jako koniec deficytu obywatelstwa. Dopiero analiza po-

równawcza z innymi krajami pokazała, że nasza młodzież sześć razy częściej niż np. Francuzi żąda certyfikatu potwierdzającego uczestnictwo w wolontariacie. Krótko mówiąc, w bardzo wielu przypadkach mamy do czynienia z zaangażowaniem instrumentalnym, a nie wynikającym z potrzeby serca.

Tę ostatnią motywację oraz autentyczną potrzebę „zrobienia czegoś dla kraju” dostrzegają natomiast osoby organizujące uroczystości patriotyczne. Młodzi wywieszają flagi, robią kotylicy w barwach narodowych, sprzątają pomniki i porządkują cmentarze. Wystarczy ich o to poprosić. „Natomiast w przypadku rozpowszechnienia informacji o wydarzeniu w internecie czy zrobieniu strony przypominającej historię, to nawet nie trzeba prosić” – mówi coraz więcej osób, które przez lata w małych grupach podejmowały się trudu przechowywania pamięci o lokalnych bohaterach.

Ci ludzie uważają, że wielki wpływ na zmianę postawy młodych mają działania pracowników Biura Edukacji IPN. A także... doświadczenie przywiezione z zagranicznych wycieczek. To bowiem osobiste spotkanie z innymi narodami uświadamia, że zachodnie społeczeństwa bardzo mocno pielęgnują swoją historię, dbają o język ojczysty, a na co dzień kierują się patriotyzmem gospodarczym.

### Dobry początek?

Badania sondażowe nie zarejestrowały jeszcze wyraźnych zmian w postawach młodych Polaków wobec własnego kraju. Jeśli więc ta zmiana następuje, to co najwyżej jesteśmy na jej początku. I nie wszędzie ją widać.

Na spotkaniach z autorem „Bestii” oprócz pytań o książkę nie brakuje też rytualnych lamentów w stylu, dla czego na tak ważnej dyskusji nie ma młodzieży. „Przecież państwo jesteście rodzicami i dziadkami tej młodzieży. I to w państwa rękach leży przekazanie tożsamości narodowej” – przypomina Płużański.

Z odpowiedzialności przed najmłodszymi zdaje sobie natomiast sprawę Maciej Górski. „W Święto Niepodległości będę ze swoim harcerzami na wyjazdowym obozie. Jego program będzie jak najbardziej patriotyczny” – deklaruje. ●

# KRYZYS PRAWDY – KRYZYS POLSKOŚCI

ŁUKASZ KUDLICKI

**Przyczyną głębokiego podziału wśród Polaków jest wielowymiarowy kryzys człowieczeństwa, który objawił się w publicznym zakwestionowaniu istnienia prawdy**

**M**łodzi, wykształceni, z dużych miast. Co się stało, że te trzy cechy, na pozór neutralne lub wręcz o zabarwieniu pozytywnym, stały się pejoratywnym określeniem używanym dla opisanego jednej ze stron współczesnego polskiego sporu? Jak łatwo się domyślić, nie są oni zaprzeczeniem praw fizyki i logiki. Nie wzięli się z niczego. Gdzie szukać źródeł, okoliczności kształtujących polskiego leminga?

Truizmem jest stwierdzenie, że większość Polaków pochodzi ze wsi i z małych miasteczek. W naszych dziejach dopiero w XIX w. wraz z rewolucją przemysłową, która objęła także ziemie polskie, mimo wyraźnego zróżnicowania w obrębie trzech zaborów nastąpił dynamiczny rozwój miast.

W czasach Pierwszej Rzeczypospolitej znaczna część mieszczaństwa miała niepolskie (niemieckie, czeskie, żydowskie) korzenie. Naród (czyli szlachta) mieszkał na wsi. Podobnie jak naród rozumiany według dzisiejszych kryteriów, czyli lud. Podsumowując ten wstępny wywód, należy stwierdzić, że w odróżnieniu od społeczeństw Europy Zachodniej struktura społeczna na ziemiach polskich aż do pierwszej połowy XIX w. była bardzo wyraźnie przechylona w stronę wsi, w której bezpieczny

dach nad głową (*wsi spokojna, wsi wesoła!*) znajdowała przytłaczająca większość Polaków.

## Krótką historią polskich miast

Zdecydowana większość polskich rodzin żyjących w miastach przebywa w nich najdalej od połowy XX w., nadal zachowując częste kontakty z terenami wiejskimi, gdzie wciąż mają krewnych, nie wspominając o licznych grobach bliskich i przodków. Wystarczy obserwować ruch na drogach wylotowych z Warszawy i to nie tylko podczas listopadowych świąt: Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Zjawisko masowej mikromigracji na trasie miasto-wieś-miasto jest na stałe wpisane w pejzaż dwóch ostatnich dni każdego niemal tygodnia.

Większość osób, które znalazły pracę w fabrykach powstających w XIX w., pochodziła ze wsi. Podobny proces powtórzył się w związku z powstaniem Centralnego Okręgu Przemysłowego w latach 30. XX w., kiedy przemysł wręcz został zbudowany „od zera” w terenach dotychczas wiejskich. Analogicznie działo się w związku z industrializacją w dobie wczesnego PRL i ponownie, wraz z nadejściem epoki tow. I sekretarza Edwarda Gierka. Trzeba przywołać ten fakt przyspieszonego wzrostu liczby mieszkańców miast, przepływu ludności z biednych terenów wiejskich do rozwijających się, perspektywicznych aglomeracji, aby móc dotknąć fenomenu współczesnych lemingów, czyli młodych, wykształconych, z dużych miast (którzy kierując się stadnym instynktem, identyfikują się, popierają dzisiaj Platformę Obywatelską, uważając ją za emanację postępu, nowoczesności, nie-obciachu).

## O kogo chodzi?

Są młodzi, więc muszą pracować i się dorabiać, bo równieśnicza konkurencja nie śpi. Starają się być sa-

modzielni, często pokonując jednocześnie barierę materialną i duchową – opuścili rodzinne domy w mniejszych ośrodkach i zasiedlili blokowiska – sypialnie naszych pączkujących metropolii. Poświęcają większość czasu na pracę, więc mimowolnie skazują się na rolę bezrefleksyjnych przeżuwaczy medialnych mądrości, zafiksowanych na kilka mainstreamowych źródeł informacji (dez-informacji?) z tzw. głównego nurtu, który interesownie przykleił się do aktualnej władzy. Część z nich robi kariery w wielkich korporacjach albo w mniejszych firmach, inni, odważniejsi, zakładają własne przedsiębiorstwa i tworzą miejsca pracy. Wreszcie kolejna część pracuje na państwowym, w rozdętej do monstrualnych rozmiarów biurokracji.

Zdobyli dyplomy wyższych uczelni (nierzadko na paru kierunkach) przekonani, że wykształcenie, niejednokrotnie zdobyte przez nich na płatnych studiach, z towarzyszeniem wielu wyrzeczeń materialnych i koniecznością łączenia nauki z ciężką, niepewną pracą zarobkową, jest pełnowartościowe. Nie dopuszczają myśli o niskiej jakości dodanej dyplomu dzisiejszych polskich uczelni, snujących się w ogonie światowej nauki. Są pewni, że dysponują wyniesioną ze świata akademickiego podstawą do sprawnego zarządzania informacją, która w dzisiejszych, medialnych czasach jest najbardziej pożądanym towarem. Dopóki nie zetkną się z zagrożeniem utraty pracy, np. kosztem słabiej wykształconego, ale mającego układy konkurenta, ich obraz świata jest prosty, oparty na przeświadczeniu o własnej wartości, któremu nierzadko towarzyszy poczucie wyższości nad starymi, bez studiów, ze wsi lub z małych miasteczek, gdzie gołym okiem widać schyłek.

Mieszkają w dużych miastach, mają rozmaite kontakty międzyludz-

kie i są przekonani, że te pomagają im w rozwoju umysłowym i osobowości. Tymczasem, rosnąca liczba znajomych na Facebooku (czy w innych szufladach wirtualnego świata) nijak ma się do realnego wyobcowania na co dzień, pustki i alienacji współczesnego, „miejskiego” człowieka, oderwanego od korzeni i tradycyjnych wartości. Tymczasem powierzchowne, produkcyjne wykształcenie skutkuje ignorancją. Nie chodzi nawet o to, że leming nie wie, co się wokół niego dzieje, ale przede wszystkim o to, że leming tego nie chce wiedzieć i nie próbuje się dowiedzieć. Że polskie finanse publiczne są na skraju katastrofy. Że zielona wyspa to tylko czcza narracja. Że Polacy, którzy wyjechali za chlebem za granicę, nie mają dokąd wracać. Jeśli jednak lemingowi w otaczającej go rzeczywistości coś zaczyna nie pasować (Tusk obiecywał obniżenie podatków, a je podwyższył) to reaguje na zasadzie infantryjnej, przez pustą chichot, szyderstwo, w skrajnych warunkach posunięte do wulgarnego napadnięcia na naruszających błogostan. Poza tym wykształcony leming jest ze swojej głupoty i z niewiedzy bardzo dumny i chętnie podkreśla te cechy publicznie. Leming krytykuje książki, których nigdy nie przeczytał, ale jednocześnie z dumą przyznaje się, że ich nie przeczytał i przeczytać nie zamierza.

### Dorośli niedojrzali

Spółczesność Europy Zachodniej mają ugruntowane, ukształtowane przez wieki struktury. Poszczególne grupy społeczne głoszą na swoich reprezentantów w demokratycznych wyborach, a ich głosy albo mają swoje źródło w pochodzeniu, miejscu zajmowanym w społecznej strukturze, albo w przyjętej, nieraz sprzecznej z osobistą pozycją, wyznawanej ideologii, która w przypadku lemingów objawia się fałszywym, budowanym na wyrost i „na kredyt” przekonaniem o własnej przynależności do elity. Nieraz też są efektem skutecznych zabiegów wizerunkowych sztabów tych czy innych polityków. Zasadniczy problem (i dramat) lemingów jako grupy aspirującej, czyli permanentnie zawieszanej w drodze z jednej do innej warstwy społecznej, polega na tym, że obdarzyli

bezwartunkową miłością i zaufaniem rządzących dzisiaj w Polsce polityków, którzy nie mają tej grupie nic szczególnego do zaoferowania, poza mirażem odsuniętej w przyszłość kooptacji do „elity”. Zaliczyć ich można do coraz liczniejszego grona dużych dzieci, dorosłych niedojrzałych, którzy jak małolaty dają się nabrać, uwieść pi-arem, wizerunkowym szwindlem, bajkową narracją.

Mimo upływających kolejnych lat z obecnym układem u steru władzy zawiedzionym „kochankom” panującej władzy nie jest łatwo ocknąć się z letargu, przetrzeć oczy i stwierdzić „nagość” króla, którego dotąd



Lemingi, jak świadkowie Jehowy, operują podrzuconymi przez media kalkami myślowymi

Fot. Archiwum

widziało się w uwodzącej blichtrzem szacie nowoczesności. Trudno bowiem lemingowi dopuścić do siebie myśl, że jako człowiek młody, wykształcony, z dużego miasta, dał się nabrać na prosty, socjotechniczny chwyt i był przez kilka ładnych lat bezwolnym trybikiem w systemie podtrzymania fatalnej dla kraju, ale przede wszystkim dla siebie samego, władzy. Iluzję perspektywy kariery i awansu społecznego przysłaniają lemingowi coraz częściej wiadomości o tym, że owszem, szanse na awans i karierę są, ale przed tymi, którzy należą do partyjnej rodziny. Pozostałych częściej spotyka problem niezapłaconych przez zamawiającego faktur, zator w płatnościach do ZUS i US, groźba wizyty komornika albo, w przypadku pracownika najemnego, zagrożenie redukcją zatrudnienia w firmie i towarzyszący jej strach o własną posadę.

Ale nic to. Wszystko, co złe, kojarzy się lemingowi z Kaczyńskim (dopóki żyli obaj, to z dwoma, jednak trudnymi do rozróżnienia z racji bliźniactwa), bez względu na to, że od pię-

ciu lat, najdłużej spośród premierów Trzeciej RP, rządzi Donald Tusk. Nieawisz jest także najważniejszą potrzebą polskiego leminga. Normalni ludzie nie potrzebują nienawiści, żeby egzystować. Ludzie zrównoważeni, aby żyć, potrzebują jedzenia, picia, poczucia bezpieczeństwa uzyskiwanego w relacjach rodzinnych. Natomiast u leminga potrzeba nienawiści zastępuje wszystkie podstawowe potrzeby. Leming polski zaakceptuje głód i każde upokorzenie ze strony władzy, dopóki będzie miał kogo nienawidzić. Władza zaś hoduje lemingi, wskazując im obiekty do nienawidzenia. „Ponadto leming

polski nienawidzi wszystkich, którzy przypominają mu o tym, że jest lemingiem, czyli wszystkich aktywnych obywateli, a także tych, którzy chcą jego własnego dobra” – zaznacza jeden z anonimowych uczestników dyskusji o tym zjawisku, przetaczających się od kilku ładnych lat po polskim internecie.

Aby przebić się do hermetycznego świata leminga, trzeba pozorować przynależność do tego samego stada. Lemingi, jak świadkowie Jehowy, operują schematami myślowymi, wyuczonymi zaklęciami, które separują ich od myślącej, porównującej wyobrażenia z rzeczywistością i dokonującej codziennej weryfikacji reszty. Raktunkiem jest prawda. Prawda przemawia nawet do zatwardziały serc. Widać już pierwsze oznaki zwycięstwa nad kłamstwem, ubranym w szaty piaru i medialnych przekazów dnia. Rzeczywistość coraz bardziej skrzeczy. Nawet w tak groteskowej formie, jak w przypadku zalanego wodą Stadionu Narodowego, który ma dach po to, by go nie było widać. Tego nawet lemingi nie mogą pojąć. ●

# POLSKOŚĆ JEST NADAL WARTOŚCIĄ

ALICJA DOŁOWSKA

Co się stało z polskością nad Wisłą? Czasem wydaje się, że bardziej o nią walczą Polacy na Litwie, którym odbiera się możliwość uczenia dzieci w polskim języku w szkołach i zabrania polskiej pisowni nazwisk



Polskość to szacunek do historii, ale też obyczajów i tradycji ludowych

Fot. Dominik Różański

**P**ytania o polskość dotyczą nas wszystkich członków elit, naukowców i zwykłych ludzi. Odpowiedzi padają różne, w zależności od wieku, życiorysów, hierarchii wartości. Jednak wspólne odniesienia najczęściej wyznaczają: język, poczucie wspólnoty, historia, kultura i katolicyzm, do którego wciąż przyznaje się ponad 90 procent Polaków.

## W Kościół, w patriotyzm, rodzinę

Przez ostatnie lata katolicyzm jako jeden z elementów cementujących polską wspólnotę narodową jest poddawany przez media głównego nurtu w wątpliwość. Ale te media i określone środowiska laickie przecież toczą wojnę z Kościołem, wyśmiewają polski patriotyzm, nazywając go faszyzmem lub „rodzajem hysterii”, usiłują także rozsadzić tradycyjną strukturę polskiej rodziny. Niewygodna jest dla nich wszelka wspólnota, jednostkom, które nie mogą konfrontować poglądów ze wspólnotą, przecież łatwiej przewracać w głowach, narzucać własne ideologie. Toczy się przecież bój o duszę Polaka.

Biskup płocki Piotr Libera podczas dnia skupienia Ruchu Rodzin Naza-

retańskich zaapelował do wiernych: - Rodzina to dziś najbardziej atakowana grupa. Macie bronić chrześcijańskiego modelu rodziny, zachęcać rodziny, by otwierały się na ruch tak, aby możliwe było tworzenie swoistego „przymierza rodzin”. Wtedy łatwiej będzie podejmować akcje społeczne, protestować przeciwko działaniom skierowanym przeciw rodzinom. Pamiętajmy, że rodzina ma być „domowym Kościołem” – tłumaczył biskup płocki.

Wśród Polaków rodzina, obok zdrowia, plasuje się najwyżej w hierarchii osobistych wartości. To z rodzinnego domu wynosimy podstawowe nawyki wspólnotowe. Rodzina pierwsza uczy religii i polskości. Lewicowe media drażnią określenia: „wspólnota narodowa” i „Polacy”. Lewicowi dziennikarze sugerują, że obywatele polscy nie będący etnicznymi Polakami w naszym kraju się po prostu nie liczą. Że utrwalił się stereotyp, iż Polacy to tylko katolicy. Poprawni politycznie żurnaliści lansują tezę, że w demokracjach zachodnich mówi się o narodzie politycznym, akcentując lojalność wobec prawa i instytucji politycznych, a nie

pochodzenie etniczne czy wyznaniowe. Prorokują, że taki pewnie będzie kierunek ewolucji zachodnich społeczeństw a w tej sytuacji kult wspólnoty narodowej jest anachronizmem.

Wydaje się, że to już „przerabialiśmy”. W okresie peerelu. Zajeżdża komunistycznym internacjonalizmem, przypomina się idea stworzenia „nowego człowieka” i nowego społeczeństwa przez architektów nowego ładu. Unijnych lewaków „pokolenia ‘68”. Skoro media głównego nurtu sterują w tym kierunku, wykonując usługę wskazówki mocodawców, czyż można się dziwić okrojeniu zakresu szkolnej wiedzy z historii i literatury? Burzeniu kanonów i kodów kulturowych, wszystkiego, co budowało dotąd naszą wspólnotowość i narodową tożsamość? Już Norwid przestrzegał, że narody tracąc pamięć, tracą życie. Częstochowska Solidarność napisała w stanowisku, wspierającym głodujących w imię protestu przeciwko nowej podstawie programowej Ministerstwa Edukacji Narodowej, że nie można budować wolnej Polski bez oparcia w tradycji narodowej i wartościach

moralnych, które stanowią dziedzictwo narodu polskiego. „Tymczasem to, czego nie udało się osiągnąć zabiorcom, próbującym za wszelką cenę zniszczyć polską świadomość narodową, język i historię, dziś dokonuje na naszych oczach rękami polskiego rządu”- napisali związkowcy.

### „Polska to jest wielka rzecz”

Polska kultura jest katolicka – twierdzi Bronisław Wildstein. W jego mniemaniu w Polsce jest to tym bardziej wyjątkowe, że Polska była bardzo długo pozbawiona suwerenności i religia wówczas stanowiła czynnik spajający. Zwłaszcza, że mieliśmy do czynienia z odebraniem suwerenności w dużej mierze przez państwa deklarujące odmienne wyznania: prawosławie i protestantyzm. A więc w tym momencie odwołanie się do tradycji religii jako spoiwa wspólnoty jest rzeczą naturalną. Symbole narodowe i religijne są w tym wypadku wyjątkowo zintegrowane. Po prostu: taka jest polska kultura i nie ma innej – dowodzi Wildstein. Wypowiada się jako publicysta. Ale poloniści – nawet maturzyści- wiedzą, że początki piśmiennictwa polskiego i polskiej literatury są nierozdzielnie związane z katolicką religią. I z patriotyzmem. Wszak to „Bogurodzicę”, pieśń z przełomu XIII i XIV wieku, której pierwszy odpis zachował się z 1507 r. śpiewało polskie rycerstwo pod Grunwaldem. Uważa się ją za najstarszą polską pieśń religijną, ale pełniła również rolę pierwszego hymnu państwowego.

Arcybiskup Ignacy Tokarczuk powiedział mi kiedyś, że dla niego najważniejszy jest Bóg, i zaraz potem Ojczyzna”. Czy mamy obsesję polskości? Czy też ta gorączka romantyczna powoli mija. Niektórzy politycy usiłują na siłę pakować nam do głów, że to nie polskość jest ważna, a europejskość i kasa. A najlepiej być obywatelem świata. – Nieprawda - odpowiada abp. Tokarczuk. - To kosmopolity. Ludzie bez korzeni.

Jednak polskość dla „europejczyków” i części polskich elit to „moher” i zaściankowość. A przede wszystkim historyczne klęski wiecznie skłóconego narodu, niezdolnego do samostanowienia. Dla Donalda Tuska „polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego

niechcianego tematu” - pisał jakiś czas temu, gdy jeszcze nie był premierem.

Jednak my wciąż pamiętamy słowa z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego: „Polska to jest wielka rzecz”. Z uporem maniaka wierzymy, że tak jest. No cóż, mówią niektórzy, Wyspiański to neoromantyk. Dzisiaj trzeba być realistą i robić pieniądze.

Wielu młodych wzrusza ramionami, gdy ich zapytać, czy by chcieli porozmawiać o fenomenie polskości. Bo lansuje się tezę, że jest trendy i cool, gdy prowadzący program telewizyjny celebryta pozwala swoim gościom włożyć polską flagę w psie odchody. To jest wydarzenie!

Ale przecież wszystko dzisiaj stało się na głowie. Jeden ze słuchaczy Radia Maryja z Poznania informował z rozżaleniem w „Rozmowach niedokończonych” o paradoksalnej rodzinnej sytuacji. - Bo mój dziadek, proszę państwa, walczył o polskość w Powstaniu Wielkopolskim, a ja dziś pracuję u Niemca”.

### Pytania o kondycję

Co się stało z polskością nad Wisłą? Czy jest z nią naprawdę źle? Czasem wydaje się, że bardziej o nią walczą Polacy na Litwie, którym odbiera się możliwość uczenia dzieci w polskim języku w szkołach i zabrania polskiej pisowni nazwisk. Nad Wisłą nie organizuje się manifestacji poparcia dla tych protestów. Jest spore zubożenie. Nie wszędzie.

Marszałek Józef Piłsudski miał kiedyś powiedzieć, że „Polska jest jak obwarzanek: wszystko co najlepsze na zewnątrz, a w środku dziura”. Pogląd ten odnosił się wprawdzie do dawnych polskich Kresów, ale jest prawdziwy również w obecnych historycznych realiach. Fenomen polskości najsilniej daje o sobie znać na Ścianie Wschodniej i w Małopolsce. Poprzez szacunek do historii, tradycji, obyczaju, religii, pielęgnowania ludowości jako wartości wspólnotowej. Choć trzeba przyznać, że ową „dziurę” w obwarzanku barwnie zapełniają Kurpie i mieszkańcy Łowicza oraz okolic, którzy przy okazji świąt kościelnych, narodowych i dożynek z dumą prezentują regionalne stroje i przekazywane z pokolenia na pokolenie obyczaje.

Starzeje się pokolenie „chore na Polskość”, ale wielu młodym ich nieprzejednaną w przekonaniach im-

ponuje. Co się dla mnie wiąże z pojęciem polskości? – zastanawia się poeta i pisarz Jan Marek Rymkiewicz - Wszystko. Czym jest dla mnie polskość? Wszystkim. Zabrzmiało to jakoś patetycznie, więc zaraz muszę powiedzieć, że w moim rozumieniu nie ma w tym nic patetycznego. Przeciwnie. Wszystko wiąże mi się z polskością i tylko z polskością, i to jest moja bieda, nieszczęście, głupota – przyznaje Rymkiewicz.

Publicysta Piotr Gursztyn z „Rzeczpospolitej” ocenia naszą narodową kondycję niezbyt optymistycznie i twierdzi, że nic nie wskazuje, że będzie lepiej. Wylicza cztery czynniki spajające: codzienny obyczaj, dumę z sukcesów odnoszonych w imieniu wspólnoty, kulturę i historię. Wspólne obyczaje są- jego zdaniem – coraz rzadziej kultywowane, z czym trudno się zgodzić. Nie mamy też rozpoznawanej marki na świecie, a znajomość polskiej literatury i kanonu kultury, zwłaszcza wśród młodych, jest coraz mniejsza. Jednak upadek kanonu nie wynika - zdaniem Gursztyna- ze słabości kultury, raczej z braku wiary w jej znaczenie.

Została nam zatem jako spoiwo tylko świadomość historyczna, która łączy nas niezależnie od poglądów politycznych, wykształcenia i różnic światopoglądowych. Ona sprawia, że nie czujemy się przypadkowym zbiorem atomów. Na ogół zainteresowanie historią z łączy się z postawą i aktywnością obywatelską. Coraz więcej Polaków wywiesza 3 Maja i 11 Listopada w oknach, na balkonach i frontonach budynków biało- czerwone sztandary.

Z kultywowaniem codziennego obyczaju jest u nas gorzej, bo tempo życia jest szybsze. Jednak polskie święta – te radosne i te refleksyjne- pozostają nadal wyjątkowe. Z obyczajowością, jakiej nie spotkasz w innym kraju. Mimo nachalnego marketingu, nie zamieniliśmy Zaduszek- dnia refleksji o zmarłych i zamyślenia o śmierci - w radosny Halloween z maskaradą, a na cmentarze nadal udajemy się całymi rodzinami niosąc znicze i chryzantemy. Jak co roku na Wigilię znów zapchane będą przejścia graniczne, na lotniskach zrobi się tłok i PKP podstawia dodatkowe pociągi. Bo przecież trzeba podzielić się opłatkiem. W poszanowaniu tradycji objawia się polskość. ●

# ŚMIERĆ

# I ZMARTWYCHWSTANIE

MARIUSZ WĘGRZYN

**Migoczące światła listopadowego wieczoru swoim chybotliwym blaskiem przypominają latarnię morską, i nie chodzi tu tylko o powierzchowne porównanie, ale o coś znacznie więcej, o wskazywanie kierunku...**

**S**tojąc tak i patrząc z oddali na te dwa miasta: umarłych i żywych, wiem przecież, że to ostatnie jest jak zbłąkana rybacka łódź, którą miotają jeszcze co prawda fale emocji, pożądań, poszukiwań; której załoga krząta się, wypompowuje wodę, biega, coś załatwia, coś robi, ale jej los jest już przesądzony – pójdzie na dno. Lub jak kto woli – dobieje do portu, który właśnie przyzywa ją swoim migotliwym światłem.

Ale zanim to nastąpi, żywi przychodzą w myśl odwiecznej tradycji, żeby oddać hołd zmarłym. Zapalają im na grobach świece, ofiarowują chwilę ciszy i modlitwę. Można by zapytać, po co to święto. Przecież zmarłym nie pomoże, a żywych przygnębia. W blasku świec stajemy przed bolesnymi pytaniami, które, dobrze o tym wiemy, choćby nie wiedzieć, jak przed nimi uciekać, i tak nas kiedyś dopadną.

Co z nas pozostaje? Po możliwych – pałace, po mądrych – książki, a po nas przeciętnych – trochę wspomnień. Pałace z biegiem czasu niszczą się; książkom żółkną karty; wspomnienia umierają wraz z tymi, którzy je noszą. A jeśli nawet gorliwym krzątaniem się wokół rozpadającej się materii, z jakiej utkane jest nasze życie, można odrobinę spowolnić zniszczenie, to cóż? Czyż prze-

nych złoceń może oddać zapał Lubomirskiego do literatury? Czy metafizyka Arystotelesa powie nam coś o jego miłości do żony? Czy wspomnienia opowiedane wnukom dadzą im jakiegokolwiek pojęcie o pradziadku, jak mogłaby dać choćby krótka z nim rozmowa?

Ale przecież pytanie o to, co po nas zostaje, tutaj na ziemi jest tylko pierwszym największym kołem goryczy, która rodzi się z otarcia o nicość. Nicość, którą śmierć rzuca w wody życia, tak, że ból i gorycz rozchodzą się, tworząc koncentryczne koła, pulsujące niczym fale jeziora, gdy wrzucić w nie kamień. Tu i tam, pojawienie się czegoś krańcowo różnego – tu: kamienia, tam: śmierci – zakłóca równowagę, wytrąca ze spokoju.

Boleśniejszym pytaniem niż pytanie o los śladów po nas, tu na ziemi, jest pytanie o los nas samych. Co pozostaje z nas po śmierci? Czy w ogóle cokolwiek? Czy też rozpływamy się w nicość, jak dym rozwiewany przez wiatr, tak jakby nas w ogóle nigdy nie było.

*Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt los ich jest jeden:*

*jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam.*

*W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt.*

*Bo wszystko jest marnością.*

(Koh 3, 19–21)

Echem wracają dziś słowa z Genesis: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Takie myśli rodzą w sercach zwątpienie. Skoro prochem jestem i w proch się obrócę, po co wtedy życie? Codzienna krzątania? Wszystkie nasze zabiegi? Po co w końcu świat, nikomu niepotrzebny eon, który zmienia się w pustkę? Stojąc nad grobem, człowiek czuje, że ten kopczyk ziemi podważa sens wszystkich jego poczynania. W takich chwilach traci się poczucie sensu istnienia. Bo co po naszym życiu? Jeśli nawet by było piękne jak misterne, złotnicze precjozum, i tak za-

mknie się w grobie dwa metry na dwa! Żeby chociaż było przyjemne, jeśli już jest krótkie. Ale... cierpienie, ból, choroby, niespełnione marzenia, niezaspokojone nawet najczystsze pragnienia. Kielich, który każdy z nas tak dobrze zna. Ale przecież nawet w szczęśliwym, udanym życiu, z którego czerpie się pełną garścią dobro od Boga i ludzi, przychodzą chwile zwątpienia i smutku. Co bowiem warto jest szczęście, skoro jest krótkotrwałe? Co warta jest radość, skoro mija? I kiedyś tam, stojąc na końcu drogi, patrząc wstecz i podsumowując swoje życie, nawet szczęśliwe, człowiek gorzko przytacza za Koheletem rachunek swoich dokonań:

*Dokonałem wielkich dzieł:*

*Nagromadziłem też sobie srebra i złota i skarby królów i krain (...)*

*I stałem się większy i możniejszy niż wszyscy, co byli przede mną w Jeruzalem (...)*

*I przyjrzałem się wszystkim dziełom, jakich dokonały moje ręce,*

*i trudowi, jaki sobie przy tym zadałem.*

*A oto: wszystko marność i pogoń za wiatrem!*

*Z niczego nie ma pożytku pod słońcem.*

(Koh 2, 4–9, 11)

Oto wszystko marność i pogoń za wiatrem. Czyż może być inaczej, jeżeli to wszystko jest tylko etapem na drodze, której końca nie znamy. Bo:

*W proch każesz powracać śmiertelnym, i mówisz: „Synowie ludzcy, wracajcie!”*

*Bo tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, niby straż nocna.*

(Ps. 90, 3–6)

Śmierć jawi się jako bezsensowne, choć jedynie możliwe, zakończenie snu wariata śnionego nieprzytomnie. W tej wizji rzeczywistości śmierć to ostateczne potwierdzenie i uwydatnienie absurdu świata. Jego apogeum to sąd: „nie ma Boga”. Pieczętuje on absurd rzeczywistości, która nie wiadomo, po co jest. Chyba tylko na ludzkie

udręczenie. Takie i tym podobne myśli rodzą się w ten smutny wieczór, pozostawiając w naszych sercach gorycz i pustkę. Pustkę przerażającą jak górską przepaść o zmiernym. Nie wiadomo, co w sobie kryje. Czy w ogóle ma kres? Czy też jest otchłanią bez dna?

Rozpacz, pustka – nie jest to jedyny nurt rozmyślań, które snujemy w ten tak specyficzny wieczór. Na potężnym nurcie smutku i pesymizmu pobłyskują jasne refleksy światła. Nadzieja. Bardzo nieśmiała i zagłuszana przez wątpliwości. Mała jak ziarno goryczy. Nieco innego smaku, jak całość naszych myśli, jak zaczyn w cieście. Przyjrzyjmy się jej, dopóki nie zniknie przykryta kolejną falą smutku. Dopóki nasienia nie wydziobią ptaki. Dopóki nie zagłuszą chwasty.

Rodzi się ona w tym samym miejscu, co i rozpacz – nad grobem. Jest tu nawet uobecniona w szczególny sposób, jakby zmaterializowana. Symbolem jej jest krzyż. Podnieśmy trochę oczy – morze krzyży. Zdaje się falować w blasku świec. Krzyż nad prawie każdą mogiłą. Co te krzyże mówią? O czym świadczą? Bo przecież nie są tu tylko pustą dekoracją. Cmentarz to miejsce, gdzie opada wszelki blichtr.

– Co chcecie powiedzieć krzyże? – To pytanie wypowiedziałem głośno, jakby mimochodem, nie spodziewając się na nie odpowiedzi, a jednak ona padła.

– Czy myślisz człowieku – odpowiadają mi zmarli, pogańskim obyczajem krążący w ten wieczór nad mogiłami, choć być może był to tylko wiatr szumiący w drzewach – że jesteś pierwszym, który stoi nad grobem bliskich i pierwszym, który stawia pytanie? My także żyliśmy, cieszyliśmy się wschodami i zachodami słońca, tańcem motyli na wiosennych łąkach, kochaliśmy, marzyliśmy, szliśmy w góry, zadzieraliśmy głowy, patrząc na górskie szczyty i przełęcz, podziwialiśmy jasny błękit nieba i ciemny błękit morza i myśleliśmy, że to będzie trwać wiecznie.

*Każdy musi sam odbyć tę drogę...*

*Ale To, cośmy usłyszeli i poznali i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, nie będziemy ukrywać przed ich synami.*

(Ps. 78, 3–4)

Tyle tylko usłyszałem z odpowiedzi, bo zerwał się wiatr i zagłuszył resztę. Gdy ucihł, nadaremnie oczekiwałem dalszych słów. Cóż, zapaliłem znicze,

pomodliłem się trochę i poszedłem. Ale gdy już odchodziłem, przez szum drzew przebił się jeszcze głos – może po prostu był to głos sumienia – polecający mi na pożegnanie, żebym nie zapomniał o tradycji tego specyficznego dnia i zapalił świeczkę na sąsiednim, starym zdewastowanym cmentarzu. Poszedłem tam. Napisów na grobach nie mogłem odczytać. Czy to z racji zatarcia liter przez czas, czy to z racji, że wyryte były w języku, którego niestety nie rozumiem. Był tam też jednak napis w języku, którym władam. Napis, którego treść skądinąd dobrze znam. Brzmiał on:

*Sluchaj Izraelu: Pan jest naszym Bogiem, Panem jedynym.*

*Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca,*

*z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję.*

*Wpoisz je swoim synom, będziesz mówił, przebywając*

*w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu.*

(Pwt 6, 4–7)

Przypomniałem sobie te święte teksty i zrozumiałem, że to jest pełna odpowiedź na moje pytanie. Że to jest odpowiedź na wszystkie bolesne pytania człowieka. Że Bóg tego dalekiego i przecież bliskiego ludu jest moim Bogiem. A ten lud, poprzez wiarę, jest moim ludem. Bo powyższe słowa to stare proroctwo, na którego ziszczenie czekają wciąż potomkowie tych, których pamięć chciałem uczcić blaskiem ognia. Stare proroctwo, na ziszczeniu którego polega sens naszej wiary. Te słowa wypowiedziane przez Proroka niewielkiego narodu z Palestyny w VIII p.n.e. spełniły się – jak wierzymy – w osobie pewnego cieśli z Nazaretu, Boga-Człowieka, Mesjasza, Jezusa Chrystusa, który będąc Synem Bożym, ogołocił siebie, nie skorzystał ze sposobności, żeby na równi być z Bogiem, i stał się człowiekiem, ukrzyżowanym pod Ponckim Piłatem, umarł, pogrzebion i zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo.

Zmartwychwstał. Dlatego krzyż nad każdym grobem. Dlatego nadzieja w naszych sercach. Nadzieja, która zawieść nie może. Zmartwychwstał. I dlatego ja, młodszy brat Jego ziomków, młodszy, choć pierwszy wiarą w Ich Króla mogę mieć nadzieję, która przekracza ludzkie wyobrażenie:

*...jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ przez człowieka przysła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie.*

*I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni.*

(I Kor 15, 20–22)

W przerażającą rzeczywistość śmierci wkracza Bóg ze swoją wszechmocną, miłosierną potęgą. Nie zostawia człowieka samego na skraju przepaści. Obiecuje martwe ożywić, zetlałe odrodzić. Dlatego możemy powtórzyć za Psalmistą:

*ciesz się moje serce i dusza raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, Bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie.*

(Ps. 16, 9–11)

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to nasza gwarancja. Gwarancja, że łódź po drugiej stronie dobije do portu, który nie jest pustką, nicością czy w najlepszym razie – jak sobie wyobrażali starożytni – jakąś bezkształtną krainą cieni. Po drugiej stronie jest Światłość, jest istnienie i to Istnienie samo. Jest miłosierny Bóg, który wypatruje złęczonych wędrowców. Jest Dobry Ojciec, który wypatruje zagubionych dzieci na gościńcu kosmosu. Jest Ten, który wyciąga swoją potężną rękę, by nas pochwycić wtedy, gdy kształty rzeczy zaciera się poczną.

Zmartwychwstanie Jezusa to także nadzieja na Nową Ziemię i Nowe Niebo. Na ziemię, w której nie będzie już śmierci ani rozpadu. Bo:

*Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy.*

*Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć.*

(I Kor 15, 24–26)

Odkupienie przez fakt Zmartwychwstania to przede wszystkim wybawienie od śmierci. Nie teraz, dziś, już, ale kiedyś, w czasie wiadomym tylko Bogu. To rękojmia życia wiecznego. Taką odpowiedź na najboleśniejsze z człowieczych pytań przyniosło chrześcijaństwo. Taka jest nasza wiara. ●



# ROK WIARY

ADAM WĄTRÓBSKI

**11 października  
rozpoczął się w  
Kościele Rok Wiary.  
Stało się to pół wieku  
po rozpoczęciu obrad  
pierwszej sesji II  
Soboru Watykańskiego**

**R**zeczywistość wiary jest bogata i wieloaspektowa. W podstawowym ujęciu wiara to akt woli i rozumu człowieka, który otwiera się na objawiającego się Boga. Owo otwarcie ma charakter dynamiczny; jeśli wiara nie jest nieustannie odnawiana przez modlitwę i sakramenty i nie jest rozwijana jako łaska dana od Boga, ulega skostnieniu, skałowaceni i może zupełnie zgasnąć. Jeśli natomiast jest karmiona wciąż na nowo, jeśli podlega pielęgnacji, to rozkwita, obejmuje coraz głębsze pokłady wewnętrzne człowieka i prowadzi go do świętości.

## **Nowa sytuacja Kościoła w świecie**

Jeszcze w XIX w. teologowie zastanawiali się nad tym, czy istnieje jakaś szczególna forma wiary dana wielkim świętym, czy raczej jest tak, że na odpowiednio głębokim poziomie relacji z Bogiem niezwykle dary łaski, takie jak kontemplacja włana, mogą stać się udziałem wszystkich. Dziś, chociaż poszukiwania uczonych w tych obszarach nie ustają, ważniejsze wydają się inne problemy. Wiek XX z całym swoim rozwojem z jednej i okrucieństwem z drugiej strony postawił Kościół w perspektywie kryzysu.

Jesteśmy zatem w bardzo niepomyślnym położeniu. Dramatyczne zawieszenie między zbawieniem a potępieniem, o którym kiedyś pisał Błażej Pascal, to położenie każdego człowieka. Dotyczy wszystkich bez wyjątku, bez względu na to, czy zdajemy



Rok Wiary ogłoszony przez Benedykta XVI jest okazją do pogłębienia relacji z tym, przed którym zegnę się każde kolano

sobie z tego sprawę, czy nie. Bez wiary w Boga Jedyne, w Jezusa Chrystusa, Jego Zmartwychwstałego Syna nie możemy być zbawieni. Widzimy jednak coraz wyraźniej, że wielu spośród tych, którzy przyjęli chrzest i postavili pierwsze kroki na drodze wiary, a potem porzucili ten kierunek. Z bólem pisał o tym Benedykt XVI w *motu proprio* „Porta fidei” inaugurującym Rok Wiary. Papież zdecydowanie podkreślił, że sprawą zasadniczej wagi jest dawanie świadectwa, bo bez niego nie może zostać spełnione polecenie Zbawiciela o konieczności głoszenia Ewangelii wszystkim narodom.

Dzisiejszy, w dużej mierze zsekularyzowany świat, został pogrążony w relatywizmie moralnym, konsumpcjonizmie, takim życiu, jakby Boga nie było. Jednak mimo zmieniającej się na niekorzyść sytuacji sposoby ratunku pozostały przez wieki bez zasadniczych zmian. Benedykt XVI zwrócił uwagę, że trudno wyobrazić sobie dążenie do zbawienia bez sakramentów czy z pominięciem lektury Pisma Świętego, w którym zawarte są wciąż aktualne słowa Jezusa: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54). Umiłowany uczeń Chrystusa, pisząc te słowa,

pokazuje wymiar zbawczy wiary, która z kolei u synoptyków przedstawiana jest często w kontekście cudownych uzdrowień. Wiara znaczy u nich poznanie własnej ułomności, z której wypływa zaufanie do mocy leczącego Jezusa. Wierzący to ten, kto po utraceniu wszelkiej nadziei pokładanej w ludzkich wysiłkach zdaje się na pomoc Boga, dla którego wszystko jest możliwe (Mk 10,27). Wiara jest współudziałem w Boskiej wszechmocy, bo „wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy” (Mk 9, 23).

Są zatem takie sprawy w życiu wiary, które na ogół nie budzą wątpliwości, lecz są i takie, które wymagają pogłębionej uwagi i refleksji. Od czasów Soboru Watykańskiego II toczą się dyskusje, w jaki sposób go traktować. Ze strony zwolenników dostosowania Kościoła do czasów współczesnych Sobór może się spotkać z zarzutem, że reformy, szczególnie te zmierzające w kierunku demokratyzacji, nie były wystarczająco daleko posunięte. Tradycjoniści mówią z kolei o tak zwanej „hermeneutyce zerwania”, czyli postulują, że w niektórych ze swoich postanowień Sobór odszedł od Tradycji Kościoła, wskutek czego nie może zostać uznany za prawowierny.

## Hermeneutyka ciągłości

Jednak Benedykt XVI podkreśla, że właściwe stanowisko wyraża się w tak zwanej „hermeneutyce ciągłości”, która polega na przyjęciu Soboru jako ważnego, ale ma on być właściwie interpretowany. Jest to szczególnie ważne w kontekście przekazywania następnym pokoleniom depozytu wiary, który musi pozostać nienaruszony, bo w przeciwnym wypadku Kościół utraciłby swoją tożsamość. Benedykt XVI mówi o tym: „Nie przypadkiem w pierwszych wiekach chrześcijanie musieli się nauczyć Credo na pamięć. Było ono ich codzienną modlitwą, aby nie zapomnieć o zobowiązaniu przyjętym wraz ze chrztem”. Jest to o tyle istotne, że w dzisiejszych czasach punkt ciężkości dyskusji religijnych i praktyk duszpasterskich przeniósł się w stronę człowieka. Podczas gdy w czasach starożytnych soborów podejmujących kwestie dogmatyczne dyskusje o Bożej naturze stawały się udziałem zwykłych wiernych (znana jest anegdota o przekupkach, które rozprawiły o dwóch naturach Jezusa Chrystusa), o tyle dziś to, co zwraca uwagę wiernych, dotyczy ich własnego życia.

Z jednej strony nietrudno dziwić się abp. Wiesławowi Meringowi, który w homilii wygłoszonej w katedrze wrocławskiej podczas mszy otwierającej Rok Wiary, mając na względzie moralne dobro wiernych, zwrócił uwagę na szereg zagrożeń wynikających z lekceważenia ochrony życia ludzkiego. Z drugiej strony należy pamiętać o pogłębianiu znajomości treści wiary, gdyż jak mawiał Chesterton: „Gdy ludzie przestają wierzyć w Boga, zaczynają wierzyć w cokolwiek”.

## Dzisiejsza sytuacja duchowa

Niestety to ostatnie stwierdzenie zaczyna obrazować sytuację duchową wielu współczesnych. Jeszcze dziesięć lat temu w Polsce było kilkunastu egzorcyistów, dziś jest ponad stu i wydaje się, że stoimy przed perspektywą kolejnej bitwy duchowej. Jeśli wierni nie znają swojej wiary, mają naturalną skłonność do wybiórczego jej traktowania i już dzisiaj widać, jakie są skutki lekceważenia Dekalogu (w tym wypadku pierwszego przykazania).

Pomocą w pogłębianiu znajomości wiary rozumianej jako określona treść powinien być wydany 20 lat temu Katechizm Kościoła Katolickiego, którego pierwsza część jest poświęcona bezpośrednio licznym jej aspektom.

W *motu proprio* Benedykt XVI zwraca również uwagę na komplementarny charakter różnych wymiarów wiary, a także jej związek z miłością i dobrymi uczynkami. Owszem znajomość treści nauczania Kościoła jest istotna, ale jej dopełnieniem powinien być akt wiary. Dopiero otwartość serca połączona z wiedzą religijną i odwagą głoszenia mogą wydać obfity plon. Papież wskazuje, że drogą do tego powinna być refleksja nad historią chrześcijańskiej odpowiedzi na wezwanie Jezusa Chrystusa. Zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i indywidualnym widać w tej historii momenty świętości i momenty grzechu. Taka refleksja w naturalny sposób może się przemienić w osobisty rachunek sumienia, w przemyślenie własnego powołania, które realizuje się w konkretnych warunkach rodzinnych, kulturowych, politycznych i społecznych. Wiemy z doświadczenia, że droga wiary nie jest łatwa, zdarzają się na niej momenty zwątpienia, zagubienia, a także samotności i wewnętrznej oschłości. Mają one głęboki sens w logice wiary, dzięki nim bowiem dokonuje się oczyszczenie i umocnienie tego, co jeszcze jest niedoskonałe. Papież, mając to na względzie, pragnąc dodać nam otuchy, kończy swój list optymistycznie: „Wierzmy z całą pewnością, że Pan Jezus pokonał zło i śmierć. Powierzamy się Jemu z tą pewną ufnością: On obecny wśród nas, zwycięża moc Złego (por. Łk 11, 20), a Kościół, widzialna wspólnota Jego miłosierdzia, trwa w Nim jako znak ostatecznego pojednania z Ojcem. Ten czas łaski zawieramy Matce Bożej, nazwanej »błogosławioną, która uwierzyła« (Łk 1, 45)”.

## Potrzeba nowej ewangelizacji

Na rozpoczęcie Roku Wiary nałożyło się XIII Zgromadzenie Zwyczajne Synodu Biskupów, zaplanowane na 7–28 października. Jego tematem jest „Nowa ewangelizacja w celu przekazywania wia-

ry chrześcijańskiej”. Owocem zgromadzenia synodu będzie najprawdopodobniej wydany tom pokonferencyjny, jednak już dziś wiadomo, że obrady synodu mają duży związek z właśnie rozpoczętym Rokiem Wiary. Jak do tej pory najbardziej żywe dyskusje wywołał amatorski film kard. Petera Turksona z Ghany, który zaprezentował zebranym biskupom ([http://www.youtube.com/watch?feature=player\\_embedded&v=KjIS-MeQ6jU#](http://www.youtube.com/watch?feature=player_embedded&v=KjIS-MeQ6jU#)), w którym pokazał trudną sytuację demograficzną związaną z rozprzestrzenianiem się islamu. Burzliwa dyskusja na ten temat jest całkowicie zrozumiała. Nieuprawnione jednak wydają się głosy tych, którzy próbują przekonać, że statystyki podane w filmie są niepewne, a Kościół skazany jest na dialog z islamem. Szacunki statystyczne demografów nie dają oczywiście absolutnej pewności co do przyszłości, lecz problem islamizacji Europy jest bardzo ważny, jak nigdy przedtem (co widać w wynikach badań Eurostatu).

Podobnie chybiona jest uwaga, że projekcja filmu może wywołać aktywność muzułmańskich fundamentalistów, ostatecznie przecież w filmie bardzo wyraźnie pada stwierdzenie, że do uczynienia z Europy obszaru islamskiego wcale nie trzeba terrorystów. To nie oni, lecz pokojowo nastawione muzułmańskie kobiety, rodzące wielokrotnie więcej dzieci niż (post)chrześcijańskie, rodowite Francuzki czy Niemki spowodują, że Europa w ciągu kilku najbliższych dziesięcioleci zmieni się nie do poznania. Ignorancja zwolenników dialogu za wszelką cenę jest tym bardziej rażąca, gdy weźmie się pod uwagę wypowiedzi polityków, na przykład Angeli Merkel ogłaszającej bankructwo i szkodliwość ideologii multi-kulti. Jakkolwiek by nie patrzeć na tę sprawę, bez naszej silnej wiary w Chrystusa ani Polska, ani Europa się nie ostaną.

Rok Wiary trwający do 24 listopada 2013 r., kiedy wypada uroczystość Chrystusa Króla, jest więc okazją do pogłębienia relacji z Tym, przed którym „zegnę się każde kolano istot niebieskich, ziemskich i podziemnych (Flp 2,10).” ●

# W OBRONIE WARTOŚCI

PAWEŁ SERAFIN

**Dokument podpisany przez abp. Józefa Michalika i patriarchę Cyryla jest pierwszym od wieków krokiem, który kościoły stawiają nie przeciwko sobie, ale idą razem w obronie chrześcijańskich wartości**



Wspólny dokument podpisany przez abp. Michalika i patriarchę Cyryla jest wezwaniem do wspólnej walki o duszę Europę i świata

Fot. Artur Stelmasiak

**W**izyta patriarchy Cyryla oraz podpisanie katolicko-prawosławnego dokumentu były wydarzeniem bez precedensu. I choć wielu dopatrywało się w tych gestach znamion politycznych, to jednak zupełnie nie o to w tym pojednaniu chodziło.

Zarówno środowiska liberalno-lewicowe, jak i prawicowe zachowywały się tak, jakby nie wiedziały, o co chodzi. Jedni widzieli w tym polityczne pojednanie Polski z Rosją, a drudzy – sterowaną przez Putina kościelną kolonizację Polski. Medialna recepcja gestów i podpisanych dokumentów została spłyconą, tak jakby zupełnie nie rozumiano, o co w tym dziwnym dialogu chodzi. Okazało się, że hierarchowie katoliccy i prawosławni mierzyli o wiele wyżej, niż mogli to zrozumieć zarówno polscy, jak i rosyjscy publicyści.

## Gorbaczow rosyjskiego Kościoła?

Po prawej stronie polskiej opinii publicznej panuje przekonanie, że z nikim na wschód od Bugu nie powinniśmy rozmawiać, a zwłaszcza z przedstawicielami Kościoła prawosławnego, którzy najpierw byli reprezentantami carskiego imperializmu, a teraz są zwolennikami Kremla. Krytykujący jak mantrę powtarzają, że Cyryl był przecież uwikłany w komunistyczne struktury KGB. I choć mają zapewne wiele racji, to jednak logika międzykościelnych spotkań i porozumień rządzi się zupełnie innymi prawami.

Na płaszczyźnie dyplomatyczno-politycznej wystarczy wspomnieć spotkania Gorbaczowa z Reaganem, a także z Ja-

nem Pawłem II. Przecież był on komunistycznym politykiem, a z takimi – według prawicowej logiki – w ogóle nie powinno się spotykać. I choć polityczne kalki nie za bardzo pasują do opisywania relacji między Kościołami, to jednak można się pokusić o to, że różnica między Cyrylem a jego poprzednikiem, patriarchą Aleksym II, jest podobna, jaką dzieliła Gorbaczowa od wcześniejszych szefów Rady Najwyższej ZSRR.

Oskarżenie Cyryla o współpracę z komunistycznymi służbami brzmi bardzo sensacyjnie. Jednak to, co w Polsce budzi tak wielkie kontrowersje, w postsowieckiej Rosji jest czymś „normalnym”. Tam antychrześcijański terror trwał znacznie dłużej i był o wiele bardziej drastyczny niż w naszym kraju. Prawosławni duchowni mieli do wyboru – albo zostać męczennikami, albo współpracować. Bliższe 100 proc. żywych duchownych musiało w mniejszym bądź w większym stopniu dogadywać się z reżimem. Gdyby nie zgodzili się na ten trudny etycznie kompromis, dziś prawosławie w Rosji już by nie istniało.

Dziś struktury podległe pod patriarchat moskiewski są słabe i moralnie pokiereszowane. Trzeba pamiętać, że jest to Kościół, który przeszedł największe prześladowania za wiarę w całej 2000-letniej historii chrześcijaństwa. Historycy przypominają, że tylu ofiar i takich represji nie było nawet za panowania Nerona. Podejmując dialog z rosyjskim prawosła-

wiem, trzeba wziąć pod uwagę te wszystkie okoliczności.

## Omijanie trudnej historii

Dokument podpisany przez abpa Józefa Michalika oraz patriarchę Cyryla naturalnie nie mógł być przełomem politycznym. Pojednanie między naszymi państwami i narodami będzie możliwe dopiero wówczas, gdy zmieni się neoimperialna polityka Kremla, kiedy moskiewscy politycy zaczną traktować nasze państwo podmiotowo, a nie tylko jako przeszkodę w rozszerzaniu swoich wpływów. Oplakany stan naszych wzajemnych stosunków dobitnie ukazała katastrofa smoleńska oraz to, jak Polacy zostali potraktowani na każdym etapie śledztwa. Trzeba jednak przypomnieć, że prace nad dokumentem nie są kontynuacją polityki miłości Donalda Tuska z Władimirem Putinem, bo zostały rozpoczęte na długo przed 10 kwietnia 2010 r.

W stosunkach międzypaństwowych jest więc wiele powodów, dla których Polacy jeszcze długo nie będą zbyt ufać Rosji. Polityka Kremla jest zaś tak prowadzona, aby te wzajemne napięcia nadal podsycać i pielęgnować. Między innymi dlatego katolicko-prawosławny dokument ominął niemal wszystkie drażliwe „miny” i historyczne „rafy”. Nie poświęcono także wiele uwagi na różnice dzielące nasze wyznania.

Największym nieporozumieniem było żądanie wysuwane przez niektórych

publicystów, aby to Cyryl przepraszał np. za Katyń. Wówczas bowiem Kościół prawosławny, jako największa ofiara terroru bolszewickiego, przepraszałby za zbrodnie, które popełnili jego oprawcy. Jeżeli prawosławni mogliby za coś przeprosić, to za czas zaborów, kiedy to ekspansja wschodniego Kościoła stała się jednym z elementów rusyfikacji i wypierania polskiej kultury. Jednak nawet w XIX w. hierarchia prawosławna nie miała zbyt wiele do powiedzenia. Przypomnijmy, że władza carska na kilka wieków zniósła patriarchat, aby w ten sposób jeszcze bardziej podporządkować sobie Kościół. Nie oznacza to jednak, że w czasie rozgrabiania polskiego państwa prawosławni duchowni protestowali przeciwko poszarżowaniu strefy wpływu na Zachodzie. Wręcz przeciwnie, interesy cara i Kościoła były wówczas zbieżne.

Są jednak kwestie, w których można się porozumieć z patriarchatem na płaszczyźnie historycznej. Dlatego też w dokumencie znalazło się potępienie dwóch wielkich totalitaryzmów XX w. Tu trzeba jasno powiedzieć, że jedną z zasług prawosławnych duchownych jest m.in. klęska polityki historycznej Putina, który kilka lat temu próbował zrewidować historię ZSRR. Każda próba wybielania komunizmu spotykała się z ostrą reakcją samego Cyryla albo duchownych z jego najbliższego otoczenia. Jeśli chodzi o ten fragment naszej wspólnej historii, stanowisko Kościoła katolickiego i prawosławnego jest zbieżne. Wymownym tego symbolem są np. relikwie św. Romana Miedwieda, które Cyryl podarował cerkwi na warszawskiej Pradze. Ten pochodzący z Zamościa święty jest bowiem jednym z prawosławnych męczenników komunizmu i ofiarą NKWD.

### Zdefiniowanie wspólnych zagrożeń

Na to bezprecedensowe porozumienie z rosyjskim Kościołem prawosławnym trzeba więc spojrzeć inaczej. O ile bowiem pojednanie pomiędzy narodami uwarunkowane będzie wolą polityczną i pracą historyczną w komisjach mieszanych, to zbliżenie obydwu wielkich chrześcijańskich tradycji wydaje się być tylko kwestią czasu, bo nic tak nie łączy zważnionych „siostr Kościołów”, jak wspólne zagrożenia. „Jeżeli fundament duchowy Europy zostanie zniszczony, to czekają nas takie przejawy nienawiści i przemocy, z którymi nieporównywalne będą wszystkie tragedie XX w.” – mówił w Polsce patriarcha.

Idąc na wojnę z antychrześcijańskim światem, trzeba szukać sojuszników. Dlatego też dokument powinien ucieszyć konserwatywną prawicę i jednocześnie rozłóścić liberalną lewicę. W efekcie niezadowolili ani jednych, ani drugich. Prawica nie chce się jednać z Rosjanami, a lewica jest daleka od tego, żeby budować swoje braterstwo na takich warunkach, jak wspólna koncepcja obrony chrześcijańskiej rodziny i poszanowania życia ludzkiego. Sztandarowe lewicowe hasła z prawem do aborcji i eutanazji przez Kościoły zostały określone mianem „hańby współczesnej cywilizacji”. Słowa zawarte w przesłaniu pokrywają się z apelami Jana Pawła II o obronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, promowanie w świecie wartości rodziny i odpowiedzialność chrześcijan za głoszenie Ewangelii i dawanie świadectwa. „Dzisiaj nasze narody stanęły wobec nowych wyzwań. Pod pretekstem zachowania zasady świeckości lub obrony wolności kwestionuje się podstawowe zasady moralne oparte na Dekalogu.

Podpis patriarchy Cyryla i abpa Michałika był wydarzeniem bez precedensu. Zważnione historycznie wyznania chrześcijańskie podają sobie dłoń, żeby bronić tego, co dla nich ważne. I choć dokument mógł pójść jeszcze dalej, to jednak jest on doskonałą diagnozą zagrożeń we współczesnym świecie. W trudnych wzajemnych relacjach zostały przedstawione wektory. Jest to bowiem pierwszy krok nie przeciwko sobie, ale razem w obronie wspólnych wartości chrześcijańskich.

### Zaimpregnowani Rosjanie

Na ten wymowny gest trzeba patrzeć nie tyle przez optykę Warszawy i Moskwy, ale z perspektywy Watykanu i całego świata prawosławnego. „Myślę, że dziś Moskwa jest trochę bliżej Watykanu, niż było to jeszcze wczoraj” – podkreślił abp Celestino Migliore. Dlaczego wspólne stanowisko dwóch lokalnych Kościołów jest takie ważne?

Patriarcha Cyryl nie jest nawet najważniejszym hierarchą w Kościele prawosławnym, mimo to głównie Moskwa blokowała rozwój dialogu ekumenicznego Wschodu z Zachodem. Do tej pory patriarchat wetował i zrywał wszelkie próby budowania kruchej porozumienia. Wydaje się więc, że teraz jesteśmy świadkami korekty dotychczasowej postawy, a Polska stała się – zresztą nie pierwszy raz w historii – mostem pomiędzy Wschodem a Zachodem. Patrząc z boku

na napięcia polsko-rosyjskie, można odnieść wrażenie, że budowanie dialogu w tak ciężkich warunkach jest skazane na klęskę. Wzajemne urazy są głębokie i obrośły już wieloma stereotypami. Jakby tego było mało, w ostatnich latach doszła jeszcze jedna otwarta rana związana z katastrofą smoleńską.

Z perspektywy rosyjskiego Kościoła prawosławnego nie było jednak innego wyjścia. Jeżeli Cyryl chce próby budowania lepszych relacji z katolikami, to właśnie Polacy są pierwszym na zachód narodem, z którym od wieków zderza się tradycja prawosławna. Przeciwnie patriarcha nie może z pominięciem Polaków budować relacji ekumenicznych z Niemcami, Austriakami czy Hiszpanami. I choć spodziewano się, że ten dokument będzie krytykowany zarówno w Polsce, jak i w Rosji, to jednak Cyryl nie miał innego wyjścia. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Kościół katolicki w Polsce jest wystarczająco duży i silny, aby w świat poszedł mocny sygnał w obronie wspólnych wartości.

Poza tym Rosjanie – jak przyznał dyplomata patriarchatu moskiewskiego abp Hilarion – mogą się nauczyć od polskich katolików skuteczności w zmianie prawa antyaborcyjnego. Razem możemy bronić wartości chrześcijańskich na arenie międzynarodowej o wiele skuteczniej. Wspólny dokument jest nie tylko wezwaniem do przebaczenia pomiędzy naszymi narodami, ale przede wszystkim do wspólnej walki o duszę Europy i świata.

Szkoda tylko, że podczas wizyty Cyryla zabrakło nabożeństwa ekumenicznego, które byłoby symboliczną kropką nad „i”. Jednak do tego nie dojrżeli jeszcze wschodni partnerzy. Nie chodzi tu o samego Cyryla, ale innych prawosławnych biskupów i duchownych, którzy nie są gotowi na to, aby zwierzchnik rosyjskiego prawosławia modlił się wspólnie z katolikami. Trzeba pamiętać, że patriarcha nie jest papieżem nawet w swoim lokalnym Kościele i cały czas musi się liczyć z ewentualnym rozłamem, a nawet schizmą. Rosjanie przez wieki byli impregnowani przed wpływami katolicyzmu, tak jak Polacy zdawali się być zaszczerpieni na ekspansję prawosławia. Jednak skorupa antykatolickich stereotypów w Rosji jest o wiele grubsza i trudniejsza do przebicia. Dlatego też polsko-rosyjski dokument jest o wiele bardziej potrzebny w Rosji niż w Polsce. ●

# SOBOROWE PRAWDY I LEGENDY

ŁUKASZ KOBESZKO

Po półwieczu od rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II jego oceny są mocno spolaryzowane. Poprawne odczytanie tego najważniejszego wydarzenia w dziejach współczesnego Kościoła powinno wiązać się z odrzuceniem płytkich i skrajnych opinii



Właściwa recepcja Soboru zakłada odczytanie go w szerokiej perspektywie historycznej

**11** października 1962 roku w przemówieniu otwierającym Sobór bł. papież Jan XXIII wypowiedział znamienne słowa: „Chrystus zawsze jaśnieje jako ośrodek historii i życia. Sobory powszechne, ilekroć się zbierają, święcą uroczyste jedność, jaka istnieje między Chrystusem a Jego Kościołem”. Warto zastanowić się, czy 50 lat po wybrzmieniu tych słów w Bazylice św. Piotra, miejscu w którym jak stwierdził „dobry papież Jan” „niebo i ziemia stykają się bezpośrednio”, potrafimy ocenić dokonania soborowe z właściwą wnikliwością i głębią? Czy „duch Soboru”, o którym tak często wspominają kolejni następcy świętego Piotra nie zaginął gdzieś w ferworze krzykliwych polemik prasowych i żarliwych sporów na forach internetowych? Czy horyzontu widzenia i rozumienia soborowych konstytucji, dekretów i deklaracji nie przysłaniają nam w jakimś stopniu zmienne i labilne zjawiska doczesne?

## Prawda szukana po omacku

W ostatnich latach daje się wyraźnie zaobserwować nowe podejście do prob-

lematyki soborowej. Wynika ono przede wszystkim z upływającego czasu. Dla znacznej części wypowiadających się dzisiaj o wydarzeniach z lat 1962-65, zarówno duchownych jak i świeckich, pozostają one w wąskim znaczeniu wydarzeniami „historycznymi”, nie przeżywanymi w sposób czynny i aktywny. Sobór oceniać możemy poprzez pryzmat wspomnień jego bezpośrednich uczestników i badaczy dziejów współczesnego Kościoła lub – co zdarza się niestety stosunkowo rzadko – przez bezpośrednie studia na soborowych dokumentach. Zmiana pokoleniowa w podejściu do Soboru jest naturalna, wiąże się jednak dla każdego urodzonego już po zakończeniu jego obrad, z koniecznością samodzielnymi poszukiwaniami w gąszczu różnorodnych opinii oraz mniej lub bardziej kategoriycznych wniosków, będących wynikiem osobistych poglądów danych autorów i badaczy.

Współczesny odbiorca bez problemu dotrze do prac zawierających zróżnicowane oceny Soboru ze strony autorów katolickich. Natrafić możemy na ujęcia jednoznacznie afirmatywne, np. obszerną, pięciotomową „Historię Soboru Watykańskiego II” autorstwa zna-

nego włoskiego historyka Giuseppe Alberigo (1926-2007). Był on przedstawicielem słynnej szkoły naukowej z Instytutu Nauk Religijnych w Bolonii, postulującej skoncentrowanie się badaczy nie tyle na treści dokumentów Vaticanum II, lecz na samym „duchu tego wydarzenia”. Zdaniem Włocha, duch soborowy oznaczał jednoznaczne zerwanie Kościoła z pokonstantyńską epoką sojuszu ołtarza z tronem i związanej z Soborem Trydenckim monarchiczną strukturą jego hierarchii. Z drugiej strony, znajdziemy też publikacje wyraźnie krytyczne wobec tego typu narracji. Pierwszym z brzegu przykładem może być książka profesora Roberto de Mattei „Sobór Watykański II. Historia niedopowiedziana”, która usiłuje dokonać krytycznej reinterpretacji myśli soborowej. De Mattei zwraca uwagę, że Konstytucja Duszpasterska o Kościele w Świecie Współczesnym *Gaudium et spes* postulująca szeroki dialog Kościoła ze światem współczesnym, widziana z perspektywy kondycji duchowej cywilizacji zachodniej praktycznie nie zdała egzaminu i nie przyniosła oczekiwanych przez ojców soborowych owoców.

Dodać do tego głosu przewijające się w wysokonakładowej prasie – chociażby niedawny artykuł Tomasza Terlikowskiego w „Rzeczpospolitej”, wieszczący koniec „Kościoła postępowego” wraz ze śmiercią emerytowanego kardynała Mediolanu Carlo Marii Martiniego (zmarł pod koniec sierpnia br.), statystyczny „zwyczajny katolik” może doznać uczucia ogromnego dysonansu i zawrotu głowy. Czy możliwe jest, aby jedno wydarzenie budziło tak odmienne opinie? Gdzie znaleźć właściwy klucz do prawdy?

### Ciągłość o dynamicznym charakterze

Zasadniczym błędem popełnianym zarówno przez gorących przeciwników, jak i zwolenników Soboru jest myślenie, że było to wydarzenie prowadzące do powstania swoistego „nowego” Kościoła. Tego typu spojrzenie jest w znacznym stopniu przesycone płaszczyzną doczesną, postrzegającą Kościół na kształt organizacji społeczno-politycznej, składającej się z rywalizujących ze sobą frakcji i koterii, których działania owocują zmianami statutowymi lub nowymi treściami programowymi. Takie redukcjonistyczne ujęcie wiąże się z antropologiczną pomyłką. Zapomina się o nadprzyrodzonym charakterze oświecanej przez asystę Ducha Świętego więzi eklezjalnej, łączącej powszechną wspólnotę Ludu Bożego w stałym dążeniu do zjednoczenia z Chrystusem. Między Synem Bożym a jego Kościołem istnieje jedność daleko wykraczająca poza ramy organizacyjne i procedury urzędowo-biurokratyczne. Istnieje organiczna ciągłość i niezmiennosc pomiędzy Kościołem pierwszych wieków, a Kościołem, o którym potocznie (i nieco niefortunnie) mówimy jako „posoborowym”.

Benedykt XVI w przemówieniu do Kurii Rzymskiej w 2005 roku zaproponował w związku z tym postrzeganie Soboru poprzez „hermeneutykę ciągłości i reformy” w przeciwieństwie do „hermeneutyki nieciągłości i zerwania”. Oznacza to z jednej strony, że dokonania soborowe powinny być postrzegane w świetle Tradycji apostoelskiej, ale – co również bardzo istotne! – także Tradycja apostoelska winna być widziana poprzez pryzmat ostatniego Soboru.

### Sobór winien wszystkim?

Stosunkowo trudną płaszczyzną dyskusji o Soborze jest ocena wydarzeń,

które nastąpiły już po jego zakończeniu w życiu tradycyjnie katolickich społeczeństw. Z pewnością dyskusji tej nie służy pewna demonizacja Vaticanum II, żywa w niektórych środowiskach. Sobór wprost obwiniają one za laicyzację świata i postępujący kryzys duchowy współczesności. W tym przypadku wydaje się, że łatwo jest pomylić przyczyny ze skutkami. Warto zwrócić uwagę, że sekularyzacja świata zachodniego rozpoczęła się już na długo przed Soborem, a jej prawdziwe korzenie tkwią w czasach rozpowszechnienia filozofii postkartezjańskiej i późniejszej epoki Oświecenia. Postępujący spadek oddziaływania Kościoła na świat zewnętrzny był wynikiem złożonej sytuacji społeczno-politycznej pierwszej połowy XX stulecia, znaczonej przez rewolucje, systemy totalitarne, dwie wojny światowe i błyskawiczny postęp naukowo-techniczny. Tuż po Soborze, z dużą falą uderzyły w społeczeństwa efekty przemian obyczajowych związanych z buntem 1968 roku, co jeszcze bardziej dopełniło objawy kryzysu. Wspomniane procesy przechodziły więc równolegle, nie dzięki, ale pomimo obrad ojców soborowych. Podejmując bardzo trudny temat dialogu ze światem w Konstytucji *Gaudium et spes*, Kościół nie miał zamiaru kanonizowania laickiej i pozbawionej odniesień religijnych rzeczywistości, ale pokazał, iż współczesny świat, pomimo wszystkich swoich wad i pułapek może być miejscem budowania świętości członków Kościoła stanowiącego widzialny sakrament jedności rodzaju ludzkiego.

Można się zgodzić z częścią krytyki dotyczącej niepoprawnego w wielu miejscach świata zrozumienia zapisów Konstytucji o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium*, będącej pierwszym opublikowanym dokumentem Soboru i jego najbardziej widocznym efektem. Jednakże warto zaznaczyć, że treść Konstytucji, jak i będąca jej efektem reforma liturgiczna miała za cel podkreślenie wagi liturgii jako źródła i szczytu życia chrześcijańskiego, uczynienia jej jasną i przejrzystą oraz pobudzenia wiernych do czynnego i bardzo świadomego uczestnictwa w sakramencie Eucharystii. Wbrew pozorom, w okresie przed Soborem świadomość liturgiczna ogółu wiernych była dość niska, brakowało często właściwej katechety i przepowiadania, o czym świadczy chociażby działalność tzw. Ruchu litur-

gicznego w krajach zachodnich od połowy XIX wieku, który już wówczas dostrzegał masowe zanikanie pobożności liturgicznej wśród mas wiernych.

Inne krytykowane współcześnie zasady soborowe, zawarte w Konstytucji *Gaudium et spes* takie jak prawo wolności sumienia czy wzajemna autonomia sfery kościelnej i świeckiej nie mogą być oceniane wyłącznie w sposób utylitarny. Traktowane w sposób poważny i odpowiadający pragnieniom ojców soborowych chronią przez pułapkami sojuszu ołtarza z tronem, który w XVIII i XIX stuleciu przyczynił się do faktycznego odebrania niższych warstw społecznych od Kościoła w Europie. Mogą też stanowić tamę przed bałwochwalczymi w istocie próbami wykorzystywania tkanki Kościoła do doraźnych celów politycznych.

Tłumacząc obrazowo – winienie Soboru za wszelkie negatywne tendencje współczesności przypomina nieco spiskową teorię dziejów współczesnych antyklerykałów, przypisujących osobom duchownym odpowiedzialność za większość dziejącego się na ziemi zła.

### Wypląnąć na soborową głębię

Właściwa recepcja Soboru zakłada odczytanie go w szerokiej perspektywie historycznej oraz sięgnięcie do jego tekstów. Bogactwa teologicznego jest w nich tyle, że z pewnością każdy znajdzie w nich inspirację do pogłębienia życia duchowego. Chyba najbardziej znaczącym „soborowym drogowskazem” pozostaje treść Konstytucji Dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, przypominająca że wszyscy ochrzczeni są współuczestnikami potrójnego urzędu Chrystusa – prorockiego (dzięki powierzonej nam misji przepowiadania Ewangelii), kapłańskiego (poprzez złączenie swoich cierpień z Ofiarą Chrystusa na krzyżu) oraz królewskiego (zakładającego nasz udział w budowaniu załączków wspólnoty Królestwa Bożego już tu, na ziemi). Realizacja tego programu jest niczym innym jak dojrzałą i zwróconą ku wieczności postawą mesjańską, do której wzywa nas Ewangelia. Łatwo jest ulec pokusom poszukiwania taniej sensacji w historii Vaticanum II lub wygodnej krytyki Soboru przeprowadzanej w domowym zaciszu w ciepłym fotelu – dużo trudniej realizować jego, wielkie wezwanie do prawdziwego „uchrystusowania” świata. ●

# NAJBARDZIEJ ZURBANIZOWANA DIECEZJA

KS. LESZEK JAŹDŹEWSKI, GDAŃSK

**Odzyskanie suwerenności i wolności państwa umożliwiło największą w dotychczasowej historii Kościoła w Polsce reorganizację struktur kościelnych. W wyniku tego powstała Archidiecezja Gdańska w nowych granicach**

**W** 1989 r. w Polsce doszło do wielu historycznych przemian. Na mocy ustawy sejmowej z 17 maja 1989 r. Kościół katolicki w Polsce otrzymał m.in. osobowość prawną, wolność religijną, swobodę w prowadzeniu działalności duszpasterskiej, prawo organizowania stowarzyszeń religijnych, dostęp do środków masowego przekazu.

## Reorganizacja Kościoła w Polsce

Po ustaleniu granic diecezjalnych na mocy bulli *Vixdum Poloniae Unitas* z 1925 r. zmiany terytorialne dokonały się w wyniku przesunięcia granic Polski na zachód, co było wynikiem traktatu jałtańskiego i układu poczdamskiego. Do 1972 r. te podziały miały charakter prowizoryczny. W 1972 r. do dawnych polskich diecezji doszły nowe diecezje: gorzowska, koszalińsko-kołobrzeska, olsztyńska, opolska, szczecińsko-kamieńska i wrocławska. Jako ad-

ministracje apostolskie pozostały nadal terytoria szczątkowe archidiecezji wileńskiej w Białymstoku, diecezji pińskiej w Drohiczyńcu i archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie. Taki stan przetrwał do 1992 r., który był znaczącym rokiem w historii Kościoła w Polsce. Wtedy nastąpiła reorganizacja struktur diecezjalnych. Była to największa reorganizacja Kościoła w powojennej historii Polski.

W ciągu roku propozycja nowej reorganizacji kościelnej w Polsce została przeanalizowana i włączona do bulli papieskiej *Totus Tuus Poloniae Populus* z 25 marca 1992 r. Tego samego dnia nuncjusz apostolski w Polsce wydał dekret *O ustanowieniu i określeniu granic nowych diecezji i prowincji kościelnych w Polsce oraz o przynależności metropolitalnej poszczególnych diecezji*, a papież w liście apostolskim *Polonia cepit habere episcopum*, sygnowanym pod tą samą datą, powiadomił biskupów polskich o dokonaniu nowej reorganizacji terytorialnej Kościoła w Polsce. W wyniku tych zmian zniknęły nie tylko resztki dawnej organizacji z czasów II Rzeczypospolitej, ale też diecezje kolosy. Na ich miejsce powstały diecezje mniej więcej równe ludnościowo posiadające ok. miliona wiernych.

## Powstała Archidiecezja Gdańska

Bulla papieska *Totus Tuus Poloniae Populus* z 25 marca spowodowała, że diecezja gdańska została przekształcona w archidiecezję i metropolię. Te zmiany były uregulowaniem statusu diecezji od czasów powstania Wolnego Miasta Gdańska.

Mocą wspomnianej już buli papieskiej z 1992 r. nastąpiła likwidacja diecezji chełmińskiej, diecezja gdańska została podniesiona do rangi archidiecezji, a Gdańsk do rangi stoli-



Archikatedra pw. Trójcy Świętej w Gdańsku Oliwie

cy Metropolii Gdańskiej obejmującej także diecezje pelplińską i toruńską jako diecezje sufragalne. Patronem archidiecezji został św. Wojciech. Po reorganizacji struktur diecezjalnych w Polsce bazylika mniejsza pw. Trójcy Świętej w Gdańsku-Oliwie została podniesiona do rangi archikatedry.

Mocą bulli papieskiej biskup gdański Tadeusz Gościowski otrzymał tytuł arcybiskupa metropolity gdańskiego. Jego biskupem pomocniczym został bp Zygmunt Pawłowicz związany z Gdańskiem poprzez miejsce urodzenia i sprawowania kapłańskiej posługi. Od 1985 r. pełnił funkcję biskupa pomocniczego diecezji gdańskiej.

Arcybiskupowi Gościowskiemu przyszło scalać dawne terytoria diecezji chełmińskiej z diecezją gdańską i tworzyć nowy strukturę metropolii. Miał w tym doświadczenie, bo od 1983 r. pełnił funkcję biskupa pomocniczego, a po śmierci bpa Lecha Kaczmarska w 1984 r. rozpoczął rządę jako ordynariusz diecezji gdańskiej.

W chwili utworzenia Archidiecezji Gdańska liczyła 402 kapłanów diecezjalnych (228 kapłanów z byłej Diecezji Gdańskiej, 167 kapłanów z by-



Abp Sławoj Leszek Głódz jest metropolitą gdańskim od 2008 roku

tej Diecezji Chełmińskiej oraz 7 kapłanów z diecezji wschodnich (Lwów, Łuck, Wilno)), którzy wyrazili chęć inkardynowania do Archidiecezji Gdańskiej. Natomiast 35 kapłanów byłej Diecezji Gdańskiej przeszło do nowo utworzonej Diecezji Elbląskiej.

### Nowy kształt terytorialno-ludnościowy

Nowo utworzona Archidiecezja Gdańska zwiększyła swoje terytorium z 1926 km kw. do 2500 km kw., ale i tak należała do najmniejszych w Polsce. Na jej obszarze żyło ok. miliona osób, z których 950 tys. było katolikami. Liczba katolików spadła jednak w następnych latach i w 1999 r. wynosiła 917 tys. Ten spadek był zauważalny praktycznie we wszystkich diecezjach posiadających w swych granicach duże aglomeracje miejskie.

Gęstość zaludnienia w archidiecezji gdańskiej była podobna jak w diecezjach śląskich i wynosiła 398 osób na km<sup>2</sup>. Archidiecezja gdańska utrzymała na południu dawną granicę z diecezją pelplińską (chełmińską). Na zachodzie limitacja z diecezją pelplińską stanowiły następujące parafie od strony pelplińskiej: Borowo, Przodkowo, Kartuzy, Prokowo, Sianowo, Mirachowo, Strzecz, Rozłazino, Bożepole Wielkie, Kostkowo, Gniewino i Wierzucino. Co ciekawe granica archidiecezji gdańskiej z diecezją pelplińską na wysokości parafii w Strzebielinie pokrywała się niemal całkowicie z przedwojenną

granicą polsko-niemiecką. I podobnie jak przed II wojną po stronie polskiej, tak i po nowym podziale po stronie archidiecezji gdańskiej pozostała miejscowość Nadole, oddzielona od swojej parafii Jeziorem Żarnowieckim.

Na wschodzie linia demarkacyjna z diecezją elbląską przebiegała na Wiśle, a na północy i północnym wschodzie granicę stanowi Morze Bałtyckie, Zatoka Pucka i Zatoka Gdańska. Archidiecezja w całości znajdowała się na terenie województwa gdańskiego, a po zmianach administracyjnych na terenie województwa pomorskiego. Największe miasta archidiecezji to: Gdańsk, Sopot i Gdynia, czyli Trójmiasto. Inne większe miasta to: Pruszcz Gdański, Żukowo, Puck, Rumia, Reda, Wejherowo, Władysławowo. Archidiecezja Gdańska w chwili utworzenia obejmowała 154 parafie (17 dekanatów).

Z byłej diecezji gdańskiej pozostało w archidiecezji gdańskiej 76 parafii (10 dekanatów: Gdańsk-Śródmieście, Gdańsk-Dolne Miasto, Gdańsk-Południe, Gdańsk-Wrzeszcz, Gdańsk-Oliwa, Gdańsk-Przymorze, Pruszcz Gdański, Sopot, Wyżyny Gdańskie i Żuławy Steblewskie).

Z byłej diecezji chełmińskiej do Archidiecezji Gdańskiej przeszło 78 parafii (7 dekanatów: Gdynia I i II, Puck, Wejherowo I i II, Żarnowiec i Żukowo).

Do nowo utworzonej diecezji elbląskiej z byłej Diecezji Gdańskiej ode-

szło 30 parafii leżących na Żuławach (4 dekanaty: Nadmorski, Nowy Dwór Gdański, Nowy Staw i Malborski).

Do nowo utworzonej archidiecezji gdańskiej oprócz archidiecezji gdańskiej weszła diecezja pelplińska jako diecezja sufragalna z nowo mianowanym bpem Janem Bernardem Szlągą i bpem pomocniczym Piotrem Krupą. Została ona utworzona z dawnego terytorium diecezji chełmińskiej oraz koszalińsko-kołobrzeszkiej i archidiecezji gnieźnieńskiej. Kolejną diecezją sufragalną była diecezja toruńska, której ordynariuszem został bp Andrzej Wojciech Suski.

Kościół Gdański z jednej strony zachował to wszystko, co wypracowały dwa minione powojenne pokolenia, a z drugiej strony został ubogacony doświadczeniem wielowiekowym Kościoła Chełmińskiego w tej części, która kulturowo, a także religijnie była zawsze mocno związana z Gdańskiem. Bogactwo tych terenów, które stanowiły dekanaty: gdyński, redzki, wejherowski, żukowski, luziński, pucki i żarnowiecki, to nie tylko religijność ludu kaszubskiego, ale również głęboki patriotyzm tych terenów, które stanowiły nadmorski skrawek polskiego wybrzeża w okresie międzywojennym. Przyłączenie do archidiecezji gdańskiej części regionu kaszubskiego z jego północnymi terenami, gdzie wskaźnik religijności był wyższy niż na dawnym terenie diecezji gdańskiej zwiększył nieco procent osób uczęszczających na msze św. Porównując liczbę osób uczęszczających na msze św., widać, że z 43,3 proc. w 1991 r. zwiększyła się do 45,3 proc. w 1992 r.

### Nowa struktura dekanalna

Nowa organizacja Kościoła katolickiego w Polsce spowodowała zmiany struktury dekanalnej na terenie archidiecezji gdańskiej. Mając na względzie sprawniejszą organizację życia kościelnego archidiecezji gdańskiej po zasięgnięciu opinii księży dziekanów i proboszczów z dekanatu Gdynia I i Gdynia II oraz Kolegium Konsultorów, arcybp Metropolita Gdański Tadeusz Gocłowski zarządził nowy podział parafii gdyńskich na cztery dekanaty, które otrzymały następujące nazwy: Gdynia-Śródmieście, Gdynia-Orłowo, Gdynia-Chylnia, Gdynia-Oksywie.

Z dawnych terenów gdańskich po podziale został utworzony nowy de-



kanat Żuławy Steblewskie, który obecnie sięga do linii Wisły. Resztę otrzymała diecezja elbląska.

Mając na względzie sprawniejszą organizację życia kościelnego archidiecezji gdańskiej po zasięgnięciu opinii księży dziekanów i proboszczów z dekanatów Wejherowo I i Wejherowo II oraz Kolegium Konsultorów, nastąpił podział parafii należących do wspomnianych dekanatów na trzy dekanaty: Reda, Wejherowo i Luzino.

Parafie św. Brata Alberta Chmielowskiego w Gdańsku-Kokoszkach, św. Walentego w Gdańsku-Matarni i parafia Chrystusa Zbawiciela w Gdańsku-Osowej zostały wyłączone z dekanatu Żukowo i włączone do dekanatów: Parafia św. Brata Alberta Chmielowskiego w Gdańsku-Kokoszkach do dekanatu Gdańsk-Południe; parafia św. Walentego w Gdańsku-Matarni oraz parafia Chrystusa Zbawiciela w Gdańsku-Osowej do dekanatu Gdańsk-Oliwa.

### Własne seminaria

Zgodnie z decyzją papieską alumni zostali przydzieleni do diecezji miejsca swojego urodzenia. Jeszcze w tym samym roku klerycy gdańscy przeszli do seminarium oliwskiego. Spowodowało to znaczny wzrost liczby alumnów w archidiecezji gdańskiej, która w 1993 r. miała ich 128. W następnych latach z naturalnych przyczyn ich liczba uległa zmniejszeniu i stabilizacji, przekraczając stan nieco ponad 100 osób. Zmiana granic diecezji spowodowała również, iż na jej terenie znaleźli się księża sprawujący obowiązki duszpasterskie, a będący wychowankami seminarium duchownego w Pelplinie. W wielu kapłańskich sercach pozostała nostalgia za Pelplinem i matką diecezją chełmińską. Niektórzy z nich zostali wykładowcami w Oliwie. Wnieśli oni nową mentalność i nowego ducha pracy. W 1992 r. rada naukowa zmieniła nazwę z Biskupiego Seminarium Duchownego na Gdańskie Seminarium Duchowne.

Po podziale administracyjnym na terenie archidiecezji gdańskiej znalazły się dwa ważne sanktuaria leżące dotychczas na terenie dawnej diecezji chełmińskiej. Pierwsze z nich to sanktuarium pasyjno-maryjne w Wejherowie. Składa się ono z kalwarii Męki Pańskiej oraz sanktuarium Matki Bożej Wejherowskiej znajdującej się w kościele pofranciszkańskim. Kolejne sanktuarium, które po 1992 r.

weszło do archidiecezji gdańskiej, to sanktuarium Królowej Polskiego Morza w Swarzewie. Również to miejsce, podobnie jak kalwaria wejherowska, jest licznie nawiedzane przez pielgrzymów.

Cechą szczególną archidiecezji gdańskiej jest fakt, że większość jej ludności zamieszkuje w konurbacji składającej się z trzech miast: Gdańska, Sopotu i Gdyni. Stawiało to gdański Kościół w rządzie najbardziej zurbanizowanych diecezji w Polsce. Głównym zajęciem ludności była praca w sektorze przemysłowym i budowlanym oraz w sektorze rynkowym. Jakże różniły się pod tym względem diecezje sufragalne – peplińska i toruńska, gdzie głównym zajęciem była praca w rolnictwie. W związku z tym w diecezji gdańskiej było też mniejsze bezrobocie, co również ją wyróżniało wśród otaczających ją diecezji sufragalnych. Z pracą związane jest zjawisko migracji wewnętrznej i zewnętrznej. Migracje wewnętrzne przyczyniały się do wzrostu ludności w powiatach ziemskich oraz Gdyni, podczas gdy Gdańsk i Sopot traciły ludność na skutek tych migracji, migracje zagraniczne natomiast w powiatach ziemskich i grodzkich. Z reguły migruje ludność młoda, co powoduje proces starzenia się ludności Gdańska. Gdański Kościół ma charakter wielkomiejski i w związku z tym występują w nim wszystkie specyficzne problemy dużej aglomeracji. Warunki historyczne ukształtowały diecezję tak, iż pod względem religijnym dzieli się na kilka regionów: nadmorski, wejherowski, żuławski i Wyżyny Gdańskiej. Na tym obszarze znajduje się ok. 1/3 terytorium kaszubskiego, które charakteryzowało się wyższymi wskaźnikami religijności. Wyodrębnia się też region żuławski, który przed wojną miał tylko 1/3 ludności katolickiej i dziś jest znacznie mniej religijny niż pozostałe regiony wiejskie.

Istotne jest również rozmieszczenie środowisk inteligenckich i robotniczych wewnątrz aglomeracji. Pierwsza z grup najczęściej osiedla się w Sopocie, co może mieć istotny wpływ na rozwój aktywności religijnej mieszkańców tego miasta. Wyróżniającą się grupą w Trójmieście byli stoczniovcy gdańscy, którzy mieszkali głównie na Przymorzu.

Okres rozpoczęty w 1992 r. to czas budowania struktur diecezjalnych, na tyle łatwiejszy, na ile opierały się one

na dorobku dawnej diecezji gdańskiej. Następową stopniową integracją w nowych granicach dekanatów z diecezji chełmińskiej z dekanatami diecezji gdańskiej. Zacieśniła się współpraca parafii, dekanatów i diecezji z władzami samorządowymi miast, gmin i powiatów. Znajdowała ona szczególnie wyraz w corocznych spotkaniach opłatkovym z ks. arcybpem, w czasie wizytacji biskupich oraz w różnych uroczystościach religijnych i patriotycznych.

### Społeczne problemy gdańskiego Kościoła

Gdański Kościół stanął wobec problemu postępującego bezrobocia i pauperyzacji z powodu transformacji polityczno-ekonomicznych. Jednak nie pozostawił samych najbardziej potrzebujących i służył im pomocą, angażując swoją Caritas.

W pierwszej dekadzie istnienia archidiecezji gdańskiej realizowano ogólnopolski i diecezjalny program duszpasterski związany z Drugą Wielką Nowenną i Ewangelizacją 2000, uwieńczony wskazaniem Jana Pawła II zawartymi w liście apostolskim *tertio millenio adveniente*. Przeżywano Wojciechowe Milenium i nawiedzenie figury fatimskiej, a na nowe tysiąclecie wierni archidiecezji zostali ubogaceni uchwałami III Synodu Archidiecezji Gdańskiej. Minione dwie dekady zaowocowały powstaniem szkół katolickich, stowarzyszeń i organizacji społecznych. Wielkim zrywem był Rok Jubileuszowy. W 2005 r. Jan Paweł II mianował ks. dra Ryszarda Kasynę nowym bpem pomocniczym archidiecezji gdańskiej.

Nowy okres w historii archidiecezji wiąże się z 17 kwietnia 2008 r., kiedy to Ojciec Święty Benedykt XVI mianował metropolitą gdańskim ks. arcybpa Sławoja Leszka Głódzia, dotychczasowego ordynariusza diecezji warszawsko-praskiej. Swoją nową posługę abp metropolita objął podczas uroczystego ingresu do Bazyliki Archikatedralnej w Gdańsku Oliwie 26 kwietnia o g. 12. 21 czerwca 2008 r. udzielił pierwszych święceń kapłańskich w Archidiecezji Gdańskiej, w Bazylice Mariackiej w Gdańsku. 29 czerwca 2008 r. w Rzymie z rąk Papieża Benedykta XVI otrzymał paliusz – znak metropolity. ●

Artykuł jest kontynuacją cyklu poruszającego tematykę posługi społecznej Kościoła w Polsce

# MĘCZENNICA W OBRONIE CZYSTOŚCI

MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ

**Bł. Karolina Kózka stała się symbolem niezłomnej odwagi w obronie kobiecego dziewictwa, kobiecej godności, tak sprofanowanej przez grzeszny świat**

**K**ózkówna pochodziła ze wsi Wał-Ruda pod Tarnowem. Była czwartym z jedenaściorga dzieci. Urodziła się w święto Matki Boskiej Anielskiej, 2 sierpnia 1898 r. Na przełomie XIX i XX wieku, kiedy żyła Karolina, zamordowano następcę austriackiego tronu – Franciszka Ferdynanda. Rozszalała się I wojna światowa. Polska była wtedy pod zaborem, a galicyjska wioska, w której wzrastała młodziutka dziewczyna, była okupowana przez carską Rosję. Rodzina Kózków miała tylko dwa hektary ziemi i niewielką chatę krytą słomą. Część domu miała jedną izbę, którą zajmowała wielodzietna rodzina, a w drugiej po prawej stronie była stajnia dla bydła. Jan i Maria Kózkowie byli rolnikami pracującymi we dworze i u zamożniejszych rolników. Z przyjściem na świat Karoliny nastąpiła uroczystość jej chrztu 7 sierpnia 1898 r. w parafialnym kościele w Radłowie oddalonym od domu Kózków o 7 kilometrów. Rytm życia rodzinnego wyznaczała wymagająca dużego wysiłku praca w polu, liczne gospodarskie obowiązki, wychowywanie gromadki dzieci. W domu czytano „Posłańca Serca Jezusowego” i religijne książki. Modlitwa, obowiązki i Msza św. były w domu Kózków

bardzo ważne. Śpiewano goździki, wspólnie odmawiano różaniec, dlatego we wsi ten dom uważano za bardzo pobożny. Nazywano go „Betlejemką”. W domu Kózków w okresie Wielkiego Postu zbierano się na nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali. Sąsiedzi przychodzili, aby wspólnie się pomodlić. Dom Kózków we wsi był kościołem domowym.

## Portret Karoliny Kózki

Karolinka uczyła się bardzo dobrze. Pełniła też obowiązki bibliotekarki i propagatorki książek religijnych i patriotycznych. Dziewczynka uczęszczała do szkoły ludowej, w której otrzymała elementarne wykształcenie, a edukację szkolną Karolina zakończyła w wieku czternastu lat. Nauczyciele, wychowawcy i katecheci zaświadczały, że panna była zdolna, pilna i posłuszna. Miała predyspozycje manualne, które wykorzystwała, ucząc się szycia na maszynie. Cechowały ją roztropność i upór w dążeniu do obranego celu. Nie zniechęcała się, była cierpliwa w pracy nad sobą i własnym charakterem. Kochała Słowo Boże i modlitwę. W 1907 r. Kózkówna przystąpiła do I Komunii św., która pogłębiła jej pobożność. Natomiast Sakrament Bierzmowania przyjęła w kościele parafialnym w Zabawie, pół roku przed swoją tragiczną śmiercią...

Na zachowanej fotografii ze szkoły w Wał-Rudzie widać Karolinę w grupie, kiedy była piętnastoletnią panną. Już rozwinięta w swojej młodszej kobiecości miała wyraziste i harmonijne rysy twarzy. Nieco chmurne spojrzenie uwydatniały głęboko osadzone oczy, które pokazywały zdecydowanie. Dziewczyna się nie uśmiechała i widać, że była zamyślona. Miała bujne rude włosy, jasną cerę, była miła i pociągająca. Czesła się gładko, upinając włosy do tyłu. Była skromna, naturalna i schludna. Już od wczesnych



Bł. Karolina Kózka była do końca wierna wartościom duchowym sprofanowanym przez grzeszny świat

lat miała bogate życie wewnętrzne, nie tracąc przy tym poczucia rzeczywistości. Karolina, choć niepozorna, promieniowała wyjątkowym blaskiem. Była inteligentna, czytana i bystra. Chłonoła wiedzę i wartości duchowe, którym była już do końca wierna.

Pobożna Kózkówna tak została zapamiętana przez swoją siostrę Katarzynę: „Karolina była mocnego usposobienia, co postanowiła, tak musiało być”. Inna jej koleżanka M. Pająk mówiła: „Lubiła często powtarzać: wolę być taką, jaką jestem”. Była prostolinijna i nikogo nie udawała. Trzeźwo patrzyła na świat. Była pokorna. Bardzo lubiła zatapiać się w modlitwie, często modliła się nawet w nocy, a śpiew Karoliny przy pasieniu bydła było słychać w okolicy. Dziewczyna intonowała pieśni religijne i nieszpory. Uczyła się śpiewu kościelnego. Udzielała się w parafii. Była aktywną członkinią Bractwa Wstrzemięźliwości, Apostolstwa Modlitwy oraz Bractwa Komunii św. wynagradzającej

i zelatorką róży panien. Ukochała różaniec, który odmawiano w jej domu. Kózkówna gorliwie uczyła katechizmu młodsze rodzeństwo oraz dzieci z sąsiedztwa. Przygotowywała niektóre z nich do I Komunii św. Gdyby nie jej przedwczesna śmierć, została by pewnie dobrą katechetką. Zachęcała dzieci oraz starszych do czytania religijnych książek. Sama szczególnie lubiła zagłębiać się w lekturze Żywotów Świętych, którzy jej bardzo imponowali. Chodziła w odwiedziny do osób chorych, pomagała starszkom. Любиła służyć im pomocą w pracy i czytać pisma religijne. Była usłużna i miła. Z troską i uwagą angażowała się w opiekę nad rodzeństwem. Karolina nigdy nie zgadzała się na nieprzyzwoite żarty i niestosowne rozmowy. Zdecydowanie upominała tych, którzy byli swawolni. Karolina Kózka ukochała cnotę czystości. Miała głębokie poczucie swojej godności, a wzrok jej był skierowany w stronę nieba. Choć była bardzo młoda, postanowiła nie wychodzić za mąż. Karolina w swoim sercu ofiarowała się Bogu, żyjąc świadomie w cnocie czystości. Złożyła Mu w kościele śluby, w których wytrwała do końca. Pozostała świadomie dziewicą, a swoją decyzję przypłaciła utratą życia i cichym męczeństwem w obronie dziewiczej godności.

Oto jedno ze świadectw osób ją znających: „Szano wano ją ogólnie za jej niewinną postawę i prawy charakter. O zachowanie czystości modliła się do Matki Najświętszej. Często przystępowała do sakramentów św. W obcowaniu z ludźmi była bardzo ostrożna, unikała okazji do złego”.

### Wartość dziewictwa, cnoty czystości

Czym jest dziewictwo? Czystością serca i ciała dla celów wyższych. Świadomością wyłączności i odrębności, która określa człowieka w jego oddaniu siebie na wyłączność Bogu. Cnotą, która pozwala człowiekowi żyć w świadomym ce-

libacie. Łaską Bożą. Darem, ponieważ w nim zawiera się pragnienie i wybór samego Boga. Istotą cnoty czystości w religii katolickiej jest zdolność do zachowania porządku moralnego w miłości dzięki postawie czci wobec świętości, która zawiera się w dziewictwie poświęconym Jezusowi Chrystusowi. Oczywiście wynika ona z wartości duchowej, poprzez dar wiary, jest ona w pełni darem łaski Boga. Dziewictwo pochodzi od Boga, a pragnienie w człowieku oddania się na wyłączność tylko Jemu, pochodzi od samego Boga. To On tego prag-



Rodzina Karoliny Kózki przed domem we wsi Wał-Ruda koło Tarnowa

nie, zapraszając do życia intymnego z Nim... Tajemnica Bożej Miłości i Bożego wyboru... Bóg osobowo daje się poznać człowiekowi poprzez miłość. A człowiek, mając rozumne pojęcie o przyrzeczeniu Bogu, oddania się Jemu, wchodzi w szczególną relację tej miłości, tak jak w małżeństwie... To Stwórca czyni specjalnie wolnym serce wybranej osoby, aby je pojąć w miłości i uczynić je zdolne do miłowania Jego oraz ludzi. Karolina praktyko-

wała czystość każdego dnia, ponieważ umiłowała ją nade wszystko.

### Męczeńska śmierć dziewczynki

Nadszedł ostatni dzień w życiu młodej dziewczyny, która widocznie przeczuwając nagłe nieszczęście, błagała matkę, mówiąc: „Wolałabym iść do kościoła, bo tak się dzisiaj czegoś boję”. Matka odmówiła Karolinie i tak córka została w domu z rodzeństwem i z ojcem. Było bardzo niebezpiecznie, gdyż 10 listopada 1914 r. do Tarnowa wkroczyły patrole kozackie, następnie zajęły Radiów, a potem Zabawę i wioskę Wał-Rudę. Ludność chłopska chroniła się przed kozakami. Okupant nie przebierał w środkach, terroryzując bezbronną ludźmi. 18 listopada 1914 r. carski żołdak wtargnął z rana do chaty rodziny Kózków. Przemocą wywłókł z domu ojca i Karolinę, uprowadzając ich w stronę lasu. Potem nakazał ojcu powrócić, grożąc mu bronią, a córkę pogonił w głąb lasu. Bezbronna dziewczyna próbowała mu się wyrwać, uciekając przed siebie. Broniła się przed agresorem, bo wiedziała, że ten napadł na nią, mając bestialski zamiar... Karolina bohatercko walczyła o swoją dziewiczą godność... Wyrwała się oprawcy, lecz ten dopadł do niej rozwścieczony jej stanowczym oporem i zdecydowaną walką. Bagnetem i szablą zadał jej śmiertelne rany. Zginęła, broniąc swojej dziewiczej czci i honoru. Męż-

na męczennica pozostała nietknięta. Ludzie jednak z miejsca orzekli: „Męczennica w obronie czystości”. 6 grudnia 1914 r. przyszło na jej pogrzeb aż trzy tysiące osób. Odbyła się prawdziwa manifestacja patriotyczno-religijna, składająca hołd tej młodziutkiej bohaterce...

10 czerwca 1987 r. podczas Mszy św. w Tarnowie Jan Paweł II dokonał beatyfikacji Karoliny Kózki. Szesnastoletnia dziewczyna została wyniesiona na ołtarze.

# W POTRZEBUJĄCYM UPATRYWAŁA CIERPIĄCEGO CHRYSSTUSA

RAFAŁ NATORSKI

Rozpoczął się diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego Kazimieri Gruszczyńskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących, zakonnicy bezgranicznie oddanej słabym i potrzebującym

**K**ilka miesięcy temu Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski zaaprobowало próbę diecezji radomskiej o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego matki Kazimieri Gruszczyńskiej. „To bardzo ważna decyzja. Beatyfikacja jest zawsze znakiem nadziei, że w każdych warunkach, niekiedy nawet bardzo trudnych, pojawiają się ludzie wspaniali, żyjący Ewangelią, służący Bogu i bliźniemu” – powiedział bp Henryk Tomasik, ordynariusz diecezji radomskiej.

## Śluby czystości

O takich ludziach często mówi się „święta od dziecka”. Kazimiera Gruszczyńska urodziła się w 1848 r. w Kozienicach. Pochodziła z patriotycznej i przywiązanej do wiary rodziny ziemiańskiej.

Początkowo pobierała naukę w domu rodzinnym, później w szkole elementarnej, następnie w Instytucie Maryjskim w Puławach, gdzie złożyła prywatny ślub czystości w wieku zaledwie 10 lat.

Ze szkoły w Puławach została usunięta za udział w manifestacji patrio-

tycznej. Wspólnie z kilkoma koleżankami wrzuciła do Wisły mapę z oznaczeniami w języku rosyjskim.

Naukę kontynuowała na pensji w Skierniewicach. Stworzyła wówczas własny regulamin, przypominający regułę zakonną. W planie dnia było uczestnictwo w mszy św., adoracja Najświętszego Sakramentu, lektury duchowe. Zaczęła także prowadzić działalność charytatywną, odwiedzała i pielęgnowała chorych, katechizowała wiejskie dzieci.

W tym okresie poznała miejscowego proboszcza ks. Józefa Khauna. Został jej spowiednikiem i przewodnikiem duchowym. Zgodnie z sugestią kapłana, w 1869 r. ponowiła ślubowanie dożgonnej czystości. Później wspominała, że był to najszczęśliwszy dzień w jej życiu. „Wielki dzień miłosierdzia Bożego – jak umiałam, składałam swe nieudolne dziękczynienia za ten nadmiar łaski Bożej, że mnie powołał i tyle lat znosić raczył” – pisała pół wieku później w liście do sióstr ze Zgromadzenia Franciszkanek od Cierpiących.

## W poszukiwaniu powołania

Prowadziła wówczas normalne życie i wypełniała codzienne obowiązki, ale w głębi duszy miała wielkie rozterki. Chciała bowiem w pełni poświęcić się Bogu. „Ten moment, w którym usłyszałam to wezwanie, głęboko zarysował się w moim sercu, pamięci, widziałam w tym wolę Bożą, pragnęłam ją spełnić, błagałam Boga o cudowną prawie pomoc, gdyż w warunkach rodzinnych uważałam to za niemożliwe” – pisała.

Marzyła o wstąpieniu do zakonu, ale nie godził się na to ojciec, który boleśnie przeżył śmierć żony i trójki dzieci. Nie powiodła się także próba wstąpienia do szarytek, w czym pomagał jej spowiednik. Zetknięcie z



Już w dniu pogrzebu odnotowano pierwsze oznaki świętości Kazimieri Gruszczyńskiej.

atmosferą klasztoru okazało się dalekie od oczekiwań, wręcz przeciwnie – pozostawiło rozczarowanie. Z jej późniejszych opowieści wynika, że ciągle słyszała tajemniczy głos, który mówił: „Nie tego od ciebie żądam”.

Kazimiera znalazła się w życiowym impasie. Była psychicznie wyczerpana. Ksiądz Khaun zabronił nawet kościelnemu dzwonić, a organiście grać na organach podczas nabożeństw, w których uczestniczyła Kazimiera, ponieważ fatalnie znosiła śpiew i muzykę.

Lekarze zalecili jej kurację w Warszawie. W stolicy dotarły do niej informacje o tworzącym się ruchu apostołatu kobiet, którego inspiratorem był ojciec Honorat Koźmiński – założyciel blisko 30 ukrytych zgromadzeń zakonnych. Ta wiadomość miała przełomowe znaczenie dla dalszego życia Kazimieri Gruszczyńskiej.

## Narodziny zgromadzenia

Swoje powołanie zaczęła realizować w 1875 r. w trakcie rekolekcji, któ-

re odbyły się w Zakrocymiu. Tutaj postanowiła wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego – jednej z inicjatyw o. Koźmińskiego. Od tego momentu losy Kazimiera zespoliły się z organizowanym przez charyzmatycznego kapucyna tzw. ruchem honorackim.

W 1882 r. o. Koźmiński zlecił jej kierownictwo warszawskiego zakładu dobroczynnego „Przytulisko” przy ul. Wilczej. Kazimiera otrzymała również wyraźne polecenie zorganizowania w placówce wspólnoty zakonnej.

Początki nie były łatwe. „Zastałam wprawdzie sporą gromadkę wypowiedających się z gotowością poświęcenia się na służbę Bożą, przy bliższym jednak pożytku, doświadczeniu, nie wykazały się odpowiednio, i choć to z niemałą przykrością, ale dążąc do zamierzonego celu, wypadło wiele wydalić” – wspominała po latach Kazimiera Gruszczyńska. Jednak całkowicie oddała się powierzonym zadaniom. W 1882 r. w uroczystość św. Józefa formalnie ukonstytuowało się Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących.

Przez dwadzieścia lat Kazimiera Gruszczyńska pełniła funkcję przełożonej w swoim zgromadzeniu, będąc związana ślubami w innym (sióstr posłanniczek). Wywoływało to wiele problemów, zarówno formalnych, jak i duchowych. „Jestem pożyczaną matką (...). Któżż dziecko nie odczułoby bolesnej rany, dowiedziawszy się, że ta, którą zowie matką, choćby go darzyła najczulszą miłością, jest tylko przybraną matką, a raczej z tytułu tylko, choć ją ocenia, choć nawet kocha, bo może i zasłużyła na to, ale na dnie serca powstaje ból: czemuż ja nie mam swej matki?” – pisała w liście.

Dopiero w 1908 r. o. Honorat Koźmiński zwolnił ją z macierzystego zgromadzenia i w 1909 r., już jako franciszkanka od cierpiących, ponawiała swoje śluby zakonne we wspólnocie, którą założyła.

### Order od papieża

Zgromadzenie miało charakter ukryty („Siostry nasze, stosując się do zasad życia ukrytego przed światem, nie będą używać żadnej oznaki zewnętrznej swego zakonu, tak w ubiorze, jak w mowie i obejściu z obcymi osobami” – głosiły „Konstitu-

cje” franciszkanek od cierpiących), mimo to narażone było na represje ze strony władz carskich.

Dopiero w 1905 r. otrzymało formalny status stowarzyszenia. Jeszcze dłużej trwały zabiegi o zatwierdzenie go przez Stolicę Apostolską. Ostatecznie uzyskano je w 1924 r., gdy papieżem był Pius XI, który bardzo dobrze znał Kazmierę Gruszczyńską. Kilka lat wcześniej kardynał Achille Ratti jeszcze jako nuncjusz apostolski w Polsce przebywał jako pacjent pod opieką sióstr franciszkanek od cierpiących. Bardzo cenił sobie zaangażowanie założycielki zgromadzenia w służbę chorym i miał nawet na swoim biurku jej zdjęcie. Już jako papież odznaczył ją orderem „Pro Ecclesiae et Pontifice”.

Wspólnota rozwijała się szybko. W czasie I wojny światowej franciszkanki od cierpiących odznaczyły się wielkim męstwem i ofiarnością w opiece nad rannymi żołnierzami. Kazimiera Gruszczyńska otrzymała nawet od władz rosyjskich złoty medal „Za miłosierdzie”.

Kazimiera troszczyła się o ciągłe podnoszenie kwalifikacji sióstr pracujących przy chorych, starając się o utworzenie szkoły pielęgniarskiej. To pragnienie zostało zrealizowane, jednak dopiero 20 lat po jej śmierci, w 1947 r.

Dzięki staraniom Kazimier Gruszczyńskiej zostały wybudowane i w pełni wyposażone dwie świątynie: kościół pw. św. Józefa w Kozienicach i kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Warszawie. Ona sama zajmowała się praniem bielizny kościelnej, haftowała obrusy, komże i alby.

Inicjowała budowę szpitali, lecznic, ambulatoriów, przytułków dla dzieci, samotnych matek i bezdomnych. Opieką obejmowała ludzi chorych w domach prywatnych, bez względu na ich pochodzenie, wyznanie, poglądy. W każdym potrzebującym upatrywała cierpiącego Chrystusa.

### Dziecko krzyża

Wytrwale realizowała misję, mimo że przez wiele lat sama ciężko chorowała. Nazywała się nawet „dzieckiem krzyża”. Niejednokrotnie pozostawała przez wiele miesięcy „przykuta” do łóżka, jednak nigdy nie zwalniała się z odpowiedzialności za zgromadze-

nie. „Cierpienie było koroną jej świętości, miłowała je, bo miała wielką miłość dla źródła cierpienia, dla Jezusa Chrystusa. Kiedy przyszedłem w ostatnich momentach jej życia, pytając, czy cierpi, nie okazywała tego, a cierpienia miała wielkie, omdlewała, lecz podczas wizyty niczem nie okazała tego, że cierpi i cierpiąc, pracowała dla teraźniejszości i przyszłości” – mówił na pogrzebie Gruszczyńskiej jej spowiednik ksiądz Adam Wyrębowski.

Matka Kazimiera zmarła w 1927 r., w rodzinnych Kozienicach, gdzie z jej inicjatywy powstał dom wypoczynkowy Sióstr Franciszkanek od Cierpiących. Została pochowana na warszawskich Powązkach. Jej serce spoczęło w grobowcu rodzinnym w Kozienicach.

Już w dniu pogrzebu odnotowano pierwsze oznaki jej świętości. Potwierdza to relacja świadków cudownego uzdrowienia siostry Gerardy Kozielskiej, która cierpiała na przewlekłą chorobę prowadzącą do wyczerpania organizmu. Wbrew zaleceniom lekarzy postanowiła osobiście pożegnać założycielkę zgromadzenia. Stojąc nad otwartą mogiłą matki Kazimiera, zwróciła się do niej z gorącą modlitwą, prosząc, aby mogła odzyskać zdrowie i nadal służyć ludziom. W momencie, gdy składała kwiaty na trumnie, nieoczekiwanie zyskała pewność, że nic jej nie dolega. Przeprowadzone później badania potwierdziły pełny powrót s. Gerardy do zdrowia.

### Misja bez końca

Franciszkanki, których obecnie jest ok. 180, nadal realizują misję nakreśloną przez Kazmierę Gruszczyńską. Charyzmat zgromadzenia realizowany jest w szpitalach, placówkach opiekuńczych i domach prywatnych, a także przez uczynki miłosierdzia względem nieszczęśliwych i potrzebujących pomocy.

Zgromadzenie jako własne dzieła prowadzi dwa domy opieki dla osób starszych w Warszawie (dla 60 osób) i w Białymstoku (dla 25 osób) oraz szkołę pielęgniarską w Warszawie, w której kształci się 60 dziewcząt.

W Kozienicach mieści się natomiast dom nowicjatu. Siostry prowadzą tutaj także jadłodajnię dla osób ubo-

# DZIEJOPIS POLSKIEJ ZIEMI

STANISŁAW STANIK

**Twórczość Antoniego Gołubiewa dała początek nowemu widzeniu literatury katolickiej na przestrzeni kilkudziesięciu lat, wprowadziła wiele wątków ponadczasowych w perspektywie wiary i wartości artystycznych**

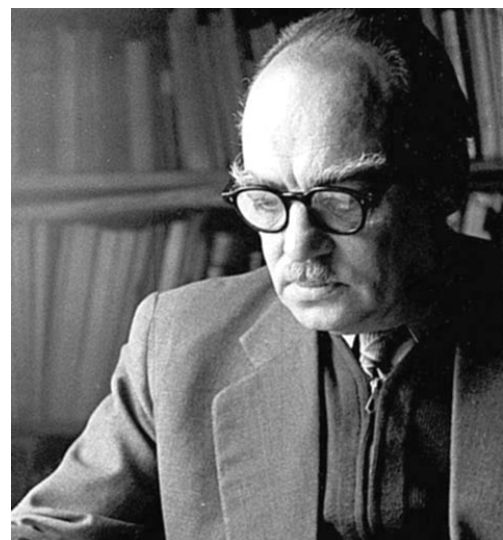
**A**ntoni Gołubiew urodził się 25 lutego 1907 r. w Wilnie. Uczęszczał do Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, w którym uczniami było wielu znakomych później twórców i naukowców. Należał do zespołu redakcji szkolnych pisemek: „Hejnał”, gdzie zamieścił humoreskę pod pseudonimem Sztubak, i „Ogniwa”, gdzie wydrukował prozę pod pseudonimem Kazimierza Łubi. Po zdaniu matury wstąpił na Uniwersytet im. Stefana Batorego, gdzie studiował fizykę i astronomię, filologię polską i historię. W czasie studiów działał w Kole Filozoficznym i Kole Naukowym Historyków, należał do Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej Odrodzenie. Współpracował z redakcją „Wolnej Trybuny Akademickiej”, należał do założycieli grupy „Żagary” i do redakcji jej czasopisma, „Żagary” (1931–1932), redagował dodatek do „Słowa” pt. „Wilcze Zęby”.

Pracował jako nauczyciel historii w Gimnazjum oo. Marianów w Dru-

inad Dźwiną, potem w Wilnie w Gimnazjum oo. Jezuitów i w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, następnie jako dziennikarz w redakcji „Kurier Wileńskiego”, sekretarz adwokacki, referent prasowy i oświatowy w Izbie Przemysłowo-Handlowej. Był redaktorem miesięcznika Porozumienia Katolickich Stowarzyszeń pt. „PAX”. Współpracował z rozgłośnią Wileńską Polskiego Radia. Już przed wojną rozpoczął pracę nad powieścią „Bolesław Chrobry”.

Antoni Gołubiew zadebiutował tomem prozy „Mędrzy na arenie” (1935), która ukazała się na łamach pisma „Pax”, a osobno została wydana przez Wileńskie Towarzystwo Wydawnicze Pogoń. Najważniejszym i wyjątkowym dziełem życia pisarza pozostaje „Bolesław Chrobry”, powieść, na którą składa się pięć osobnych tomów. Oto ich tytuły: „Puszcza” (1947), „Szło nowe” (1947), „Złe dni” (1950), „Rozdroża” (1954), „Wnuk” (1974). Poszczególne części składowe utworu po wojnie drukowało Wydawnictwo Pax, a doceniając rangę utworu, Stowarzyszenie Pax w 1951 r. przyznało Gołubiewowi Nagrodę im. Wł. Pietrzaka. Przez krytykę literacką utwór został uznany za dzieło wybitne, wnoszące wiele nowego do historiozofii polskiej, a artystycznie niemające precedensu. Pojawiły się głosy przeciwne: uważano, że środki językowe (stylizacja) były nieudane i nieprzystające do czasów, jakie przedstawia powieść.

Sam autor, zdając sobie sprawę z ogromu pracy, którą wykonał, i dyskontując zasłużone uznanie urobione przez krytykę literacką, napisał około 1974 r., a więc zaraz po ukończeniu powieści: „Największa przygoda mego życia. Lata nad »Bolesławem Chrobrym«, w której podał korzenie i zaczątki pomysłu, wzorce leksykalne, zasady kompozycyjne fabuły i praźródła



Antoni Gołubiew dał początek nowemu widzeniu powoływania literatury katolickiej.

treści, sposób kształtowania utworu itd. O genezie powieści traktował też szkic Gołubiewa drukowany w „Znaku” – „Zawiła droga Latorosłki. (O kłopotach pisarskich, niektórych tajemnicach autorskiego warsztatu i słusznych pretensjach wielu czytelników)”. Słowem, „Bolesław Chrobry” to historia długa i powikłana.

Autor pisał: „Pierwszy tytuł »Bolesława Chrobrego« – a nazwa całej powieści jest w mojej intencji nazwą epoki, nie zaś imieniem głównego jej reprezentanta – miał pierwotnie wyglądać inaczej; niejasny jeszcze pomysł ujęty był w tytule »Zbóje jomsborscy«, gdyż wyszedłem od wątku Świętosławy i pierwotnie dążyłem tropami niemal Jarla Bronisza; uważny czytelnik odnajdzie ślady tej koncepcji zaraz w pierwszych rozdziałach, w historii Kuternogi i Zdarów, w postaciach Gza i Dzierzka, później zaś w opisie zamążpójścia Świętosławy i w gadkach przedwałami Poznania. Lecz bardzo rychło opuściłem ten trop, chciałem bowiem napisać powieść o narodzie, ująć ją formalnie w ten sposób, by to, co krytycy literaccy nazywają

tłem, stało się głównym bohaterem, istotnym przedmiotem powieści”.

Odmiana powieści, jaką stworzył Gołubiew, nie wywodzi się z tradycji Żeromskiego ani tym bardziej Sienkiewicza. Jest to koncepcja historyzoficzna Polski z przełomu X i XI w., którą można przyjąć bądź odrzucić, ale nie sposób znaleźć dla niej gotowe wzorce. Wszystko rozmywa się w orszaku i gromadzie. Krytyka odczytała pierwsze tomy „Bolesława Chrobrego” na najróżniejsze sposoby. Żukrowski nazwał tę powieść „pieśnią o narodzie”. A Zbyszko Bednorz, pisał: „To nie bezmiejna masa wolnych kmieciów, rycerzy i osadników wdzierających się na nowizny, jak powiada Żukrowski, zdecydowała o tym, że weszliśmy na drogi chrystianizmu (...), ale decyzja jednego człowieka, »księdza Mieszki« i wola jego syna Bolka”. W oczach Starowieyskiej-Morstinowej wszystkie postaci powieści są równouprawnione. Jan Dobraczyński wręcz stwierdził, że Gołubiew, podobnie jak Aleksy Tołstoj w „Piotrze I”, pomniejsza swojego bohatera. Zaniepokoiło to jednak Zygmunta Lichniaka, który dostrzegł wielkość dzieła odwołującego się do prapoczątków świetności Polski.

Z okresu pisania kolejnych tomów „Bolesława Chrobrego” pochodzi odmienna gatunkowo i leksykalnie książka „Listy do przyjaciela” o podtytule „Gdy chcemy się modlić” (1955). Została napisana pod wpływem impulsu, jakiego dostarczyła rozmowa pisarza z pewnym nieznanym, który stawia mu kłopotliwe pytania o świecie współczesnym, zwłaszcza o tematach światopoglądowych, moralnych i społecznych. Gołubiew zasiadł do pisania odpowiedzi na te pytania, bo w bezpośredniej rozmowie nie potrafił na nie odpowiedzieć; a jak zasiadł, wstał dopiero po kilku miesiącach z gotowym tekstem traktatu – bardzo osobistym i subiektywnym. Nawet jednak użycie terminu „traktat” jest nieco mylne i niedokładne. Sam autor książki tak powiada o gatunku swojej propozycji: „Nie jest ona [książka] ani systematycznym wykładem, ani popularyzacją różnych prawd, ani rozprawą o tzw. światopoglądowych problemach. Zarów-

no wybór omawianych zagadnień, jak również sposób ich ujęcia, został dokonany przez ów wewnętrzny rysunek człowieka, do którego ten list pisałem. Dlatego istotnym tematem książki jest żyjący współcześnie człowiek – a raczej jego tęsknoty, niepokoje i błędzenia”. Pod względem warsztatowym dziś zdziwienie budzi fakt, że język dawnych Słowian, neologizmy i udziwnienia leksykalne z „Bolesława Chrobrego” ustąpiły nagle językowi pojęciowemu, filozoficznemu, abstrakcyjnemu. To tak jakby paw zrzucił z siebie ozdobne pióra!

W tej książce Gołubiew zawarł rozważania o istocie Boga, wierze, modlitwie, prawdzie, Ewangelii i świętości, trzech cnotach i położeniu egzystencjalnym człowieka – można powiedzieć: wyraził credo swoje i swoich czasów w odniesieniu do potrzeb duchowych drugiego, również współczesnego człowieka.

Zbiór opowiadań „Na drodze” (1966) ukazuje różne aspekty i oświecenia małej stabilizacji po II wojnie światowej. Bohaterowie mówią różnymi językami, z różnych grup społecznych, najczęściej robotniczych i urzędniczych, które ukazują świat powszedni, czasem odświętny (niekoniecznie niedzielny). Pojawia się kobieta – kociak (tak się wtedy mówiło), taksówkarz, leśniczy, wędkarz. Wszyscy oni przez swoje postępowanie ukazują powikłane życie człowieka PRL-u, który rzucony jest na perspektywę ogólną, religijną, metafizyczną, aby ukazać życie w drodze do świata wiecznego. Sam tytuł opowiadań „W drodze” wskazuje na proces wędrowania przez życie doświadczone do niebiańskiego.

Dużo w tych utworach realiów czasu powojennego, radości z życia, satysfakcji z osiągnięć, refleksji nad postępem, przegranej, klęski, a nawet śmierci. Najczęściej refleksja toczy się dopiero w plenerze naturalnym, nad wodą (np. koło Nowego Sącza), w rozmowach objaśniających sytuację, w narracji stonowanej do portretu psychologicznego. Nie wyróżnia się ta książka ponadto spośród innych współczesnych, lecz odznacza się wielką kulturą języka (jakże odległą od zneo-

logizowanego „Bolesława Chrobrego”), mądrością i filozofią głębi (chrystianizacyjną).

Wiedzę o życiu, historii, narodzie i wierze, ufność Bogu i rozpoznanie jej w człowieku i jego otoczeniu czerpał pisarz z głębokich doświadczeń. Jeszcze przed II wojną światową pracował jako nauczyciel historii, dziennikarz, sekretarz adwokacki, referent prasowy i oświatowy, redaktor. W czasie wojny – a o tym tu jeszcze nie wspomniano – był robotnikiem fizycznym jako wozak, a potem stróż nocny. Po wojnie właściwie przez całe dojrzałe życie był związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, pisząc różne cykle felietonów. Pierwsze książki wydał w Instytucie Wydawniczym PAX. Za „Bolesława Chrobrego” otrzymał Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka.

Jest autorem 12 książek, wliczając w to pięcioczęściowego „Bolesława Chrobrego” i książki wydobyte z rękopisów już po śmierci pisarza. Przeważa proza, ale i znaczące miejsce zajęła eseistyka. Książka „Poszukiwanie” to szkice o przejawach wiary, światopoglądzie religijnym, pretekstach wyboru katolicyzmu, uniwersalizmie, Starym i Nowym Testamencie. Tom „Unoszeni historią” zawiera szkice historyczne, m. in. o św. Stanisławie, biskupie, męczenniku.

Najciekawsza w jego dorobku eseistyka, która zaważyła na sposobie ujmowania współczesnej literatury katolickiej zawarta została w tomie „Świadkowie przemian” (1974). Obejmuje szkice o twórcach wydobytych z niepamięci bądź podanych świeżemu spojrzeniu twórcach katolickich, jak Henryk Sienkiewicz (Trylogia), Hanna Malewska („Pannowie Leszczyńscy”), Józef Wybicki (hymn państwowy), Maria Morstin-Górska („Elegie jesienne”), Teodor Parnicki („Srebrne orły”), Paweł Jasienica (Myśli o dawnej Polsce).

Epoka Gołubiewa może już przebrzmiała, lecz utrwalona w nieodległej historii dała początek widzenia twórczości katolickiej na przestrzeni kilkudziesięciu lat, wprowadzając do niej wiele wątków ponadczasowych w perspektywie wiary. Szkoda, że trzeba ją ciągle odkrywać na nowo, bo tak naprawdę jej świetność bohaterską i artystyczną zapomniano. ●

# SZTUKI POLSKIEJ PRZYPADKI

MARCIN ALAN JELEC

**Okres wolności przyczynił się do upadku polskiej sztuki narodowej nierozzerwalnie związanej z naszą wiarą od ponad tysiąca lat**

**P**o wyzwoleniu się spod sowieckiego dyktatu w 1989 r. sztuka związana z nurtem patriotyczno-niepodległościowym, w tym również sakralna, stała się zbędna, a może nawet szkodliwa dla zlaicyzowanej cywilizacji z zachodniej granicy. Nowy ład, o którym co jakiś czas przypominają nam filozofowie społeczni i politycy, zakłada zanikanie wszelkich związków na linii Kościół – społeczeństwo – państwo. Gdzieś między tymi trzema płaszczyznami bytu narodowego jest sztuka – współczesny jeniec w walce o rząd dusz.

Mówiąc o roli sztuki w wolnej Polsce, można dojść do jednego wniosku, że jest co najmniej kłopotliwa. Nasze akademie sztuk pięknych dziesiątkami kształcą zawodowych artystów, którzy nie mogą się odnaleźć w realiach kapitalistycznego świata. Winą tego stanu jest hermetyczność środowiska twórczego, zwłaszcza tego, które ukończyło akademie przed 1989 r. Przyjęto, że aby nie „drażnić lwa”, rynek sztuki będzie zamknięty jak dotąd. Powstała sytuacja, w której nie

ma miejsca dla wybitnych jednostek, samorodnych twórców, a także na „znaczące odchodzenie od kanonów”.

Świat eksperymentuje, wraca zresztą do XIX-wiecznych tradycji, powoli porzucając nurty abstrakcyjne. Można to obserwować u absolwentów uczelni w Stanach Zjednoczonych, którzy dyktują obecnie trendy artystyczne również w Europie – we Włoszech czy Francji. Najdroższe dzieła „młodej sztuki” to dzieła akademickie czy też figuralne, jak choćby postacie świętych, księży, gigantycznych rozmiarów postaci i perfekcyjne pejzaże.

Gdzie w tym porządku szukać polskich uczelni artystycznych? Nie mamy kadry, która mogłaby poprowadzić zajęcia dydaktyczne z malarstwa fotorealistycznego. Polscy profesorowie są niejednokrotnie wykształceni na socrealistycznych kanonach sztuki dryfującej między zapotrzebowaniem minioniej epoki a zupełnym niezaangażowaniem. Młodzież przez nich kształcona nie wytwarza dzieł patriotycznych, tłumacząc się społecznym męceniem rodziną martyrologią.

Zadaję sobie jednak pytanie, jak to się stało, że wśród najwybitniejszych polskich malarzy znajdują się wciąż Matejko, Wyspiański i Malczewski. Według sondażu z 2011 r. Matejko wystąpił z Kossakami i Sasnałem. Ten ostatni to surrealista czer-

piący z wyszukanych technik z XIX-wiecznej akademii, kreujący swój świat w sposób możliwie najbardziej przekonujący. Rodzina Kossaków pozostawia po sobie dzieła niepozabawione patriotycznych odniesień, takie jak „Panorama Racławicka”, do dziś jeden z największych obrazów w Europie. W bardziej zamożnych domach nieposiadanie Kossaka jest traktowanie jako wielki blamaż.

Matejko jako twórca „Bitwy pod Grunwaldem” czy „Kazania Piotra Skargi” jest niedoścignionym wzorem kompilacji



Jednym z głównych motywów twórczości Sasnała jest życie codzienne, przenikanie się sfer prywatnej i publicznej.

malarstwa szkoły monachijskiej z techniką Eugène Delacroix. Stanisław Wyspiański, bardziej znany z „Wesela”, był też znakomitym malarzem, a największe osiągnięcia miał w romantycznym pastelu. Pokazał najbardziej polski z polskich pejzaży – Kopiec Kościuszki w Krakowie, wymalował projekty witraży do Katedry na Wawelu i kościołów krakowskich w najnowocześniejszym na owe czasy se-





Jacek Malczewski „Melancholia”, to jeden z obrazów wyraziście ukazujących paradoksy polskiego losu

cesyjnym stylu, którego mógł mu pozazdrościć sam Gustav Klimt – „przodownik” art nouveau w Austrii. Szalony patriotą, jedyny prawdziwy polski surrealista Jacek Malczewski pokazał Polakom, zwłaszcza tym żyjącym w XX-leciu międzywojennym, że miejsce sztuki rodzimej w Europie i świecie jest w sentymentalnym i moralizatorskim podejściu do tematu dzieła, co zaprezentował w „Melancholii”. Malczewski zdaje się przekonywać, że miejsce artysty jest przy sztaludze. Skulony, obciążony pracą i nawałem pojawiających się spod jego pędzla postaci, skłębionych, rozdzielanych przez wieki życia pod zaborami. Sens tego obrazu jest jeszcze jeden – artysta jest takim samym niewolnikiem, jak postaci Sybiraków – zesłańców po powstaniu styczniowym. Zaczyna się od idei, a kończy na konsekwencjach czynu. Jest to ten sam polski paradoks ukazany w innym jego wielkim dziele „Błędne koło”.

Lokując zaś obecny poziom sztuki w owym błędnym kole, jesteśmy na etapie „przebudzenia”. Artyści skalani poprawnością polityczną nie mogą wypłynąć, duszą się w swoich abstrakcjach, bo i ich życie przypomina abstrakcję. Zapotrzebowanie na dzieła patriotyczne jest utajone. Dyktat akademii jest zbyt silny, żeby odważyć się na „wyłom”, a artyści sa-

morodni nie mają czego szukać w skostniałym środowisku twórczym. Galerie bardzo często odrzucają z młodej sztuki dzieła zaangażowane. O pracach osób, które nie przeszły



Adolf Hyła namalował obraz jako wotum za uratowanie rodziny w 1943 roku

przez filtr uczelniany, nie wspomnę. Wśród artystów „nieprofesjonalnych” jest rzesza ludzi odrzuconych w trakcie „uspołecznienia” na uczelniach wyż-

szych: rzeźbiarzy, malarzy, grafików, którzy świetnie się odnajdują w „niszowym” rynku sztuki z dziełami martyrologicznymi. Znaczna ich część tworzy dla Kościoła, który odzyskuje miano mecenasa sztuki.

Podział na sztukę „uznaną” i „resztę” jest z perspektywy artysty coraz bardziej widoczny. Przenosi się on po części na sztukę z sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju, ale także z rozróżnienia między samymi artystami.

Polska jeszcze nie zmarnowała szansy na wytworzenie własnego, odrębnego, ale korzystającego ze zdobyczy cywilizacyjnych nurtu sztuki. O ile zmienimy system kształcenia młodzieży, zdecydowanie uwolnimy rynek sztuki. Tylko wtedy wśród żyjących odnajdziemy nowych Matejków, Wyspiańskich, Koszaków, Malczewskich, Grottgerów czy Sasnali.

W 1989 r., kiedy wszystko było możliwe, plakat z rewolwerowcem „Solidarności” był skarbem narodowym, wybitnym dziełem sztuki polskiej. W 1984 r. Krzyż z Orłem w Koronie był synonimem patrioty, który walczył o wiarę i kraj. W sztukach pięknych, nawet nurtu oficjalnego, można się było doszukać patriotycznych odniesień. Może artyści byli bardziej odważni niż dziś?

Pozostaje mieć nadzieję, że za kilka lat usłyszymy o polskim malarzu, który urodził się na ziemi Piastów i wzrastał w łonie Kościoła. Sądzę, że jest jeden taki twórca. Skromny malarz, uczeń Malczewskiego, Adolf Hyła, który wymalował najbardziej znany obecnie wizerunek Jezusa Chrystusa na świecie zwany „Jezusem Miłosiernym”. Namalował go jako wotum za uratowanie rodziny w 1943 r. Jest to dzieło ogromnej wartości zarówno technicznej, jak i duchowo. Można je oglądać w wielu kościołach, także w krakowskich Łagiewnikach, gdzie jest jego oryginał. Stawiam go za wzór dla przyszłych pokoleń artystów polskich. ●

# IZABELA ZUBKO

*chwila odpoczynku  
pod krzyżem wyznań*

## Rozmowa pod nieobecność

*Na skórzanym fotelu  
zasnął dotyk palców  
niewidoczna dłoń  
odgania obudzony kurz*

*Na fotelu tańczy włos  
w rytm mojego oddechu  
a czas twojego istnienia  
ukrywa wygnieciony koc*

*Na skórzanym fotelu  
rozsiadła się cisza  
kradnąc spokój  
przeciętej przez Mojrę*

*bliskość*

## Drachma

*spod śniegu zaczęła kielkować wiosna  
gdy Święty Piotr otworzył bramę  
Twojej obecności w Niebie*

*nie znasz drogi  
lecz wiesz dokąd idziesz  
mapą – rozgrzeszenie*

*zgubiona kiedyś drachma  
zasiała w duszy lęk  
na rozdrożu światła*

*może znajdziesz ją  
w ostatnim spojrzeniu  
opadającego wieka przeszłości*

## Ósmy dzień tygodnia

*Wyrosłeś z życia na ziemi  
jak wyrasta się z ubrań  
wieczność otwiera przed Tobą  
pierwszy dzień początku*

*Modlitwa nie zatrzymała  
ziemskiego czasu apokalipsy  
rajski park zbyt mocno kusił  
wejściem do ogrodu*

*W południe posłannik Boga  
wyniesie kosz z owocami*

*Na czyjej szyi  
kęs jabłka  
zaciśnie pętlę*

## Do Patrice

*Muszę pisać Patrice, muszę,  
choć nikt mi nie każe  
a sumienie śpi odkryte listkiem  
dzikiej konwalii.  
Czekałam na placu zabaw  
naszych niehumanicznych żyć.  
Próbowałam ostrzec byś nie otwierała  
żadnych uchylonych drzwi.  
Nie przyszedłeś, nie mogłaś a może  
nie chciałaś, Patrice.  
Piszę w tajemnicy przed zapachem  
leśnych dzwoneczków.  
Puszczam słowa na wiatr, by  
jak najszybciej Ciebie odnalazły.  
Pozostało kilka godzin do zmierzchu.  
Wsluchaj się w szept drzew,  
wsluchaj się w szum łąk,  
wsluchaj się zanim śmierć  
nie powie pierwsza o życiu.*

## Babci

*Twoje życie jak rzeka  
pozbawiona dopływów  
coraz płytsze  
mętne*

*Niczym dojrzałe jabłko  
okryte sianem na zimę  
leżysz pod kołdrą i kocami  
powoli żegnając się  
ze starością*

*Zmierzch  
szerokim cieniem  
ściele Ci drogę do tunelu*

*Czas czeka przed bramą*

## W każdym z nas

*w każdym z nas  
jest kawałek nieba*

*wdowi grosik  
co wielkością dźwięczy*

*chleb dobroci  
w okruszkach dla ptaków*

*łyk nadziei  
od poszukujących sensu*

*światło prawdy  
dla brodzących w piekle*

*\* \* \**

*Panie,  
napełnij mnie miłością,  
która wytycza szlak do raj.*

*Panie,  
naucz pokory,  
która pozwoli  
godnie wędrować do Ciebie.*

*Panie,  
uzdrów chorą duszę,  
która tylko w blasku Wiary  
może rozświetlić  
zimowy obraz na szybie.*

*memento mori*

*wybiegamy myślami  
niepotrzebnie*

*ponaglamy życie  
bezszybkownie*

*przegrywamy wyścig  
przedwcześnie*

*ambasador czasu  
zwycięsko tyka*

Izabela Zubko urodziła się w 1974 roku w Warszawie i obecnie tu mieszka. Z wykształcenia rusycystka, ukończyła też Studium Literacko-Artystyczne przy Wydziale Polonistyki debiutowała w 1991 roku w Roczniku Szkolnym XXXVII LO w Warszawie. Drukowała wiersze w „Zielonym Sztandarze”. Opublikowała w 1993 r. wspólnie z Joanną Gręzak tomik pt. „Gołębie”, w 2004 r. tom wierszy „Nocą budzi się sen”, poprzedzony słowem Zbigniewa Jerzyny, w 2006 roku tom „Obraz w wierszu, wiersz w obrazie”, w 2008 roku zbiór wierszy religijnych „W imię Ojca” ze słowem wstępnym Ernesta Brylla rok 2010 zaowocował tomikiem poetyckim „Łącząc brzegi przepaści” ze wstępem Andrzeja Zaniewskiego.

Wiersze poetki znalazły się w antologii modlitw współczesnych „Do Ciebie Ojczy” wydanej w 2003, almanachu poezji religijnej pod red. Mariana Hermaszewskiego „A Duch wieje kędy chce” z 2007 roku, almanachu dedykowanym papieżowi Benedyktowi XVI „Z brewiarzem wspomnień” wydanym w 2006 roku oraz w tomach „Sens przydrożnej kapliczki” będącym pokłosiem międzynarodowego konkursu i w almanachu literackim „In memoriam”.

# CZY UNIA EUROPEJSKA PRZETRWA?



ZBIGNIEW BOROWIK

– Nie z takich opresji już wychodziła Unia – twierdzą euroentuzjaści i proponują jako receptę na kryzys jeszcze więcej „integracji w integracji”, której efektem byłyby stany zjednoczone Europy.

Zamieszki na ulicach Aten i Madrytu to nowa jakość w historii zjednoczenia i zarazem zapowiedź końca wspólnoty – odpowiadają eurosceptycy i wzywają do zrewidowania strefy euro w jej obecnym kształcie, a także rozluźnienia ciasnych unijnych więzów. Czy między tymi skrajnymi stanowiskami jest jeszcze miejsce na jakiś eurorealizm? Jak wobec unijnego kryzysu powinna zachować się Polska?

Zwolennicy obu stanowisk popełniają ten sam błąd: wszystko sprowadzają do wymiaru materialnego. Ale kryzys w Europie to przede wszystkim kryzys natury etycznej przejawiający się powszechnym brakiem zaufania jako kategorii moralnej. Tymczasem bez zaufania nie może być mowy o zdrowej ekonomii. Wiedzą o tym bankierzy, finansiści, przedsiębiorcy, menedżerowie i zwykli pracownicy. Ale jak wzbudzić w sobie to zaufanie w otoczeniu kulturowym, które nastawione jest na niszczenie wszelkich fundamentów aksjologicznych, także tych, na których wyrosła zjednoczona Europa? Jeśli zgadzamy się – a praktycznie zgadzamy się – że podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania jest wymiar ekonomiczny, a nadrzędną zasadą działania maksymalizacja zysków, to nie dziwny się różnego rodzaju bańkom spekulacyjnym i piramidom finansowym. Nie dziwny się

rozdętym deficytom budżetowym i powszechnemu życiu na kredyt.

Ten kryzys widoczny jest także w skali międzynarodowej. Wyparowało gdzieś poczucie solidarności narodów Europy z końca ubiegłego stulecia, kiedy to dobiegał kresu porządek jałtański i pojawiła się nadzieja na przywrócenie sprawiedliwego ładu na kontynencie. Ładu, którego elementem byłoby zjednoczenie i wyrównanie szans dla narodów, które ucierpiały w wyniku jałtańskiego podziału. Dziś o solidarności już tylko się mówi. Każdy pilnuje własnych interesów. Nawet jeśli wzywa do pogłębienia integracji, czyni to we własnym interesie. To nie przypadek, że zwolennikami europejskiego państwa federalcyjnego są największe kraje Unii, które w sposób naturalny stanowiąby jego centrum.

Bezpośrednim zagrożeniem dla jedności europejskiej jest dziś sytuacja na południu Europy. Antykryzysowe programy naprawcze zdają się bezradne wobec błędnego koła zadłużenia. Tonąca w długach Grecja, aby uzyskać niezbędną pomoc finansową z zewnątrz, musi dokonać drastycznych cięć budżetowych, co wywołuje recesję. Ta z kolei jest powodem mniejszych wpływów do budżetu i w konsekwencji jeszcze większego zadłużenia. To dlatego niektórzy mówią o perspektywie bankructwa i rychłym opuszczeniu przez Grecję strefy euro.

Taki scenariusz nie jest jednak na rękę Niemcom, którzy – jak obliczyła Fundacja Bertelsmana – straciliby na wyjściu Grecji ze strefy 2 biliony euro, nie mówiąc już o względach prestiżowych. Tak narodziła się idea osobnego budżetu dla strefy euro, służącego ratowaniu zagrożonych gospodarek, ale będącego też wstępem do podziału na „Europę dwóch prędkości”. Zrodziły się też podejrzenia, że nowy euro-budżet zostanie wykrojony z budżetu całej Unii, co oczywiście nie byłoby korzystne dla takich krajów jak Polska opiera-

jących całą swoją perspektywę rozwoju na środkach z funduszu spójności. Na szczęście październikowy szczyt UE odłożył kwestię budżetu strefy euro na koniec roku i zdecydował, że w listopadzie uchwalony zostanie unijny budżet na lata 2014-2020. Premier Tusk mógł ogłosić swój kolejny sukces na arenie międzynarodowej.

A jednak nie przesądza to o ostatecznym kształcie tego budżetu. Z projektu Komisji Europejskiej – w którym jest zagwarantowanych dla nas 80 mld euro – nie są bynajmniej niezadowoleni tylko brytyjscy konserwatyści. Zmniejszenia budżetu domagają się w zasadzie wszyscy płatnicy netto, nie wyłączając Niemiec. Niechęć naszych zachodnich sąsiadów do finansowania chwiejących się gospodarek potwierdza też decyzja o odłożeniu w czasie transferów finansowych, które w ramach jednolitego nadzoru bankowego miały być przekazane Hiszpanii.

Czy spory o pieniądze są w stanie zachwiać jednością Unii? Wydaje się, że tak, jeśli nie uda się wypracować jakiegось nowego kompromisu. Skoro jedyłą drogą do przezwyciężenia obecnego kryzysu ma być stałe poszerzanie kompetencji wspólnotowych i redukcja suwerenności państw narodowych, prędzej czy później wywoła to reakcję, także w krajach, które potencjalnie miałyby być beneficjentami tego procesu. Sporów między „Ojczyzną Europą” a „Europą Ojczyzn” nie da się rozwiązać na wzór amerykański, bo inna była historia Europy i inna Północnej Ameryki.

Polska zamiast roli adwokata Niemiec i dążenia do przyjęcia euro za wszelką cenę powinna raczej szukać w ramach Unii porozumienia z państwami o podobnej sytuacji historycznej i ekonomicznej. Tylko w grupie jesteśmy w stanie skutecznie zabiegać o nasze interesy. Musimy nieustannie przypominać, że dobra wspólnego Europy nie da się budować kosztem dobra tworzących ją narodów. ●

# TRZY SŁOWA O EWANGELIZACJI: JEZUS



ROBERT HETZYG

**Ewangelizowanie to propozycja, którą składowy w imieniu Jezusa. Jest nią zbawienie, które uwalnia od śmierci i obdarowuje nowym życiem.**

**N**apisałem ostatnio, że ciąg dalszy nastąpi i oto właśnie następuje. Praktyka ewangelizacji czyli ewangelizowanie to nie cokolwiek, co wrzucimy do odpowiednio oznaczonego kościelnego worka, tylko bardzo konkretna czynność, która kieruje się przede wszystkim uległością Jezusowemu nakazowi misyjnemu (Mk 16,15), a dalej jest wyrazem wdzięczności wobec Jezusa, który nadaje sens naszemu życiu. To wreszcie akt miłości wobec tych, którym dajemy świadectwo. A świadectwo to fakty, z którymi się nie dyskutuje. W naszym wypadku to fakty, które poprowadziły nas do spotkania z Jezusem i samo spotkanie oraz wszystko, co stało się jego owocem.

Ktoś z Państwa uważa, że za dużo tego Jezusa? Może trzeba by trochę o Bogu i o przykazaniach? A kim jest Jezus, jeśli nie Bogiem? I czym są przykazania, jeśli nie Prawem, które Jezus przyszedł wypełnić? Bo z Bogiem najłatwiej się spotkać w osobie Kogoś, kto jest do nas podobny i Kto przyszedł na świat specjalnie po to, aby nam Boga przybliżyć. Podobnie przykazania: bez odkrycia ich prawdziwej treści, są martwą literą, która nas oskarża, a nie zbawia. A przecież Jezusowi chodzi o to, żeby nas zbawić, no nie?

Paradoksalnie jedną z trudności, jakie stają przed „średniej klasy wierzącym” jest skonfrontowanie się z osobą Jezusa. Pytania w rodzaju „kim On dla mnie jest” lub „co zmienił w moim życiu?” często w ogóle nie pojawiają się na naszej orbicie, a w najlepszym razie doczekują się ogólnikowych lub wymi-

jających odpowiedzi. A jeśli już sobie Państwo z nimi poradzi, to może jeszcze parę pytań dla zaawansowanych? Do czego ma prawo Jezus w Państwa życiu? Czy jest coś (co?), z czego by Państwo dla Jezusa nie zrezygnowali? Czy kiedykolwiek odczuli Państwo z bliska Jego obecność? Odpowiedzi na te pytania więcej mówią o naszym chrześcijaństwie niż wszystkie rachunki sumienia z książeczek do nabożeństwa. Dlaczego? - Ponieważ sytuują naszą religijność na drodze pomiędzy wiarą a zabobonem. Skoro chrześcijanin, któremu stawia się podobne pytania, zżyma się na nie i zarzuca pytającemu nadużycie prywaty lub przynajmniej „protestanckie gadanie”, to widać, że tych zabobonnych wciąż jeszcze nie brakuje. A nam przecież chodzi o wiarę, prawda?

Chrześcijanin to przede wszystkim ten, kto uwierzył Chrystusowi: Jezusowi, który umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Nie wierzymy więc w Cierpiącego lub Umarłego, ale w Zmartwychwstałego, który przynosi nam łaskę.

Wnioski? Po pierwsze uwierzyć to nie tylko przyjąć i zaakceptować fakt istnienia Jezusa oraz wszystko, co jest o Nim napisane. To również zaufać Jezusowi we wszystkim.

Po drugie treść tej naszej wiary nie może się ograniczyć do kontemplacji ludzkiej ofiary Jezusa za nas, ale musi zawierać przyjęcie zmartwychwstania jako punktu wyjścia do życia naprawdę chrześcijańskiego.

I wreszcie po trzecie wiara jest naszą odpowiedzią na łaskę, a to znaczy, że wszystko zaczyna się w Bogu, a do nas należy odpowiedzieć na Jego miłość, która jest początkiem naszego zbawienia.

W świetle powyższego łatwiej może przyjdzie Państwu zgodzić się z następującą tezą: ewangelizowanie to propozycja, którą składowy w imieniu Jezusa. Jest nią zbawienie, które uwalnia od śmierci i obdarowuje nowym życiem. Odpowiedzią na tę ofertę jest akt

wiary i decyzja o nawróceniu (zmianie kierunku życia), aby Jezus stał się kompasem we wszystkim, co robimy. Ten, komu głosimy Chrystusa, powinien również doświadczyć mocy Ducha Świętego, które uczyni go prawdziwym świadkiem Chrystusa i poprowadzi do wspólnoty (Kościoła). O Duchu Świętym i o Kościele napiszę w kolejnych częściach tego cyklu.

Czytając to wszystko pewnie się Państwo zorientowali, że ewangelizowanie nie jest nawracaniem lub nauczaniem. Polega raczej na dzieleniu się tym, co sami otrzymaliśmy za darmo. Żeby jednak nie przypominało karmienia dziecka na siłę, musi być wiarygodne i samo w sobie wzbudzać pragnienie Jezusa, a tego nie potrafi zrobić ktoś, kto sam nie żyje doświadczeniem Bożej miłości, która zbawia. I nie chodzi mi o to, że głosić ewangelię mogą tylko ci, którzy osiągnęli dziewiąty stopień pobożności. Nie. Ten jednak, kto ewangelizuje, sam musi wiedzieć, że jest grzesznikiem, któremu przebaczone i którego uratowano od śmierci. Nowe życie, które głosimy, musi być obecne w nas, a to znaczy, że potrzebujemy sami podtrzymywać naszą relację z Jezusem w modlitwie i sakramentach. Wtedy z pewnością staniemy się głosem samego Jezusa, a ten, kto przyjmie nasze głoszenie, przyjmie Jego samego i doświadczy Jego zbawienia. Gwoli uczciwości: głosić Jezusa to doprowadzić do decyzji o Jego przyjęciu lub... odrzuceniu. To nie jest „opowiadanie” bez konsekwencji. Warto o tym pamiętać, a jeśli to się wydaje zbyt odważne, to proszę sobie spojrzeć na Jezusowe postanie uczniów opisane przez św. Marka (6,7-13). Nie ma tu miejsca na obojętność. Mam zresztą nadzieję, że i wśród nas na obojętność nie znajdzie się miejsce, czego zresztą Państwu i sobie życzę.

C.D.N.

# MIĘDZY MITEM A REALIZMEM

**K**siążka Piotra Zychowicza – „Pakt Ribbentrop – Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki” zyskała rozgłos dzięki dyskusji wokół tej publikacji na łamach „Uważam Rze”. Choć nie zgadzam się z wieloma zawartymi w niej sugestiami, uważam, że oczywista wartość tego opracowania polega na pobudzaniu do rozumienia i oceny historii a także jej odniesień ideowych, moralnych i geopolitycznych.

Spór w warstwie zasadniczej dotyczy krytycznej oceny polityki Becka, który odrzucił propozycje antysowieckiego sojuszu z Niemcami i przyjął gwarancje brytyjskie, co spowodowało atak Hitlera na Polskę, oraz zawarcie paktu Ribbentrop – Mołotow z dalszymi, znanymi konsekwencjami dla Polski i Europy. W poszukiwaniu alternatywy dla tegoż realnego biegu wydarzeń pojawia się wizja paktu Ribbentrop- Beck. Jego efektem byłaby neutralność Polski wobec podboju Francji i wojny Niemiec z Anglią. Następnie armie niemiecka i polska, doinwestowana przez sojusznika w sprzęt bojowy uderzyłyby, na Związek Sowiecki odnosząc błyskotliwy sukces. Niemcy zapłaciłyby Polsce daniem wolnej ręki wobec Białorusi, Ukrainy i dostępu do Morza Czarnego. Rzeczpospolita zachowałaby kresy wschodnie. Kontynuacja przez Niemcy wojny na zachodzie zakończyłaby się ich klęską dzięki uderzeniu armii polskiej na tyły dotychczasowego sojusznika! Dzięki temu przyznano by nam Gdańsk i Prusy Wschodnie. Najważniejszy zysk takiego wariantu historycznej alternatywy to uniknięcie ludobójczej okupacji niemieckiej i bolszewickiej oraz zagłady ludności żydowskiej w Polsce.

W wypadku historii alternatywnej kreującej sytuacje fikcyjne – skazani jesteśmy na hipotezy. Ale i one nie powinny abstrahować od całego pakietu realnej wiedzy, która kreśli ramy naszej fantazji. Jeżeli znamy realny życiorys Hitlera, nie możemy posługiwać się jego wydumanymi na użytek naszych hipotez cechami charakteru czy poglądami różnymi od tych, którymi w rzeczywistości się kierował, bo wpadamy wtedy w całkowitą abstrakcję upra-

wiając nie naukową, ale literacką fikcję. Już lektura „Mein Kampf” nie pozwala zakładać, że Hitler postąpiłby się na trwałe w zawieranych porozumieniach zasadą – „pacta sunt servanda”. Stąd wyrażane przez Piotra Zychowicza i jego stronników przekonanie, że pojednawcza zmiana polityki III Rzeszy wobec Polski pod rządami Hitlera miała charakter szczerzy i trwałe, nie zasługuje na uznanie. Trzeba też postawić sobie pytanie, dlaczego to akurat führer nazistowskiej III Rzeszy miałby zerwać z ideą „drang nach Osten”, od tysiąca lat sąsiedztwa z Polską dominującą w polityce kolejnych przywódców Niemiec.

Słabością omawianej dyskusji jest po obu stronach sporu brak postawienia pytania czy Polska miała szansę uniknięcia, a przynajmniej opóźnienia wejścia do wojny. Czy nie mieliśmy więc u progu II wojny światowej żadnej rozsądnej alternatywy dla znanej nam z przekazu realnej historii polityki Becka? Mieliśmy. Była nią „polityka równowagi” między Niemcami a Rosją, której hasło rzucił Marszałek Piłsudski po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku oraz dowodów na pacyfistyczny bezwład Sojuszniczej Francji.

Niestety, nie została ona konsekwentnie przez jej autora rozwinięta, a przez Becka zaniechana. W 1933 roku były prowadzone rozmowy między Karolem Radkiem, który przybył do Polski jako redaktor rządowego pisma „Izwiestia” i Bogusławem Miedzińskim, redaktorem „Gazety Polskiej.” Radek, wówczas zaufany człowiek Stalina, potępiając przejawy niemieckiego rewizjonizmu wobec zachodnich ziem Polski, proponował zawarcie porozumienia politycznego, wojskowego i gospodarczego między Moskwą i Warszawą. Mimo wcześniejszej współpracy z Niemcami strona sowiecka traktowała Hitlera z jego antykomunistyczną frazeologią za autentyczne zagrożenie. Polityka równowagi zakładała jednak utrzymanie suwerenności Polski w każdej sytuacji. Konsekwencją tej zasady było dystansowanie się od propozycji paktów wojskowych z każdym z totalitarnych sąsiadów. Zgoda na przemarsz obcych wojsk przez własne terytorium rodziła oczywistą groźbę utraty nad nim kontroli. Stąd oferta



Radka została odrzucona. Podtrzymano wprawdzie obustronne rozmowy na temat wymiany handlowej, ale nie podjęto tematu sowieckich dostaw broni i materiałów strategicznych. W ramach polityki równowagi możliwe było także zawarcie umowy o współpracy lotnictwa i floty na Bałtyku.

W dalszej perspektywie, gdy Sowieci deklarowali chęć przyścia z pomocą Czechosłowacji przez polskie terytorium, można im było zaproponować budowę szerokotorowej linii kolejowej przez Pokucie, którą, nie zatrzymując się na obszarze państwa polskiego, mogliby przerzucić swoje oddziały dla bezpośredniej konfrontacji z Niemcami. Na zachodzie natomiast trzeba było przeciągać rokowania z Hitlerem w sprawie Gdańska i eksterytorialnej autostrady łączącej enklawę Prus wschodnich z centrum Rzeszy. Głównym celem Hitlera w jego przygotowaniach do napastniczej wojny było w pierwszej fazie uniknięcia drugiego frontu i zapewnienia warunków dla odniesienia błyskawicznego zwycięstwa. Jak wiadomo, Hitler nie miał poparcia dla swoich planów w kręgach generalicji, zwłaszcza tych wywodzących się ze środowiska junkrów pruskich, którzy traktowali go z pogardą, jako człowieka niepewnego pochodzenia i pozbawionego wyższych kwalifikacji wojskowych. Jest rzeczą praw-

dopodobną, że w wypadku neutralnego stanowiska władz polskich i scharakteryzowanych wyżej ram współdziałania z Moskwą nie zdecydowałby się na agresję 1 września. A czas działał na naszą korzyść. Rozumiał to Piłsudski przestrzegając przed wchodzeniem do wojny. Decydującym błędem Becka był udział w rozbiórce Czechosłowacji, co stworzyło w Europie przekonanie, że Polska stała się (na razie tajnym) sprzymierzeńcem Niemiec. Dlatego Anglicy zaczęli mamić Becka swoim gwarancjami, Stalin zaś podjął decyzję o zmianie polityki mianując Mołotowa na komisarza spraw zagranicznych ZRSS i likwidując znaczne grono dotychczasowych antyniemiecko nastawionych współpracowników, przeważnie żydowskiego pochodzenia. Ten polityczny zwrot oznaczał danie sygnału, że zbliżenie ZSRS z Niemcami jest możliwe. W Polsce rząd nie wyciągnął z tego żadnych wniosków naiwnie ufając, że pakt o nieagresji z ZSRS daje nam pełne gwarancje bezpieczeństwa na wschodniej granicy. Zamiast pobrzękiwać szabelką i mówić, pięknie zresztą, o honorze utrzymując społeczeństwo w przekonaniu o mocarstwowości Polski i wiązać się z nieprzygotowaną do wojny Anglią, trzeba było negocjować z Berlinem. Budowa autostrady nad Pomorzem, (na łatwym do wysadzenia wiadukcie) wymagała uzgodnienia szczegółów i stosownego czasu na jej realizację. To już dawało szansę na oddalenie daty wybuchu wojny. Ponadto otwierając Niemcom strategiczną drogę do krajów nadbałtyckich i granicy z Rosją ułatwiała Hitlerowi wymarzoną ekspansję na wschód, z ominięciem Polski.

Lista polskich klęsk i politycznych nonsensów może wydawać się wykładem dziejów polskiej głupoty i bezwarunkowym uzasadniającym tezę Zychowicza i głównego w toczonej nad nimi dyskusji pogromcy polskich mitów Rafała Ziemkiewicza! A jednak... Ich rozumowanie może komuś wydawać się logiczne i nie do podważenia, tyle, że obaj publicyści nie zadają sobie pytania, jak to się stało, że Polska mimo wszystko w latach 1918-1920 odzyskała niepodległość, a w procesie dziejów porozbiorowych powstał nowoczesny naród wszechstanowy zdolny do realizacji testamentu Kościuszki. Przegrany Naczelnik utrzymywał, że Polacy, nie oglądając się na obcą pomoc, będą mogli odzyskać utraconą niepodległość,

gdy pod bronią wystawią milion żołnierzy. Ten milion Polaków, który w 1920 roku ostatecznie wywalczył upragnioną niepodległość był emanacją nowoczesnego narodu.

Przy rozważaniu alternatyw naszej historii warto zauważyć, że poglądy historyków i publicystów tego pokolenia, które nie ma osobistych doświadczeń wyniesionych z lat wojny i okupacji, tworzy nieujawniane wprost przekonanie, że Polska położona między Niemcami a Rosją ma do czynienia od zachodu, mimo wszystko, z narodem ukształtowanym przez cywilizację europejską, od wschodu zaś ze spadkobiercą dzikich azjatyckich Mongołów, Stąd jakkolwiek ugoda zasługująca na zaufaniu jest możliwa tylko z Niemcami. Może przydała by się tu lektura rozpraw Feliksa Koniecznego na temat cywilizacji?

Naród polski został w II wojnie światowej straszliwie okaleczony, pozbawiony większości elit ze wszystkich warstw społecznych. Ale przetrwał do dziś, nie poddając się przeciwnościom losu. Współcześnie wymaga nowych bodźców rozwojowych, dostosowania do wyzwań szybkiego biegu cywilizacji, odrodzenia prawdziwych elit ideowych, mądrych rządów dbających o jego interesy.

Narody kształtują różne czynniki, w tym tak osiągnięcia jak błędy, a nawet klęski. Naturalnie, wiele zależy od tego, czy i jakie wyciąga się wnioski z dziejowych doświadczeń. W 1914 roku Polacy, ufając naukom Dmowskiego, nie poszli za Piłsudskim wzywającym do antyrosyjskiego powstania w Królestwie, które sprzyjałoby pruskim interesom. Tenże Piłsudski, mądrzejszy o historyczne doświadczenie nie dopuścił do powstania przeciw Niemcom w Królestwie w listopadzie 1918 roku.

Sprawę polską i losy Polaków kształtowała tak walka, nawet ta przegrywana, o wolność, jak i polityka ugodowa. Reformy, które otwierały w XVIII wieku drogę do polskiego odrodzenia: Collegium Nobilium, Komisja Edukacji Narodowej, Szkoła Rycerska, Konstytucja 3 Maja były możliwe tylko w warunkach pokojowych. dzięki zręcznej gry dyplomatycznej pozwalającej na unikanie wojny. Proces reform został przerwany, ale ich echo odzywa się w trakcie kolejnych zrywów narodowych, przypominając, że w wolnej Polsce zabiegano o odrodzenie państwa, o naprawienie krzywd i zrównanie w prawach wszyst-

kich jej obywateli. Ta pamięć czyniła skuteczną między innymi akcją na rzecz „narodowienia ludu polskiego” podjętą przez obóz narodowy w końcu XIX wieku. Do tego dochodzi odległa sława polskich zwycięstw, w tym wiktorii wiedeńskiej tak krytykowanej przez Ziemkiewicza, który nie wie, że Turcja była potęgą jeszcze w XIX wieku a w czasach Sobieskiego zagrażała Polsce bardziej niż którekolwiek z późniejszych państw zaborczych! Pamięć o przeszłości zawsze była źródłem nadziei na lepsze jutro, inspiracją do zerwania z biernością. Skoro nasi przodkowie potrafili... Nie chodzi o to, by niczego z przeszłości nie krytykować, co Ziemkiewicz na wyrost imputuje swoim polemistom. Chodzi o to by to robić mądrze!

Nie wracając do przedwojennego politycznego sporu wokół pytania czy państwo tworzy naród, czy też naród tworzy państwo, nie można lekceważyć w procesie rządzenia i politycznego działania emocji jakie organizują postawy kolejnych pokoleń narodowej wspólnoty. Oczywiście, rządzący powinni te emocje prostować w imię trafnie odczytywanych znaków czasu i wyrazić formułowanej racji stanu. Nie można iść jednak drogą Aleksandra Wielopolskiego, którego skuteczne i słuszne zabiegi o przywrócenie autonomii Królestwa Polskiego skończyły się fiaskiem. Z jednego tylko powodu. Ten wybitny polityk nie rozumiał, że dla Polaków można coś dobrego zrobić tylko przy ich udziale. Roman Dmowski, twórca nowoczesnej polityki polskiej i współautor odrodzenia państwa nigdy nim nie rządził. Przecenił bowiem skuteczność wytycznych realizmu politycznego wobec pokolenia wychowanego na emocjach zrodzonych z legendy Powstania Styczniowego (to właśnie było to „na stos!”) oraz przez lekturę romantycznej poezji i Trylogii Sienkiewicza.

Ten wizerunek utrwalaony na obrazach Wojciecha Kossaka mobilizował naród lepiej niż jakiegokolwiek polityczne odezwę! Piętnując oczywiście błędy Becka należałoby się jednak zastanowić nad pytaniem czy mógł on całkowicie zlekceważyć żywiołowo antyniemieckie nastroje ówczesnego pokolenia Polaków, bo przecież w ich imieniu podejmował swoje decyzje. Neutralizacja tak, sojusz z Hitlerem nie! Takie były wówczas ramy społecznego poparcia dla polityki rządu, z którymi Beck musiał się liczyć.

WOJCIECH JANICKI

# NASZ GŁOS PROPONUJE

## Dziesięć książek, które zepsuły świat, ponadto pięć innych, które temu dopomogły

**H**omoseksualne „małżeństwa” adoptujące dzieci, katolicy wyrzucani z pracy za swoje przekonania, eutanazja na życzenie, aborcja dla każdego i w każdym momencie. Coraz większa kontrola państwa i urzędników, którzy wdzierają się w naszą prywatność, wszechogarniający relatywizm moralny, celebrycy stający się wyznacznikami norm, postępujący nihilizm, degradacja rodziny i innych tradycyjnych instytucji. Dlaczego tak się dzieje? Czemu świat zwariował i pędzi w kierunku samozniszczenia? Takie i wiele podobnych pytań stawia sobie wielu

w nas zszokowanych zmianami, które w zastraszającym tempie zachodzą na naszych oczach. Często nie potrafimy znaleźć na nie odpowiedzi, nie umiemy obja-

nia, pojąć, jak to możliwe, że ludzie dają się tak łatwo omamić wizją Nowego, Lepszego Świata. Wydana przez „Fronde” pozycja pomoże zrozumieć, powiązać ze sobą i odnaleźć źródła tych rewolucyjnych zmian. Benjamin Wiker bierze do ręki książki, które odegrały ogromną rolę w zmienianiu naszej świadomości, w przemeblowywaniu świata. Są to pozycje znane, czytane, omawiane, stanowiące podstawę współczesnej myśli humanistycznej, filozoficznej, literaturoznawczej i politologicznej. „Książkę”, „Rozprawa o metodzie”, „Lewiatan”, „Manifest komunistyczny”, „O pochodzeniu człowieka” itd. każdy podrozdział poświęcony jest jednej pozycji, kluczowej w dorobku danego filozofa. I choć nie

każdego z nich uznamy, jak choćby Margaret Mead, czy Alfreda Kinsleya, za wielkie umysły, to jednak analiza ich „dzieł” uświadomi nam, jak znaczącą rolę odegrały te publikacje w postrzeganiu człowieczeństwa. Przechodząc przez kolejne lektury, uświadamiamy sobie, jak wielu z tych autorów-myślicieli, czasami nie zdając sobie z tego sprawy, gardziło istotą człowieczeństwa, religią chrześcijańską i jej normami. Zaskakujące jest jak często byli oni wojującymi ateistami i prowadzili nieuregulowane... życie seksualne. To właśnie te dwa aspekty, a także operowanie niesprawdzonymi faktami i narzucanie innym swoich wymysłów, często niepopartych szczegółowymi badaniami, są cechą wspólną licznych bohaterów książki Wiker. Popkultura, świat w którym żyjemy i który otacza nas ze wszystkich stron, żywi się ideałami stworzonymi przez Machiavellego, Hobbesa, Darwina, Nietzschego czy Marsa, trawi je i w formie łańcucha przyswajalnej papki przekazuje spragnionym wrażeń odbiorcom. „Dziesięć książek...” to demistyfikator sztucznego świata, który chce nam odebrać naszą wolność i narzucić swoje pseudowartości.

## „Kościół katolicki i konwersja” i „Eugenika i inne zło” (Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu)

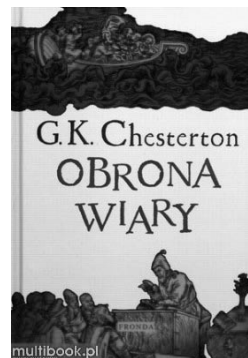
Gilberta Keitha Chestertona, to pokaz znakomitej erudycji, lekkości pióra, wciągającego gawędziarstwa i prawdziwej pasji polegającej na roztaczaniu piękna chrześcijaństwa w mrokach barbarzyństwa, które zdefiniowały XX wiek. Pierwsza pozycja jest formą opowiedzenia o własnym doświadczeniu „rozkochiwania się” w religii katolickiej i powolnego odchodzenia od anglikanizmu, poprzez stopniowe odkrywanie źródła nauki Jezusa Chrystusa i prawdy o Bogu, człowieku, życiu i świecie. Bez napuszenia, snobizmu i ustawiania po kątach swoich adwersarzy, Chesterton pokazuje

je ile przekłamań, jawnych fałszerstw i bredni wykorzystuje się do tego, żeby obrzydzić katolicyzm. Krok po kroku, ten znakomity myśliciel rozprawia się

z często przekazywanymi z pokolenia na pokolenie kłamstwami, które uniemożliwiają wielu ludziom dotarcie do prawd wiary. Ten sam świat fałszu i obłudy zostaje nam jak na dłoni pokazany także w „Eugenice i innych złach”, gdzie angielski myśliciel uświadamia nam przerażające konsekwencje uznania części ludzi za gorszych od nas, mniej wartościowych, a przez to odzieranych z człowieczeństwa i godności. Chesterton ostrzega przed rezultatami zanegowania niepewtarzalności i świętości każdego ludzkiego życia.

## G.K. Chesterton „Obrona wiary” FRONDA 2012 „Obrona wiary” to zbiór publicystyki G.K. Chestertona.

Lekkie pióro, ciepły humor i intelektualna przenikliwość sprawiają, że pisarz ten cieszy się nie- słabnącą popularnością. Eseje zamie-



ieszczone w zbiorze traktują zarówno o rzeczach poważnych, jak z pozoru błahych. O każdej Chester-ton ma do powiedzenia coś interesującego, umie

bowiem spojrzeć z nieoczekiwanej perspektywy, jaką daje mu wiara chrześcijańska.

PETAR PETROVIĆ (POLSKIE RADIO)

# POSZUKIWANIE ODPOWIEDZI NA PYTANIE O SENS

## Inauguracyjne Posiedzenie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się 18 września 2012 roku

**W**inauguracyjnym posiedzeniu nowo wybranej Rady Głównej wziął udział krajowy asystent kościelny Stowarzyszenia ks. prof. Jerzy Lewandowski. Poprowadził on modlitwę za Stowarzyszenie i udzielił Radzie błogosławieństwa. W wystąpieniu inauguracyjnym podkreślał, iż najważniejsze dla człowieka wierzącego i takich organizacji jak nasza jest pytanie o sens. Stwierdził, że odpowiedzią na nie jest dawanie świadectwa wobec Boga i człowieka, nawet wśród wielorakich przeciwności. Takie właśnie świadectwo, w duchu nowej Ewangelizacji ukazwanej zarówno przez błogosławionego Jana Pawła II jak i Benedykta XVI, jest udziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Trzeba tylko głęboko ufać Panu Bogu i wierzyć, że sumienne wypełnianie swoich zadań i obowiązków - nawet jeżeli nie wszystko wychodzi zgodnie z oczekiwaniami - odnosi się do teologii sensu, która jest samą miłością. Wystąpienie Księdza Asystenta korespondowało z najważniejszym punktem porządku obrad, którym było przyjęcie uchwały programowej na rok 2013.

Wprowadzenia do dyskusji nad uchwałą dokonał Przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski. Jego wypowiedź nawiązywała do uchwały programowej Walnego Zebrania Stowarzyszenia. Przewodniczący wskazał na kontekst społeczny powstania uchwały: w świecie laicyzacji, cynizmu, kłamstwa i braku społecznej odpowiedzialności, najlepszą i najpełniejszą odpowiedzią katolików jest odwołanie się do więzi kultury polskiej z wiarą katolicką na przestrzeni ponad tysiącletnich dzie-

jów Narodu polskiego. Nie mogło w tym miejscu zabraknąć odniesienia do zbliżającej się 1050-iej rocznicy Chrztu Polski, co zaowocowało hasłem programowym Stowarzyszenia na najbliższe 4 lata: „Kultura narodu ochrzczonego u podstaw ładu społecznego i moralnego w Ojczyźnie”. Przewodniczący zauważył, że ład w relacji Bóg – człowiek czyli ład serca i sumienia w życiu Narodu polskiego pozwolił przetrwać Narodowi wbrew najeźdźcom, a Kościół ten ład nadprzyrodzony umacniał. Hasło roku 2013 „Bóg w Ojczyźnie umiłowany” również odwołuje się do budowania ładu społecznego i moralnego w Ojczyźnie. Przewodniczący zwraca uwagę na fakt, że realizacja tego tematu przypada w ogłoszonym przez papieża Benedykta XVI Roku Wiary, a bez wiary nie ma ładu moralnego, społecznego i narodowego, a w efekcie nie ma Narodu. Temat ten stanowi zaproszenie do odnowienia osobistych relacji z Bogiem, ale także do refleksji nad porządkiem społecznym i narodowym. Nawiązując do aktu przyjęcia przez Stowarzyszenie Patronatu Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Przewodniczący wyraził pragnienie odpowiedniego przygotowania się organizacji do tego wydarzenia. Stwierdził, że konieczna jest nowa jakość naszej wspólnoty: winna się ona wyrażać w ładzie formacyjnym, programowym, organizacyjnym i statutowym, ale nade wszystko w ładzie serc i sumień.

Wiceprzewodniczący Rady Głównej Tomasz Nakielski przed zaprezentowaniem projektu Uchwały programowej na rok 2013 przedstawił Radzie Głównej istotne zmiany w koncepcji pracy formacyjnej i programowej. Zakomunikował odejście od sztucznego podziału na działalność formacyjną i programową. Wyrazem tego jest powołanie jednego Centralnego Zespołu Formacyjno-Programowego. Ważną rolę do spełnienia ma umownie nazwane „Centrum Programowe”. Sensem jego istnienia byłoby nie tylko opracowywanie dokumentów programowych i merytorycznych, ale nade wszystko koordynacja i synchronizacja wielu jednostek Stowarzy-

szenia w celu pełnej i skutecznej realizacji przyjętych zadań programowych Stowarzyszenia. Wiceprzewodniczący podjął także zagadnienie „standaryzacji” działań Stowarzyszenia. Uznał, że proces ten jest konieczny, by organizacja mówiła jednym głosem. Dotyczy to zarówno tożsamości ideowej organizacji jak również wspólnych dla całej Polski przedsięwzięć, które będą wizytówką Stowarzyszenia, a zarazem pozwolą jego członkom na głębszą identyfikację ze Stowarzyszeniem. Taką wizytówką jest z pewnością Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Tomasz Nakielski omawiając projekt uchwały programowej na rok 2013 podkreślił, że ma on charakter dość uproszczonego dokumentu, w którym zakres podejmowanych zagadnień jest ujęty w sposób formalno-prawny. Taka koncepcja dokumentu ma spowodować włączenie całego Stowarzyszenia w proces tworzenia szczegółowego programu. Z pewnością organizacja winna odwołać się do swoich korzeni – katolicyzmu społecznego, a w tym obszarze Katolickiej Nauki Społecznej, dokumentów Soboru Watykańskiego II. Powinna także podjąć wyzwanie, jakim jest formacja historyczno-patriotyczna wobec ograniczenia, a właściwie wyeliminowania edukacji historycznej w szkołach. W tym względzie Stowarzyszenie ma szczególne kompetencje, by ukazywać związki chrześcijaństwa z Narodem. Nie mniej ważnym zagadnieniem jest odczytanie na nowo nauczania Prymasa Tysiąclecia o Kościele i Narodzie z racji wystąpienia Stowarzyszenia z wnioskiem o Patronat Sługi Bożego. To rodzi potrzebę podjęcia refleksji nad nauczaniem Prymasa w wymiarze regionalnym i ogólnopolskim z uwzględnieniem już funkcjonujących inicjatyw ogólnopolskich.

Marek Koryciński – Wiceprzewodniczący Rady Głównej odpowiedzialny za Ośrodki Formacji Katolicko – Społecznej przypomniał, że Walne Zebranie wyraziło wolę bycia Stowarzyszeniem bardziej formacyjnym, bardziej katolickim. Stąd wielką wagę należy przywiązywać do odpowiedniego i odpo-



wiedzialnego formowania liderów Stowarzyszenia, a taką rolę mogą spełniać szkoły liderów: Ośrodki Formacji Katolicko - Społecznej. Podkreślił, że proces formacyjny odbywa się w oparciu o stały i niezmienny kanon: formacja duchowa, intelektualna, społeczna, wspólnotowa i patriotyczna. Z niego konsekwentnie wynika fakt, że wszystkie Ośrodki formacyjne mają pracować w oparciu o jednolity i niezmienny program formacyjny. Tylko takie ujęcie pracy formacyjnej może zaowocować wspólnotą świadomością swoich zadań i celów i rozumiejącą, gdzie jest źródło jej zaangażowania. Niezwykle istotną kwestią pozostaje nabór uczestników Ośrodków. Ważnymi kryteriami w tym obszarze są znajomość i świadomość celów i zadań Sto-

warzyszenia, głęboka motywacja osobista, a także poczucie moralnego zobowiązania i odpowiedzialności wynikającej z udziału w Ośrodku. Trzeba podkreślić, że w ramach Ośrodków przygotowany jest również program efektywnego „zagospodarowania” absolwentów. Wiceprzewodniczący podzielił się doświadczeniem wspólnego pobytu uczestników Centralnego Ośrodka w pielgrzymce formacyjno-patriotycznej po „kresach II R.P. gdzie ważnym punktem było uczestniczenie w uroczystościach poświęcenia figury N.M.P. w Ostrówkach na Ukrainie.

W toku dyskusji pojawiło się wiele głosów, wskazujących na poczucie odpowiedzialności Rady za różne aspekty życia Stowarzyszenia. Poruszane były za-

również kwestie dotyczące sposobów realizacji uchwały programowej, która z niewielkimi zmianami została zaakceptowana przez Radę, jak również troska o promocję Stowarzyszenia, nowoczesne sposoby prezentowania jego celów i dokończeń. Dyskutanci zwracali uwagę na potrzebę większej obecności „Naszego Głosu” w życiu Stowarzyszenia, sygnalizowano również konieczność programowego „zbliżenia” dwumiesięcznika „Społeczeństwo” do polskich realiów.

Dużą różnorodność zagadnień podjętych na posiedzeniu można z pewnością tłumaczyć obecnością w składzie Rady wielu nowych twarzy. Atmosfera obrad pozwala żywić nadzieję, że obecna Rada stworzy nową jakość w pracy Stowarzyszenia. **RG**

# NA KRESOWYCH SZLAKACH

W ramach wakacyjnych zajęć Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej grupa uczestników pierwszego i drugiego roku pojechała na Ukrainę

**M**ając na uwadze to, że Formacja Katolicko-Społeczna jest podstawowym zadaniem w realizacji misji naszego stowarzyszenia, jako uczestnik tej wyprawy, a zarazem student ośrodka, chciałabym podjąć próbę wykazania współzależności między teorią a praktyką. Jako uczestnicy COFKS doświadczamy formacji w pięciu podstawowych wymiarach: duchowym, intelektualnym, społecznym, patriotycznym oraz wspólnotowym. Chcąc usystematyzować nasze przeżycia na Ukrainie według tych wymiarów, stawiam przed sobą trudne zadanie, gdyż w wielu przypadkach przenikają się one wzajemnie bądź uzupełniają. Jednak taka próba pozwoli bardziej uświadomić sobie znaczenie oraz nieustanną potrzebę formacji.



Grupa uczestników wyjazdu na Ukrainę w Kamieńcu Podolskim

## W hołdzie wołyńskim ofiarom

Pierwszego dnia wszyscy bardzo przeżywalimy, że możemy wziąć udział w uroczystościach poświęcenia figurki Matki Bożej na cmentarzu w Ostrówkach, gdzie 29 sierpnia 1943 r. oddziały UPA w bestialski sposób wymordowały prawie całą wieś zamieszkałą przez Polaków. Uczestniczyliśmy w uroczy-

stej mszy św. oraz w krótkim nabożeństwie prawosławnym przy zbiorowym grobie na cmentarzu, przy którym nasza reprezentacja z wiceprzewodniczącym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Markiem Korycińskim złożyła kwiaty. Opowiedziano nam również historię tego tragicznego miejsca oraz zdano relację z podejmowanych działań mających na celu od-

krycie całej prawdy o tamtych wydarzeniach. Wsłuchując się w słowa naszego przewodnika, oddawaliśmy się zadumie nad dramatem ludzkiego życia i Polaków żyjących na ziemiach ukraińskich. Wartość intelektualna tego przeżycia była na tyle silna, iż jestem przekonana, że pozostanie na bardzo długo w naszej pamięci. Podobnie było z kolejnymi odwiedzanymi przez nas miejscami.

### Śladami wielkości dawnej Rzeczypospolitej

Łuck przywitał nas piękną bramą średniowiecznego zamku księcia Lubarta oraz dostojnością katedry pw. św.św. Piotra i Pawła. Natomiast zupełnie inne odczucia mieliśmy przy ruinach kolegiaty św. Trójcy w Ołyce, które mimo złego stanu zdradzały swoją dawną świetność. W ciszy i z wielkim żalem podziwialiśmy jej grube, zniszczone mury. Niedaleko znajdował się zamek Radziwiłłów, który ku naszemu zaskoczeniu jest obecnie szpitalem psychiatrycznym. W Równem, gdzie nocowaliśmy, przywitał nas proboszcz parafii, człowiek, który mimo naszego zmęczenia potrafił wywołać uśmiech na twarzach. Kolejnego dnia w takich zabytkach, jak zamki Lubomirskich w Dubnie czy księcia Jaremy Wiśniowieckiego w Zbarażu, którego oblężenie opisał Henryk Sienkiewicz, odkrywaliśmy ślady polskości i naszych rodaków. Oprócz poznawania historii podziwialiśmy także nietuzinkową architekturę takich miejsc, jak Liceum Krzemienieckie czy też kościół pw. św. Stanisława w Krzemieńcu. Ucztą dla zmysłów była wyprawa na Górę św. Bony, skąd rozpościerała się wspaniała panorama na okolicę. Odbyliśmy także podróż w czasie, dzięki przewodniczce w dworku Juliusza Słowackiego, która opowiedziała nam o życiu wieszczki. Ale nie tylko wymiar intelektualny stanowił część naszej podróży.

### Rekolekcje w drodze

Dużo czasu poświęciliśmy na formację duchową, w czym wspierał nas asystent oddziału w Lublinie ks. Marcin Jankiewicz. Dzięki niemu nasza podróż busem przybie-

rała formę pielgrzymki, a nawet rekolekcji, i mieliśmy okazję do modlitwy. Każdy z nas przywiózł w swoim sercu jakieś osobiste prośby czy podziękowania. Często wszyscy jednoczyliśmy się we wspólnej modlitwie, ale był też czas na indywidualną refleksję i rozmowę z Panem Bogiem, co pozwoliło nam przeżyć tę wyprawę również w sferze duchowej. A takim miejscem ku temu sprzyjającym był Jazłowiec. Zналиśmy już historię Matki Bożej Jazłowieckiej, ponieważ na jednym ze zjazdów COFKS byliśmy w Szymanach, gdzie znajduje się jej figurka, więc ze wzruszeniem słuchaliśmy opowieści siostry zakonnej w miejscu, gdzie wszystko się zaczęło. Niesamowita historia i klimat tego sanktuarium bardzo nas poruszył. Dużym przeżyciem było dla nas to wspólne celebrowanie wiary. Modliliśmy się w miejscach świętych, ale także pamięci narodowej. Jednym głosem dawaliśmy świadectwo wiary i naszej polskości...

Odwiedzając kolejne miejsca, mieliśmy okazję bardziej się skupić na aspekcie społecznym. Sporo czasu spędziliśmy w Kamieńcu Podolskim zwanym także „Bramą do Polski”. Nocny spacer po tym miejscu uzmysłowił nam, jak bardzo zróżnicowanym krajem jest Ukraina. Mając w pamięci Ławrę Poczajowską ze złotymi kopułami i z bogatym, zapierającym dech w piersi wnętrzem klasztoru, chodziliśmy po kamiennych, wąskich ulicach Kamieńca i chłoniliśmy jego niepowtarzalny klimat. Niektórym z nas udało się porozmawiać z mieszkańcami, bardzo przyjaźnie do nas nastawionymi. Chłoniliśmy ich kulturę, język i obyczaje. Wiedząc, że wiara jest nierozdzielna z życiem społecznym, tutaj mogliśmy tego doskonale doświadczyć.

### Odkryć wspólnotowe więzi

Wymiar patriotyczny przewijał się przez całą naszą pielgrzymkę. Odwiedzaliśmy i poznawaliśmy miejsca, które kiedyś należały do Polski. W Chocimiu zachwyciliśmy się zamkiem nad Dniestrem zaliczonym do siedmiu cudów Ukrainy, ale najsilniejszy powiew patriotyzmu poculiśmy we Lwowie

na Cmentarzu Łyczakowskim. Spoczywają tam nasi wielcy rodacy, a melancholijna atmosfera i piękno tego miejsca skłoniło nas do refleksji nad losem naszych rodaków. Odśpiewaliśmy „Rotę” przy grobie Marii Konopnickiej, a na Cmentarzu Orłąt Lwowskich modliliśmy się o pojednanie naszych narodów. Podążając śladami polskości od pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, zobaczyliśmy m.in. Bazylikę Katedralną, Operę, kościół dominikański, królewską kamienicę... Lwów to przepiękne miasto, gdzie każda kamienica to arcydzieło. Żyjące tu niegdyś rozmaite grupy etniczne zostawiły trwałe ślady w charakterze tego miasta. W drodze powrotnej odwiedziliśmy Żółkiew, a w nim zamek Jana III Sobieskiego oraz piękną Kolegiatę pw. św. Wawrzyńca. Ostatnim miejscem, jakie zobaczyliśmy, był XVII-wieczny klasztor greckokatolicki w Krechowie.

Nie sposób opisać te wszystkie wrażenia, jakie na nas wywarła Ukraina. Równie trudnym zadaniem jest ujęcie w kilku zdaniach wymiaru wspólnotowego tej wyprawy. Musiałabym opisać tak wiele rzeczy... Wzajemną troskę w chwilach wyczerpania, radosny śmiech podczas przepraw busem, wspólne śpiewy i msze święte, modlitwę na kolanach przed świętym obrazem, długie rozmowy przed pójściem spać i łzy wzruszenia, gdy przyszedł czas ostatniej wspólnej kolacji. Ks. Marcin powiedział o nas, że jesteśmy jak mozaika składająca się z różnych obrazów. Jedni z nas błyszczą złotem, a drudzy tworzą szare tło, ale wszyscy jesteśmy równie ważni, a razem tworzymy piękną całość.

Przecież poczucie wspólnoty rośnie w nas z każdym spotkaniem, każdym uśmiechem i uściskiem dłoni. Musimy tylko stworzyć ku temu okazję i otworzyć się na drugiego człowieka. Każde spotkanie zbliża nas do siebie. Nie wystarczy samo działanie. Choćby było na największą skalę, stanie się tylko cegiełką w budowaniu „Civitas Christiana”. To właśnie poczucie wspólnoty jest zaprawą, która zespała wszystko i pozwala istnieć.

BEATA ZEMBRZYCKA

# Z POTRZEBY SERCA

## II Ogólnopolskie Spotkanie Organizatorów Marszy dla Życia w Polsce

**W** dzisiejszym świecie wobec istniejących zagrożeń wartości życia ludzkiego istnieje pilna konieczność manifestowania za życiem i organizowania Marszów dla Życia, które swoją wymową będą się przyczyniały do budowy cywilizacji życia.

W Centrum Dialogu Społecznego w Toruniu 6 października miało miejsce II Ogólnopolskie Spotkanie Organizatorów Marszów dla Życia. Sekcja Marszowa Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia zorganizowała je jako praktyczno-szkoleniowe spotkanie dla organizatorów Marszów dla Życia. Uczestniczyli w nim przedstawiciele różnych ruchów, wspólnot i stowarzyszeń z miast organizujących Marsze dla Życia. Gościliśmy również przedstawiciela Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia z Poznania Dariusza Hybela. Z Płocka zawitał koordynator organizacji katolickich, z Lublina, Zduńskiej Woli i Łodzi przyjechali przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Inicjatywy Łódź Pro File. Z Legnicy gościliśmy diecezjalnego pasterza Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, natomiast z Częstochowy, Warszawy i Białegostoku przyjechali reprezentanci KSM. Z Gdańska i Torunia byli obecni przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. Z Warszawy przybyli przedstawiciele Zakonu Rycerzy Świeckich JP II i Fundacji Narodowego Dnia Życia, a z Olsztyna i Torunia przybyli małżonkowie z Domowego Kościoła z Diakonii Życia i Diakonii Ewangelizacji, z Torunia przybył też przewodniczący Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń. Były też osoby niezrzeszone w żadnych organizacjach.



Podczas spotkania organizatorów marszów dla życia w toruńskim Centrum Dialogu Społecznego

Całość spotkania przygotowali i poprowadzili ks. Tomasz Kancelarczyk i Joanna Szafata z Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ze Szczecina. Brało w nim udział 28 osób. Spotkanie rozpoczęło o godz. 10 mszą św. w kaplicy Centrum Dialogu Społecznego.

Celem spotkania była wymiana doświadczeń zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych dla wzajemnego ubogacenia się czy też wzajemnego ostrzegania się przed popełnianiem błędów, podzielenia się pomysłami, sposobami i metodami organizacji manifestacji w obronie życia.

Organizatorzy w czasie szkolenia jak zwykle wskazywali na trzy podstawowe wymiary Marszu dla Życia: formacyjny, duchowy i społeczny. W trakcie spotkania w poszczególnych blokach tematycznych omówiono szcze-

gół techniczne i organizacyjne w oparciu o osobiste doświadczenia tych osób, które przygotowując poprzednie marsze, pokonały przeszkody i trudności administracyjne, techniczne itp. Organizatorzy spotkania szczególnie uwagę zwrócili w tym roku na elementy „przygotowania dalszego”, które ma zasadniczy wpływ i decyduje o jakości „przygotowania bliższego”, czyli bezpośredniej promocji czy zapowiedzi Marszu dla Życia.

Uczestnicy spotkania mogli obejrzeć film pokazujący marsz w obronie życia w Szczecinie. W trakcie spotkania była podjęta dyskusja o charakterze praktycznym, niewybiegającym poza techniczny wymiar organizowanych marszów. Tematyka, która najbardziej interesowała uczestników, to pozyskiwanie środków finansowych na marsze, problemy kształtowania świadomo-

ści życia, sposoby promocji marszów, sposoby angażowania młodzieży i zachęcania dorosłych w ideę marszów, współpraca między organizatorami marszów, współpraca z mediami i władzami miast, aspekty prawne. Wielu interesowały sprawy techniczne np. dobre nagłośnienie, hasła, loga, gadżety, koszulki, flagi, banery, plakaty, ulotki i atrakcje towarzyszące. Dzieleno się doświadczeniami współpracy z mediami lokalnymi. Podkreślano, że warto utrzymywać dobre relacje z dziennikarzami.

Na spotkaniu podnoszono między innymi kwestie dotyczące większego angażowania się w bezpośrednią pracę na rzecz Obrony Życia: kapłanów, katechetów, młodzieży oraz osób dorosłych, w tym członków ruchów i stowarzyszeń kościelnych. Dzieleno się również sposobami finansowania rozmaitych działań na rzecz Marszy dla Życia, reklamą i promocją nie tylko samej manifestacji, ale także inicjatyw okołomarszowych.

„Należy pamiętać, że marsze są tylko jedną z metod walki o życie. Żaden marsz nie jest celem samym w sobie. Celem jest ratowanie ludzkiego życia, szczególnie niewinnych dzieci – podkreślał ks. Kancelarczyk. – Akcje w obronie życia powinniśmy prowadzić cały rok, a ich uwieńczeniem powinien być marsz”.

Wiele cennych, praktycznych uwag i podpowiedzi można było uzyskać od organizatorów spotkania, którzy dzieli się swoim doświadczeniem. W swojej praktyce przez szereg lat dopracowali się ogromnego dorobku zarówno w wymiarze społecznym, formacyjnym, jak i duchowym. Mówili, jak cenne są działania przed marszem prowadzone przez cały rok. Najbardziej przekonujące jest propagowanie modelu maleńkiego Jasia, czyli 10-tygodniowego dziecka nienarodzonego. „Prezentacja modelu nienarodzonego człowieka na stole przed oczami dyskutantów o życiu zabiera argumenty najbardziej zaangażowanym feministkom” – mówi ks. Kancelarczyk. Wymownym przedsięwzięciem

jest propagowanie i rozprowadzanie małych stópek nienarodzonych dzieci przez Bractwo Małych Stópek. Taki niewinny gadżet noszony przez młodych ludzi przypomina, rodzi czujność, pytania, czasem budzi ciekawość albo niepokój, a nade wszystko mówi: „Ukochaj ŻYCIE”.

Kolejnym ogromnym działaniem organizatorów jest angażowanie młodzieży szkolnej w różne konkursy plastyczne i działania na rzecz obrony życia np. w przepisywanie dokumentów Kościoła (np. *Humanae vitae*) na 100-metrowych materiałach, malowanie na flagach odpowiednich symboli niesionych potem na marszach, własnoręczne wykonywanie banerów z hasłami do skandowania przed marszem i podczas marszu, rozdawanie ulotek, przygotowywanie różańców na rękę w formie bransolet. Godny uwagi był pomysł uczestnictwa dorosłej młodzieży w akcji „Krew dla życia”.

Ciekawą inicjatywą działania na rzecz walki o życie, którą dzielili się uczestnicy spotkania, jest akcja Pielucha dla Malucha organizowana przez KSM z Częstochowy, akcja „Kredka dla dziecka” w Legnicy, polegająca na przygotowaniu artykułów szkolnych dla ubogich dzieci przed marszem, koncerty muzyczne dla życia ze sławnymi ludźmi, projekcje filmu, giełdy pomocy rodzinie, podejmowanie akcji pomocy Rodzina Rodzinie.

„Bardzo ważny jest wymiar duchowy w tej walce o życie. Zapleczce modlitewne przynosi największy sukces, bo są i takie złe duchy, które można wypędzić tylko postem i modlitwą” – podkreślał ks. Kancelarczyk w homilii inauguracyjnej Ogólnopolskie Spotkanie Organizatorów Marszy. Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego nadal wymaga propagowania i jest najbardziej skuteczną bronią w walce o życie. Inne inicjatywy, którymi dzielili się uczestnicy spotkania, to pielgrzymki w obronie życia, comiesięczne msze święte, adoracje przed Najświętszym Sakramentem. Szczególne uznanie wzbudziła organizacja Adoracji w namiocie w centrum miasta

w Legnicy pod hasłem „40 dni dla życia w Wielkim Poście”.

Wszystkim organizatorom Marszy dla Życia na ww. spotkaniu przyświeca jedna, wspólna myśl przewodnia, jaką jest szeroko rozumiana Obrona Życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci. Różnice, jakie wyływały z podejścia do ogólnej wizji Ruchu Marszowego w Polsce oraz ogólnego wizerunku poszczególnych marszy, należy potraktować jako pewną wartość i bogactwo. Organizatorzy spotkania przywiązują dużą wagę do autonomii, wolności i różnorodności wynikających z szeregu uwarunkowań lokalnych oraz „potrzeby serca” osób – organizatorów w poszczególnych miastach. Wolność i autonomia są czynnikami, które mają bezpośredni wpływ nie tylko na sposób organizacji, hasło, symbolikę, datę, wizerunek zewnętrzny i charakter manifestacji, ale w sposób naturalny i spontaniczny angażują szerokie grono osób włączających się w prace na rzecz marszu. W tej autonomii organizatorzy spotkania upatrują ogromną siłę i dynamikę lokalnych środowisk Pro Life i co za tym idzie – całej lokalnej strategii Obrony Życia. W ich przekonaniu to właśnie z różnorodności wypływa cała energia ludzi, którzy lokalnie organizują marsze i w nich uczestniczą.

W czasie spotkania zwrócono również uwagę na fakt, że na przestrzeni minionego roku wzrosła liczba uczestników Marszy dla Życia w Polsce oraz zwiększyła się ilość miast włączających się w Polski Ruch Marszowy.

Przedstawiciele Ruchu Marszowego PFROŻ podkreślili znaczenie i wpływ Polskiego Ruchu Marszowego i szeroko rozumianej Obrony Życia w Polsce na bardzo trudną sytuację ruchów Pro Life w krajach Europy Zachodniej.

Spotkanie zakończono modlitwą zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi Królowej Polski całej wspólnoty organizatorów i uczestników oraz całego Ruchu Obrońców Życia i Rodziny.

MARIA I WIESŁAW SKWIROWIE

Autorki są członkami Domowego Kościoła – Diakonia Ewangelizacji w Toruniu.

# IDAĆ

## W MODLITEWNEJ CISZY...

**W sobotę 22 września 4 tys. osób przeszło w X Marszu dla Życia w Berlinie pod hasłem „Tak dla życia, dla Europy bez aborcji i eutanazji”**

**W**śród demonstrujących była również 130-osobowa grupa polskich obrońców życia zgromadzonych wokół Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Bractwa Małych Stópek. Okazało się, że atmosfera berlińskiego Marszu dla Życia znacznie różni się od tej, która panuje na marszach w naszej ojczyźnie oraz w tych państwach, w których szczęścińscy obrońcy życia mieli okazję dotychczas uczestniczyć, czyli na Węgrzech i we Włoszech.

Uczestnicy berlińskiego marszu idąc w ciszy, nieśli białe, drewniane krzyże symbolizujące ofiary aborcji i eutanazji. Milczenie przerywała nie tylko wypowiedziana szeptem modlitwa wielu uczestników marszu, ale przede wszystkim agresywne okrzyki, gwizdy i krzykliwe hasła ze strony licznie zgromadzonych grup młodych ludzi ze środowisk aborcyjnych, feministycznych i lewackich. Prowokacyjne zachowania wmieszanych w tłum osób skandowały hasła: „Nie ma Boga”, „Wasze dzieci będą jak my”, „Wolność wszędzie” itd. Marszowi dla Życia od samego początku towarzyszyły obraźliwe, wręcz profanacyjne zachowania tych młodych ludzi wobec niesionych krzyży, do których przytulali się uczestnicy manifestacji.

Zwarty kordon gotowej do akcji policji niemieckiej, niezliczona ilość radiowozów policyjnych oraz armatek wodnych w istocie stwarzała jakieś poczucie bezpieczeństwa i bez wątpienia wpłynęła na spokojne dotarcie wszystkich do Katedry św. Jadwigi.



Modlitewny marsz w Berlinie

Polska młodzież, ze Szczecina, z Barlinka, Trzęsacza i Polic, wraz ze swoimi kapłanami, przedstawicielami wspólnoty Domowego Kościoła oraz sympatykami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie, poniosła w Marszu 40 flag z napisem: „Kocham życie” w różnych językach świata oraz dwie duże biało-czerwone flagi. Tylko na to polska „ekipa” otrzymała zgodę od niemieckich organizatorów marszu. Wszelkie loga (BMS-u, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), inne transparenty czy plakaty według niemieckiej strony mogły być powodem prowokacji środowiska aborcyjnego i mogłyby wywołać jeszcze bardziej agresywne reakcje.

Berliński Marsz dla Życia pokazał, jak bardzo w Europie zagrożone jest życie człowieka na każdym jego etapie i jak wiele trzeba zrobić, aby się temu przeciwstawić. Polscy obrońcy życia doświadczyli w czasie tej manifestacji niepokoju serca i wielu obaw dotyczących przyszłości człowieka i świata. Młodzież zobaczyła, jakie są skutki ateizmu, laicyzacji i egoizmu w wymiarze życia osobistego i społecznego.

Trzeba zauważyć, że w przestrzeni publicznej coraz mocniej daje się zauważyć polaryzacja Dobra ze Złem w kontekście źle rozumianej wolności i demokracji. Coraz dotkliwiej współczesnemu człowiekowi daje się we znaki błędnie rozumiana tolerancja i szacunek dla poglądów czy zachowań innych ludzi. W obliczu tej polaryzacji odślania się potrzeba, wręcz konieczność zajmowania coraz bardziej wyrazistej, odważnej i konsekwentnej postawy wobec życia ludzkiego opartej na Ewangelii i nauce Kościoła katolickiego. Sytuacja w świecie coraz bardziej domaga się od chrześcijanina prawdziwego świadectwa przywiązania do życia ludzkiego jako podstawowego, fundamentalnego daru od Boga Stwórcy.

Dlatego z nadzieją patrzymy na fakt angażowania się w budowanie strategii obrony życia ludzkiego – cywilizacji miłości liczniejszej „armii” młodych ludzi, którzy wraz ze swoimi duszpasterzami coraz chętniej podejmują wysiłek świadczenia o swoim stosunku do tych wartości nie tylko w naszej ojczyźnie, ale i poza jej granicami. Cały świat, a w szczególności Europa, z nadzieją patrzy na Pola-

ków, liczą na naszą obecność i świadectwo oraz traktują nasz zapal i zaangażowanie w budowanie cywilizacji miłości jako iskrę dla siebie.

Rzeczywiście udział tak licznej grupy Polaków w berlińskim Marszu dla Życia był dla Niemców bardzo ważnym gestem jedności i sygnałem silnego wsparcia w tej niezwykle trud-

nej „światopoglądowej” batalii o życie, szczególnie dlatego że – jak sami twierdzą – „gaśnie u nich duch odwagi”. Zatem nasza fizyczna obecność na arenie międzynarodowej na tego typu wydarzeniach jest ważna i potrzebna. Jednak wiemy, że fundamentem budowania strategii obrony życia w świecie jest modlitwa i do-

brze się stało, że berliński Marsz dla Życia szedł w milczeniu. To wymowne milczenie, mimo różnych zakłóceń, stworzyło niezwykłą przestrzeń na cichą, indywidualną modlitwę, która nie tylko sprawiła, że uczestnicy nie ulegli prowokacjom, ale też zadziałała jak egzorcyzm.

JOANNA SZALATA

# NADZIEJA WBREW NADZIEI

## VIII Dni Papieskie w Ostródzie nawiązywały do 50. rocznicy otwarcia Soboru Watykańskiego II

**T**egoroczne Dni Papieskie w Ostródzie zainaugurowała prelekcja z pokazem multimedialnym „Małżeństwo i rodzina w nauczaniu bł. Jana Pawła II – Rodzina jako dar i zadanie”. Prelekcję wygłosił Andrzej Taborski z Olsztyna, członek Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, redaktor naczelny biuletynu tejże Rady. Uczestnicy spotkania wzięli udział w mszy św. za ojczyznę za wstawnictwem bł. Jana Pawła II. Odmówiony został różaniec w intencji ojczyzny, aby zawsze pozostała wierna Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi oraz aby polski naród wypełnił Jasnogórskie Śluby Narodu.

W niedzielę 14 października w Dzień Papieski, a także z okazji 50. rocznicy otwarcia obrad Soboru Watykańskiego II i 20. rocznicy ogłoszenia Katechizmu Kościoła Katolickiego, w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny została odprawiona msza św. w intencji rychłej kanonizacji bł. Jana Pawła II. Podczas Najświętszej Eucharystii ks. prałat Roman Wiśniowiecki, archidiecezjalny duszpasterz rodzin, dziekan Dekanatu Ostróda-Zachód, kapelan Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, w Ostródzie dokonał otwarcia w parafii Roku Wiary ogłoszonego przez Ojca Świętego Benedykta XVI. Słowo wprowadzające do Eucharystii



Scena z „Jeremiasz” Karola Wojtyły w wykonaniu aktorów Teatru Rapsodycznego z Ostródy

Fot. Romuald Aramowicz

wygłosił przewodniczący rady oddziału Zbigniew Połoniewicz.

Natomiast w 34. rocznicę wyobrotu kard. Karola Wojtyły, metropolity krakowskiego, na następcę św. Piotra miała miejsce w parafii pw. NPNMP premiera dramatu poetyckiego Karola Wojtyły „Jeremiasz” w wykonaniu Teatru Rapsodycznego z Ostródy. Adaptacja i reżyseria – Maria Krystyna Andrzejewska. Światło i dźwięk – Mirosław Jagielski. W rolach głównych wystąpili: ks. Piotr Skarga Pawęski – Andrzej Lewicki (z Lubawy), hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski – Zbigniew Połoniewicz, Prorok Jeremiasz – Tomasz Podsiadło oraz Baruch i Rycerz – zwiastun – Wojciech Polak. Wystąpiła również Grupa Inicjatyw Kulturalnych „In-O” z Ostródy.

Poetycki dramat napisał Karol Wojtyła na początku II wojny świato-

wej. „Jeremiasz” jest intelektualnym zmaganiem młodego wówczas poety z okrucieństwem losu, niezawinionych cierpień, ale i ufności, „nadziei wbrew nadziei” w Bogu. Stanisław Żółkiewski (1547–1620) to najbardziej świetlana postać dawnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, talent wodza, mąż stanu o surowych zasadach moralnych, o niezłomnej woli i bezinteresowności w służbie publicznej. Ks. Piotr Skarga Pawęski (1536–1612) to jezuita całkowicie oddany Kościołowi katolickiemu, nadworny kaznodzieja króla Zygmunta III Wazy, entuzjasta posłuszeństwa Kościołowi i państwu. Upominał o naprawę obyczajów moralnych i społecznych, a nawet politycznych. Z zapalem proroka zwalczał brak miłości i ofiarności dla ojczyzny, herezje, niesprawiedliwość i bezkar-

ność. Trwającego obecnie Roku ks. Piotra Skargi jakby w Polsce nie było. Został ustanowiony przez Sejm RP 16 września 2011 r. z okazji 400. rocznicy jego śmierci. Już w parlamencie na etapie głosowania pojawiły się głosy przeciwne. Kazania sejmowe słynnego królewskiego kaznodziei i wybitnego patrioty rozpowszechnione zostały dopiero po upadku państwa polskiego. Prorok Jeremiasz (VII wiek przed narodzeniem Chrystusa) – Prorok Starego Testamentu, zapowiada nieszczęścia 10 plemion Izraelitów

(Juda z Jerozolimą). Wzywa, by plemiona nawróciły się, zawróciły z drogi, która była zerwaniem Przymierza z Bogiem. Gdy mimo wezwania trwają w zatwardziałości, pogrążają się, Jeremiasz dostrzega nadzieję. W końcu jednak osiągnie ich kara za prześladowania Proroka i nieusłuchania jego rad; zostaną wypędzeni przez Babilończyków. Lamentacje Proroka nad wygnaniem plemion Izraelitów nie są pozbawione wiary w powrót.

Kolejne spektakle „Jeremiasza” odbędą się w Instytucie Kultury Chrześ-

cijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie (23 października) oraz w Lubawie w kościele pw. św. Jana Chrzciciela (4 listopada).

Tegoroczne Dni Papieskie w Ostródzie zorganizowali: Parafia pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział w Ostródzie, Komitet Budowy Pomnika Jana Pawła II w Ostródzie oraz Grupa Inicjatyw Kulturalnych „In-Q” w Ostródzie.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

# XVIII GNIEŹNIEŃSKIE DNI RODZINY

Tegoroczne Dni Rodziny odbywały się w nurcie działań Kościoła i wyzwań naszych czasów

Z okazji 35-lecia rozpoczęcia działań prorodzinnych w Gnieźnie prezydent Gniezna Jacek Kowalski, wręczając Oddziałowi Miejskiemu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” najwyższe odznaczenie miasta – Medal Koronacyjny, powiedział: „Mimo zmian ustrojowych i zawirowań czasu to środowisko niezmiennie i niekoniunkturalnie zawsze było obecne w zasadniczym nurcie działań Kościoła, odpowiadając na aktualne wyzwania czasu”.

Tegoroczne Dni Rodziny wpisują się znakomicie w ten nurt oceny. W trakcie obchodów podjęto kilkanaście działań edukacyjno-formacyjnych ukierunkowanych na rodzinę, jako fundament rozwoju osoby i kształtowania postaw społecznych. Uczyniono to w nawiązaniu do szczególnych wydarzeń w życiu Kościoła: inauguracji Roku Wiary, Dnia Papieskiego oraz 95. rocznicy zakończenia objawień fatimskich.



Wyróżnieni uczestnicy konkursu plastycznego pt. „Jan Paweł II Papież Rodziny”

Inauguracja programu Dni była jednocześnie inauguracją Roku Wiary. 11 października Edward Frąckowiak, teolog, pedagog, moderator wspólnoty wieczernikowej rodzin, wygłosił referat „Rodzina jako Kościół Domowy jest naturalnym i podstawowym środowiskiem rozwoju osobowego jej członków”. To spotkanie odbyło się w sali „Civitas Christiana”. Po jego

zakończeniu uczestnicy przeszli do prymasowskiej bazyliki katedralnej na mszę św. inaugurującą Rok Wiary, której przewodniczył Prymas Polski abp Józef Kowalczyk.

Następnego dnia w sali Miejskiego Ośrodka Kultury zostało dokonane podsumowanie ogólnomiejskiego konkursu plastycznego szkół gnieźnieńskich pod hasłem „Jan Paweł II –

Papież rodziny”. Najlepsze prace zostały nagrodzone i umieszczone na wystawie pokonkursowej.

Od wielu lat Gnieźnieńskie Dni Rodziny przebiegają łącznie z Dniem Papieskim. Także i to podsumowanie zorganizowane było wspólnie z Kurią Metropolitalną w Gnieźnie. Obecni na spotkaniu byli: Prymas Polski abp Józef Kowalczyk, starosta gnieźnieński Dariusz Pilak, członkowie Zarządu Rady Miasta i Powiatu, radni miasta i powiatu, rodzice, mieszkańcy Gniezna. Obecny był także przewodniczący Oddziału Wielkopolskiego „Civitas Christiana” Karol Irmler i jego zastępca Bogusław Bardziejewski.

Po południu w sanktuarium Maryjnym Pani Gniezna oo. Franciszkanów została poprowadzona ogólnomiejska Koronka do Miłosierdzia Bożego w intencji uzdrowienia rodzin i ojczyzny.

13 października w dniu 95. rocznicy zakończenia objawień fatimskich

gnieźnieńskie środowisko „Civitas Christiana” i Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin od wielu lat w sposób szczególny podejmują przesłanie Matki Bożej Fatimskiej. Naturalną sprawą był i ten akcent w programie Dni.

Rocznicę najpierw uczciła młodzież szkół gnieźnieńskich. 13 października w samo południe w auli Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego odbył się przegląd zespołów artystycznych pod hasłem „Miłość miłosierna kluczem do Domu Ojca”. Po południu w sali „Civitas Christiana” zebrani wysłuchali wykładu s. Gaudencji Raczon SAC, moderatorki ZAK oraz Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin „Rodzina silna Orędziem Fatimskim – fundamentem odrodzenia narodo-wego i świata”.

Po wykładzie zebrani podjęli rozmowy nt. aktualnej sytuacji w Polsce, zastanawiając się, jak włączyć

się w aktualne problemy miasta i Polski. Wieczorem zebrani przeszli do pobliskiego kościoła św. Wawrzyńca, gdzie została odprawiona msza św. w intencji uzdrowienia sumienia narodu polskiego. Po mszy św. uroczysta procesja przeszła wokół kościoła. Procesja była połączona z nabożeństwem fatimskim.

Zakończenie Dni Rodzin odbyło się tradycyjnie u grobu bł. Jolenty, patronki rodzin i Wielkopolski. Tu została odprawiona msza św. z konferencją tematyczną, po której odbyło się nabożeństwo ku czci bł. Jolenty w intencji jej rychłej kanonizacji. Uczestniczyli w niej członkowie dziewięciu wspólnot prorodzinnych z terenu Gniezna. Natomiast nabożeństwo opracowali i poprowadzili członkowie wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym oraz III Zakonu Franciszkańskiego.

MATEUSZ MARIANS

# WIELKANOCNY NARÓD

## Serbołużycanie działają, modlą się i pokładają nadzieję w Bogu

**W** ramach inicjatywy „Poniedziałki na Kuźniczej” wrocławskiego „Civitas Christiana” od jakiegoś czasu obecna jest tematyka łużycka realizowana przez Zespół ds. Łużyckich. W związku z tym gościliśmy Rafała Ledźbora – redaktora pisma „Katolski Posoł” oraz działacza Domowiny – Federacji Serbów Łużyckich, a także Clemensa Škodę – sekretarza ds. zagranicznych i kultury Domowiny. Obecna była także Ludmiła Gajczewska – działaczka Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, która wspierała nas, tłumacząc wypowiedzi gości bądź pytania od publiczności.

Spotkanie otworzył dyrektor Piotr Sutowicz, który zapowiedział gości oraz przybliżył przesłanie nagrody

im. ks. Bolesława Domańskiego przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, którą wcześniej otrzymała Domowina obchodząca 100-lecie istnienia.

Jako pierwszy wystąpił Rafael Ledźbor z referatem „Naród wielkanocny”. Przemawiał po górnołużycku. Nie było to jednak problem, bo wcześniej rozdał tekst referatu wydrukowany po polsku. Tytułem wprowadzenia przedstawił podstawowe informacje o narodzie serbołużyckim. Podkreślił bardzo mocne powiązanie ich kultury z tradycją katolicką. Jak się okazuje, na Łużycach wierni bardzo chętnie manifestują swoją wiarę. Tłumnie uczestniczą w pielgrzymkach. „Miłościwa, zhladuj na nas” = „Miłosierna, wejrzyj na nas” – taką prośbę składają pielgrzymi w sanktuarium maryjnym w Różanie. W tym miejscu rokrocznie gromadzi się bardzo wielu przedstawicieli narodu serbołużyckiego. Przybywają z ośmiu parafii katolickich położonych w trójkącie wytyczonym przez miasta Budziszyn, Kamenz i Wojerecy.

Kontynuując ten temat, Ledźbor opowiadał o Łużycach jako krainie tysiąca krzyży. Wzdłuż dróg ustawionych jest wiele dziękczynnych figur i krzyży, podkreślających religijność tutejszych mieszkańców. Bardzo znanym miejscem jest cmentarz w Ralbicach. Z rzędami równo ustawionych, identycznych nagrobków przypomina licznie odwiedzającym go turystom, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi.

Nasz gość przypomniał dwie bardzo ważne dla Serbołużyczan postaci. Pierwszym jest św. Beno, XI-wieczny biskup miśnieński. Nauczył się on języka Słowian zamieszkujących tę krainę i prowadził wśród nich misję chrystianizacyjną. Drugą postacią jest niedawno beatyfikowany Alojzy Andrycki. Ten „Łużycki Orędownik w Niebie” poniósł śmierć męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau. Został zamordowany za krytykowanie narodowych socjalistów.

Jako redaktor „Katolskiego Posoła” pan Ledźbor nie mógł nie wspomnieć



o tym czasopiśmie. Jak się okazuje, liczy ono już 150 lat! Na Łużycach jest bardzo popularne i dociera nie tylko do katolików. Z przeszło 2 tys. czytelników jest największym łużyckim piśmie w ogóle. Prenumerata rozsyłana jest do wielu krajów – najdalej do Japonii. Od jesieni przesyłka z „Katolskim Posłem” będzie docierać także na adres Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

Pod koniec usłyszeliśmy także mniej optymistyczne akcenty. Wielu Serbów Łużyckich emigruje na zachód Niemiec lub poza granice tego kraju w poszukiwaniu pracy. Problemem jest także spadająca liczba powołań kapłańskich, co utrudnia sprawowanie Najświętszej Ofiary w ich języku. Serbołużycanie jednak się nie poddają: działają, modlą się i pokładają nadzieję w Bogu, gdyż – jak zakończył swój referat prelegent – są oni narodem wielkanocnym.

Następnie wystąpił drugi z naszych gości, Clemens Škoda. Niegdyś przebywał w Polsce na wymianie studenckiej, w związku z tym przedstawił swój referat po polsku. Jako temat wybrał „Działalność młodzieży katolickiej w Łużycach na przykładzie młodzieży z Wotrowa”. Na początku określił specyfikę tematu. Wotrow jest niewielką miejscowością z 300 mieszkańcami, a lokalna parafia nie ma obecnie proboszcza. Ostatnim

sprawującym tu posługę księdzem był Polak, Tomasz Dawidowski.

Clemens Škoda starał się przedstawić różne aspekty działań młodzieżowych w Wotrowie. Uzupełniał swoją wypowiedź fragmentami pieśni łużyckich, które wykonywał osobiście przy akompaniamencie publiczności. Opowiadał głównie o Klubie O<sup>2</sup> – organizacji młodzieży wotryckiej, laureacie nagrody Domowiny w 2008 r. za przyczynianie się do zachowania tujszego języka i kultury.

Okazuje się, że działalność młodzieży jest wpisana w kalendarz świąt katolickich. Specyfiką tego regionu jest to, że kultywowanie wiary oznacza równoczesne działanie społeczne do podtrzymania tradycji narodowej. Młodzież, która angażuje się w taką aktywność, cechuje się dużym poszanowaniem tradycji i Kościoła. Na przykład rozpoczęcie Nowego Roku rozpoczyna się już o godzinie 21. Młodzi zbierają się w kościele i rozmyślają nad mijającym rokiem. Później odbywa się nabożeństwo i dopiero wtedy można wyruszyć na zabawę noworoczną.

Na Łużycach istnieje wiele obyczajów niegdyś znanych w Polsce w bardzo podobnej formie. Przykładem mogą być dzieci spacerujące w Wielką Sobotę z klekotkami czy też uroczyste żegnanie osób zmarłych przez całą lokalną społeczność. Łużycanie starają

się dbać o tożsamość młodych ludzi. Elementami kształtującymi są pielgrzymki (międzypokoleniowe i tylko dla młodych), obozy integracyjne i zawody sportowe. Często pomijanymi, a również ważnymi elementami są takie szczegóły, jak regionalna kuchnia.

Obaj panowie przeplatali swoje wystąpienia pokazem zdjęć przedstawiających świętowanie na Łużycach. Mieliśmy okazję zobaczyć wspaniałe stroje ludowe i niezwykle pielgrzymki konne wraz z pocztami sztandarowymi.

Na koniec spotkania odbyła się dyskusja między gośćmi a publicznością, której głównym tematem stało się to, jak Polacy mogą pomóc braciom zza zachodniej granicy w utrzymaniu tożsamości narodowej. Doszliśmy do wniosku, iż podstawową sprawą jest po prostu jak najszerze informowanie o fakcie istnienia narodu słowiańskiego w Republice Federalnej Niemiec. W takie akcje angażują się czeskie instytucje publiczne, łącznie z Senatem. Dyskutowaliśmy także o takich sprawach, jak zeświecczenie małżeństwa. Niestety to zjawisko się nasila i nasi goście doradzali nam, żebyśmy tak jak oni walczyli z tą tendencją przychodzącą z Zachodu. Jako słuchacze doszliśmy do wniosku, że wielu rzeczy możemy się nauczyć od Serbołużyczan.

MATEUSZ ZBRÓG

## O LECHU I CZECHU...

**Mszą św. w najstarszym wrocławskim kościele pw. św. Idziego rozpoczęto kolejne spotkanie w ramach XXIII Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej**

Stało się to w przeddzień czeskiego święta narodowego, które przypada w liturgiczne wspomnienie św. Wacława, czyli 28 września.

Tegoroczne konwersatorium zostało objęte patronatem Konsula honorowego Republiki Czeskiej Arkadiusza Ignasiaka. W sali kapitułarza w tym roku dyskutowano pod hasłem „Ku przyszłości – miejsce Polski i Czech na XXI-wiecznej mapie. Problemy demograficzne, społeczne i polityczne. Między tożsamością a multikulturalizmem”. Jej organizatorami byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy we Wrocławiu, Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu oraz Komitet Organizacyjny Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Konferencja jest tylko jednym z elementów szerokiego zakresu obchodów tych Dni, które na terenie polskiego i czeskiego Śląska trwają we wrześniu i w październiku. W tym czasie organizowanych jest około pół setki podobnych imprez w postaci koncertów, wystaw, odczytów i prelekcji. Konferencji towarzyszyła wystawa kilkunastu medali czeskich wydanych z okazji pontyfikatu Jana Pawła II oraz prasy czeskiej, a w tym wydawnictw polskich w tym kraju. Podczas konferencji wygłoszono trzy wykłady dotyczące demografii, geopolityki

tyki i kultury politycznej związanej z polsko-czeskimi relacjami.

### O demografii

Pierwszy mówił dyrektor Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia we Wrocławiu Piotr Sutowicz, który zaprezentował zagadnienie demograficznej i społecznej sytuacji Czech w pierwszej dekadzie obecnego stulecia. Jest to okres dość długi, aby zauważyć utrwalające się zmiany demograficzne. Oba państwa są do siebie bardzo podobne, choć wydarzenia historyczne i wielkość naszego państwa są diametralnie różne. Wystarczy porównać powierzchnie Czech, która wynosi ok. 79 tys. km kw., co stanowi nieco ponad jedną piątą powierzchni Polski. Podobnie ludność Czech to zaledwie jedna czwarta naszej populacji. Jednak pod względem gęstości zaludnienia w Czechach wypada 130 osób na km kw., a w Polsce 122 osoby. Pod tym względem jest to zaludnienie wyższe niż u nas. Przyjmując za punkt wyjściowy do obecnych analiz ilość 10 mln ludności w Czechach w 1910 r., to siedemdziesiąt lat później jest to ta sama liczba. Decydujące znaczenie dla zaludnienia Czech miało wysiedlenie Niemców Sudeckich w latach 1945–1950. Ubyło wtedy około 16,7 proc. ludności! Powojenny rozwój demograficzny, podobnie jak w Polsce, wyrównał te straty. Jednak od 1991 r. zaznacza się wyraźny spadek urodzeń. Ostatni spis ludności w 2011 r. wykazał nieznaczne, ale trwałe zmniejszenie się ludności Czech. Polska w tym samym czasie odczuwa również ubytek ludności, który przede wszystkim jest związany z wyjazdami młodego pokolenia za pracą do krajów zachodnich, w tym również do Czech, szczególnie z rejonu Górnego i Dolnego Śląska. Symulacje wskazują, że w 2050 r. Czechów będzie już 9,5 mln, a na koniec stulecia tylko 6,5 mln. Ponieważ przyroda i demografia nie znoszą próżni, w tak uprzemysłowionym i gospodarczo rozwiniętym kraju ten ubytek będzie zastąpiony przez inne populacje. Pod względem religijnym, przynajmniej według statystycznych danych, Czesi w 68 proc. deklarują się jako bezwyznaniowci. Na drugim miejscu jest katolicyzm, do którego przynaj-

się ok. 27 proc. społeczeństwa oraz 5 proc. wyznaje husytyzm. Ogólnie panuje tu prawidłowość, że im dalej na zachód, tym stopień ateizacji jest większy.

### O geopolityce

Prof. Tadeusz Marczak z Uniwersytetu Wrocławskiego wygłosił wykład „Polacy i Czesi wobec geopolitycznych wyzwań”. Na wstępie profesor nawiązał do koncepcji przedwojennego wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego dotyczącej zjednoczenia zachodnich Słowian. Niestety ta idea się nie powiodła. Profesor wspominał o trzech historycznych szansach geopolitycznych osiągnięcia tego celu. Wystąpiły one pod koniec XIV w., a potem podczas I wojny światowej i w latach 90. XX w. Wspólną cechą wszystkich tych szans był upadek imperium wschodniego. Pierwszą z nich była okazja, kiedy w XIV w. nastąpił upadek imperium Dżyngis-chana. Terytorium po nim zagospodarowała Litwa, która związała się z Polską. Był on świadectwem dynamizmu geopolitycznego. Druga podobna szansa zaistniała pod koniec I wojny światowej. Stała się ona możliwa na skutek upadku carskiej Rosji, która była dotąd postrzegana jako spadkobierca i przedłużenie mongolskiego dziedzictwa w systemie sprawowania władzy. Ta szansa została wykorzystana poprzez odtworzenie państwa polskiego, sięgającego daleko poza obecną granicę na Bugu. Trzecia taka szansa pojawiła się w latach 90. XX w., znów po upadku, tym razem ZSRR. Została ona pogrzebana oświadczeniami, że Polska nie będzie nawiązywać do dawnych idei jagiellońskich. Rozwinięcie omówionych przez profesora wszystkich wynikających stąd implikacji nie jest możliwe w krótkiej notatce.

### O kulturze politycznej

Mówił dr Piotr Grabowiec. Tematem jego wystąpienia była „Charakterystyka kultury politycznej w Czechach”. Zauważył, że fiasko naszych pomysłów geopolitycznych związanych z Czechami wynika z tego, że Polska z wielu powodów nie była atrakcyjnym partnerem dla Czech. Wiąże się to z całkiem innymi wartościami wyznawanymi przez oba

narody. Ogólnie w Czechach zachowały się tradycje bizantyńsko-turańskie. Również religia jest częścią kultury i wpływa na zachowania polityczne. Dlatego bardzo trudno rozmawiać Polakom z Czechami. Ich kultura polityczna związana jest z konkretnym wydarzeniem, jakim była utrata szlachty i inteligencji po bitwie pod Białą Górą. Od tego czasu miasta czeskie się zgermanizowały, a Czesi władali tylko językiem niemieckim. Język czeski odbudował się dopiero w XIX w. W 1918 r. już był popularny. Wpływy niemieckie są tu bardzo silne, choć często postrzegane negatywnie. Czeski kandydat na polityka przybyły z Austrii ma mniejsze szanse wyborcze. Jest on postrzegany jako katolik, co tu jest równoznaczne z niemieckim pochodzeniem. Miasta były tu ściśle związane z rozwojem kapitalizmu. Powstał silny proletariatus i odpowiednio mocne wpływy partii komunistycznych sięgające 30 proc. poparcia. Polska w tym porównaniu nadal była krajem o mentalności szlachecko-chłopskiej. Po 1938 r. nie ma niemieckich represji względem Czechów. Są oni postrzegani jako biedniejsi Niemcy, którzy mają szansę na całkowite zgermanizowanie. Dlatego nie było tu ruchu oporu. Podobnie za czasów PRL była tu tylko opozycja elit. Masowe poparcie było tylko jednorazowe podczas tzw. „aksamitnej rewolucji”. Dzieśiątki podobnych przykładów rozmijania się w ocenie współczesnej rzeczywistości uniemożliwia praktyczne porozumienie się polityczne obu narodów.

W długiej i burzliwej dyskusji, jaka wywiązała się po kolejnych referatach, padło wiele istotnych zdań. Przede wszystkim należy do nich widoczne odrodzenie religijne Czechów. Jest ono faktem, który w wielu konkretnych przypadkach może być dla nas również wzorem i przykładem. Podkreślano konieczność dalszego wzajemnego poznawania się, wymiany myśli i poglądów w celu przełamania dzielących nas barier kulturowych, politycznych i ekonomicznych. Z całością materiałów konferencyjnych można się zapoznać na stronie internetowej [www.polskiwroc.law.pl](http://www.polskiwroc.law.pl).

ADAM MAKSYMOWICZ

# ZAPOMNIANE MĘCZEŃSTWO

W październiku,  
staraniem Oddziału  
Miejskiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”  
w Wolsztynie,  
w miejscowym Domu  
Kultury wyświetlono  
dla młodzieży szkół  
wolsztyńskich film  
dokumentalny Jolanty  
Hajdasz o abp.  
Antonim Baraniaku

**D**ruga projekcja tego samego dnia, miała miejsce w auli Wyższego Seminarium Duchownego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze, dla tamtejszych alumnów, wykładowców i posługujących w seminarium sióstr zakonnych.

Po śmierci prymasa Hłonda, u którego był sekretarzem, został dyrektorem sekretariatu jego następcy – prymasa Stefana Wyszyńskiego. Bardzo pracowity i w sprawach kancelaryjnych niezmiernie dokładny, rzec można, idealny kancelista. Ale jego prawdziwy charakter miał się objawić gdzie indziej, w zupełnie innych warunkach, bo w ponurym, stalinowskim więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie. To tam w obskurnej, zawilgoczonej i cuchnącej celi robiono wszystko, by go upodlić, złamać; uczynić z niego głównego świadka oskarżenia przeciwko Prymasowi Wyszyńskiemu.

Film – jak podkreśla przy okazji każdej projekcji jego twórczyni, scenarzystka i reżyser Jolanta Hajdasz, dziennikarka „Przewodnika Katolickiego”, powstał z myślą o tym, by nie zaginęła pamięć o arcybiskupie Baraniaku, o jego nieugiętej postawie i o tym, co przeżył w areszcie na warszawskim Mokotowie.

Powstanie filmu zbiegło się z 55 rocznicą ingresu arcybiskupa do Katedry Poznańskiej i 35 rocznicą jego śmierci. Bezpośrednią inspiracją do powstania tego dokumentalnego obrazu były „Teczek na Baraniaka” – dwutomowe dzieło bp. Marka Jędraszewskiego, poświęcone inwigilacji poznańskiego metropolity.

## Ważne świadectwa.

Biskup Marek Jędraszewski, który otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Baraniaka, mówi: „*Gdyby nie abp Baraniak i jego nieugięta postawa, nie byłoby powrotu prymasa Wyszyńskiego do Warszawy, nie byłoby kardynała Wojtyły a potem Jana Pawła II (...)*”

Są też w filmie świadectwa innych – członków rodziny, świadków życia i współpracowników byłego metropolity poznańskiego. Nie tylko takich znakomitych osobistości współczesnego Kościoła w Polsce, jak wspomniany tu już abp Jędraszewski, kardynał Józef Glemp, czy kardynał Henryk Gulbinowicz, ale także krewnych oraz sióstr elżbietanek, które pracowały w pałacu arcybiskupim. To właśnie ze słów tych ostatnich wyłania się obraz człowieka szlachetnego, niezłomnego i niezwykle oddanego sprawom ludzi i Kościoła, który pomimo okrutnego traktowania w więzieniu, nie ugiął się.

Siostra Agreda (Cecylia Muńko), która przez szesnaście lat była pracownikiem sekretariatu arcybiskupa w mówi filmie „*W więzieniu wytrzymał tyle miesięcy tortur, a nie ugiął się i nie zalał, nie zeznał niczego przeciwko prymasowi, choć całkowicie po tym pobycie na Rakowieckiej miał zrujnowane zdrowie*”.

## Niepamięć prześladowców.

Okres od momentu uwięzienia arcybiskupa we wrześniu 1953 roku i czas jego pobytu w więzieniu, ukazany jest w filmie głównie na podstawie materiałów archiwalnych, zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej i w Archiwum Archidiecezjalnym. To z nich wyni-



Jolanta Hajdasz – scenarzystka i reżyserka filmu „zapomniane męczeństwo”

ka to, że komuniści chcieli uczynić z arcybiskupa głównego świadka oskarżenia przeciwko kardynałowi Wyszyńskiemu, którego – jak wiemy już z innych źródeł, chciano skazać za zdradę stanu. Odsiadując w więzieniu o najostrejszym rygorze, arcybiskup traktowany był na równi z najgroźniejszymi dla ówczesnej władzy więźniami politycznymi.

W toku trwającego od 2003 roku śledztwa, nie udało się niestety potwierdzić w dostateczny sposób bestialskiego traktowania arcybiskupa Baraniaka. Przesłuchiwanie na tę okoliczność żyjący jeszcze niektórzy byli funkcjonariusze bezpieczeństwa, cynicznie zasłaniają się niepamięcią.

Sam arcybiskup nigdy też nie mówił o swoich przeżyciach w więzieniu, o licznych na przykład bliznach na plecach, które dopiero po latach stwierdziła jego osobista lekarka, pani Milada Tyc.

## Święty człowiek.

Wspomniana tu już wyżej siostra Agreda mówi: „*Pragniemy dożyć chwili, w której wszczęlibyśmy jego proces beatyfikacyjny...*”

Po promocyjnym pokazie filmu w kinie „Rialto”, z udziałem m.in. obecnego metropolity poznańskiego, ks. abpa Stanisława Gądeckiego, biskupa Marka Jędraszewskiego, miejscowego duchowieństwa oraz licznie przybyłych mieszkańców Poznania, którzy zachowali go w swej wdzięcznej pamięci, jego twórczyni powiedziała: „*Ten film musi mieć swoją kontynuację. Uważam, że trzeba realizować wolę Jana Pawła II, który zachęcał do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego abp. Antoniego Baraniaka*”.

WŁODZIMIERZ CHRZANOWSKI.

## Kapituła XVIII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego

ufundowanej i przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” obradująca w dniu 23 października 2012 r. w Białymstoku pod przewodnictwem JE ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego w składzie: prof. dr hab. Bernadetta Puchalska-Dąbrowska, Dorota Sokołowska, prof. dr hab. Dariusz Kulesza, prof. dr hab. Jarosław Ławski, Jan Leończuk, Romuald Gumienniak, Bogusława Wencław przyznała tegoroczną nagrodę

### PROF. DR HAB. ELŻBIECIE FELIKSIAK

Za wybitne i rozległe badania nad polską kulturą na dawnych Kresach Rzeczypospolitej i kultywowanie chrześcijańskiego etosu w badaniach nad literaturą XIX i XX wieku.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 20 listopada 2012 r. o godzinie 17.00 w Galerii im. Sleńdzińskich ul. Waryńskiego 24 A.

## **Parafia pw. Św. Stanisława Kostki w Warszawie oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Warszawie Zapraszają na cykl wykładów prof. dr hab. Andrzeja Nowaka pt. Polska – Rosja: Geopolityka i trudne sąsiedztwo**

09.10.2012.	Ruś i Polska: sąsiedztwo i cywilizacyjny podział (X-XIV wiek)
06.11.2012.	Moskwa i Litwa: początek geopolitycznego konfliktu (XIV-XVI w.)
04.12.2012.	Rosja i Rzeczpospolita: próby unii i wielka wojna (XVI-XVII w.)
08.01.2013.	Petersburg i Warszawa: dzieje podporządkowania w XVIII w.
12.02.2013.	Pod carskim zaborem (1795-1917)
12.03.2013.	Rosja bolszewicka i II RP: 1918-1939
09.04.2013.	Stalin zdobywa Polskę (1939-1945)
07.05.2013.	Polska w „obozie” (czyli w sowieckim imperium): 1945-1989
11.06.2013.	Rozpad i odbudowa imperialnych stosunków (1989-2013)

Wykłady będą miały miejsce  
w godz. 16.30 – 18.00

w Auli Domu Pielgrzyma  
„AMICUS” Parafii Św. Stanisława  
Kostki w Warszawie

ul. Kardynała Stanisława Hozjusza 2

[www.popieluszko.net.pl](http://www.popieluszko.net.pl)



## Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

26–28 września oraz 3–4 października odbyły się spotkania z młodzieżą licealną promujące Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Objęły one młodzież z klas pierwszych i drugich. Podczas lekcji religii zaprezentowano działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz poinformowano o zakresie, terminarzu i nagrodach XVII edycji konkursu. Licealiści obejrzeli również film z V Częstochowskich Spotkań Młodych z Biblią. Spotkania prowadziła Agnieszka Szmuksta z Oddziału Okręgowego.

Asz

## Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

Tegoroczne Święto Ulicy Mariackiej odbywające pod hasłem „A historia sobie płynie...” zainspirowało oddział do zorganizowania imprez towarzyszących. Pierwszą z nich był adresowany do dzieci całodzienny plener malarski na ulicy Mariackiej, którego głównym organizatorem była prowadzona przez nasz oddział Galeria Mariacka. Najmłodszy z wielkim zapałem, różnymi technikami malowali wybrane detale i motywy, jakie dostrzegły na tej najpiękniejszej, nie tylko w Gdańsku, ulicy. Swoje dzieła mali artyści zaprezentowali podczas wieczornego wernisażu.

Inny cel miał z kolei koncert plenerowy przygotowany przez Barbarę Kawę, absolwentkę Gdańskiej Akademii Muzycznej. Wystąpiła ona wraz z przyjaciółmi na przedprożu galerii. Recital przede wszystkim miał wymiar ewangelizacyjny, a wykonane przez zespół kompozycje z tekstami o inspiracji chrześcijańskiej skłoniły słuchaczy do głębokich duchowych przemyśleń.

WJ

## Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

Sylwetki znanych i mniej znanych zasłużonych mieszkańców naszego miasta były tematem konferencji w Oddziale „Civitas Christiana”.

Odczyty wygłosili Janina Kęsek (Muzeum w Bochni) i Teofil Wojciechowski (Oddział IPN w Krakowie). Pierwsza prelegentka przybliżyła postaci ks. Antoniego Czaplńskiego, Piotra Galasa i Tadeusza Popka. Teofil Wojciechowski zaprezentował portrety trzech ważnych Bochniaków: żyjącego w epoce odrodzenia Stanisława Gąsiora, zwanego Anserinusem bądź Klerykiem, Jana Achacego Kmity (postać z przełomu XVI i XVII w.) oraz najbardziej znanego w Polsce mieszkańca naszego miasta, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, ostatniego dowódcy AK. Sylwetki zasłużonych bochniaków będą również przedmiotem konkursu, do

czego również na zewnątrz. Podkreślił, że dzięki takim inicjatywom miasto i powiat stają się bogatsze wewnętrznie. Wystawę uświetnił występ podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Bochni, którzy wykonywali piosenki o tematyce jesiennej. Organizatorami wystawy są Barbara Hałas, dyrektor Domu Pomocy Społecznej, oraz Halina Mucha, przewodnicząca Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

\*\*\*

7 października w naszym oddziale gościł przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski. Prze-



Biskup Andrzej Jez odbiera ornat z rąk przedstawicieli Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

jakiego zostaną zaproszone wszystkie szkoły w powiecie bocheńskim. Jest on planowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w listopadzie tego roku.

\*\*\*

Kilkadziesiąt obrazów autorstwa podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy w Muchówce i Bochni oraz Domu Pomocy Społecznej zaprezentowano podczas wystawy w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W wernisażu uczestniczył Jacek Pająk, starosta bocheński, sympatycki stowarzyszenia oraz DPS-u. Starosta zwrócił uwagę, że wernisaż prac plastycznych jest szansą na integrację podopiecznych ze społecznością lokalną oraz daje możliwość zaprezentowania ich twór-

wodniczący wziął udział w mszy św., podczas której wręczył dar w postaci ręcznie haftowanego ornatu. Oddział ofiarował z kolei ornat biskupowi Andrzejowi Jezowi. W odpuszcie udział brali również przewodniczący Oddziału Okręgowego w Krakowie Stanisław Pażucha i dyrektor Rady Oddziału w Krakowie Bożena Pruska.

\*\*\*

W Oratorium św. Kingi odbyła się sesja naukowa „Promieniowanie świętości bł. Jana Pawła II”, której organizatorem było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. W sesji uczestniczyły władze samorządowe, członkowie i sympatycy stowarzyszenia oraz młodzież szkolna. Starostwo Powiatowe reprezentowała Katarzyna Korta, kierownik Biura Promo-

cji i Rozwoju Powiatu. Sesję rozpoczął edukacyjny program artystyczny przygotowany przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 7 im. bł. Jana Pawła II. Młodzież przedstawiła 27 lat pontyfikatu papieża oraz ukazała główne nurty jego nauczania. Następnie wykłady wygłosili prof. Wojciech Kudyba z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie o twórczości Karola Wojtyły jako poety i dramaturga oraz jego wpływie na współczesne nurty literackie, prof. Czesław Dźwigaj z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie nakreślił związki bł. Jana Pawła II ze sztuką i mówił o symbolice pomników papieskich, których jest twórcą. Sesja zakończyła się złożeniem kwiatów pod pomnikiem bł. Jana Pawła II na Placu Sanktuaryjnym. Odmówiono krótką modlitwę i wysłuchano pieśni religijnych.

HM

## Kraków

Realizując plan Zespołu Samorządowego, grupa członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” co miesiąc wyrusza na zwiedzanie klasztorów. W ciszy, za klauzurami życia monastycznego od zarania naszych dziejów wykuwała się duchowa i materialna kultura narodu. W lipcu odwiedziliśmy istniejący od ponad 400 lat erem kamedułów na Srebrnej Górze w Lasku Wolskim. Kameduły to surowy zakon pustelniczy żyjący wg reguły św. Benedykta. Mnisi żyją w domkach – pustelniach. Spotykają się tylko podczas mszy św., modlitw i kilku posiłków w ciągu roku spożywanych wspólnie w refektarzu. Za klasztorną furtek mogą wchodzić tylko mężczyźni. Są jednak wyjątki. Kilka razy w roku klasztorna brama i kościół są otwarte również dla kobiet. I z takiej okazji skorzystaliśmy. Mieliśmy okazję uczestniczyć dużą grupą w mszy św. i zwiedzić to niezwykle miejsce.

W sierpniu odwiedziliśmy pierwszy na ziemiach polskich klasztor sióstr benedyktynek zbudowany w 1216 r. w Staniątkach na skraju

Puszczy Niepołomickiej. Jednak już prawie dwa stulecia wcześniej św. Wojciech, zatrzymując się w tym miejscu, miał powiedzieć: „Udzielamę tady staniaku”, co w języku czeskim znaczy „Odpocznijmy tutaj”. Na pamiątkę pobytu św. Wojciecha nazwano tę miejscowość z czeska Staniatky, a z czasem nazwę spolszczono na Staniątki.

We wrześniu grupa ponad 30 członków oddziału krakowskiego i sympatyków stowarzyszenia odwiedziła bazylikę Grobu Bożego w Miechowie. Kościół oraz klasztor w Miechowie są dziełem Braci Krzyżowych Pańskiego Grobu Jerozolimskiego zwanych bożogrobcami – zgromadzenia, które założył książę Gotfryd de Bouillon przy Grobie Chrystusa w Jerozolimie w 1099 r. Zadaniem jego członków było strzeżenie Grobu Bożego i opieka nad pielgrzymami. Do Miechowa sprowadził ich w 1163 r. książę Jaks z rodu Grafitów. Szerzyli oni tu kult Grobu Pańskiego i nabożeństwa pasyjne. Oddawali się prowadzeniu szkół i działalności charytatywnej, m.in. prowadzili szpitale w Gnieźnie, Krakowie i Bytomiu. Dom generalny zakonu w Miechowie został skasowany w 1819 r., a ostatni zakonnicy działali jeszcze po kasacie do połowy XIX w. W odrestaurowanym budynku prepozyta miechowskiego od niedawna mieści się siedziba Polskiego Zwierzchnictwa Zakonu Rycerzy i Dam Świętego Grobu Jerozolimskiego świeckiego stowarzyszenia, które kontynuuje tradycje bożogrobców.

AK

\*\*\*

20 września w Oddziale „Civitas Christiana” odbył się wykład dr Agnieszki Kurnik z cyklu „Wielkie rocznice, wielcy Polacy”. Tym razem tematem spotkania była kultura Kresów Wschodnich i losy wielkich narodowych nekropolii – Cmentarza Łyczakowskiego i wileńskiej Rossy”. W pierwszej części prelegentka przybliżyła historię Rossy, cmentarza założonego w 1769 r. przez bur-

mistrza Wilna, Bazylego Milera. Cmentarz jest drugą po Łyczakowie najstarszą polską nekropolią. Opiekę nad cmentarzem sprawowali ojcowie misjonarze z kościoła pw. Wniebowstąpienia Pańskiego. Już z początkiem XIX w. nekropolia okazała się być za mała, więc podjęto decyzję o jego rozbudowie. W 1847 r. powstała Nowa Rossa o powierzchni 4,5 ha, na której spoczywają ciała żołnierzy z Wileńskiej Samoobrony z 1919 r., obrońców Wilna przed bolszewikami, żołnierzy polskich i litewskich poległych w 1920 r. oraz uczestników operacji „Ostra Brama” w ramach akcji „Burza” z 1944 r. Na cmentarzu spoczywa również matka Józefa Piłsudskiego i serce marszałka, jak również znaczna część rodziny Piłsudskich.

W drugiej części spotkania mówczyń przypominała historię Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie założonego w 1786 r. Jest on najstarszą zabytkową nekropolią położoną we wschodniej części tego miasta i miejscem spoczynku wielu zasłużonych dla Polski ludzi kultury, nauki i polityki. W wyniku I rozbioru Polski Lwów znalazł się w zaborze austriackim. W 1783 r. cesarz Józef II nakazał zamknięcie cmentarzy wewnątrz miast i wytyczenie nowych miejsc grzebania zmarłych poza miejską zabudowę. Do tamtej pory każda z dzielnic Lwowa miała swój cmentarz.

Monika Korpak

### Oświęcim

22 września 30-osobowa grupa pielgrzymów z Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” udała się w kolejną pielgrzymkę śladami Ojca św. bł. Jana Pawła II.

W tym roku poprzez wybór miejsca pielgrzymki mieliśmy okazję modlić się i dziękować za beatyfikację Ojca św. oraz dar miłości i wiary św. Maksymiliana w kościele pod jego wezwaniem w Ciścu k. Milówki (diecezja bielsko-żywiecka).

Jest to jeden z pierwszych w Polsce kościołów pw. św.

Maksymiliana. Został wybudowany przez parafian pod przewodnictwem swojego kapłana i obecnego proboszcza tej parafii, ks. Władysława Nowobilskiego, w ciągu jednego dnia i jednej nocy w listopadzie 1972 r.; przy ostrym sprzeciwie ówczesnych władz i służb bezpieczeństwa.

### Oddział Okręgowy w Opolu Katowice

6 października w Oddziale odbyło się kolejne spotkanie zespołu akademickiego. Tematem odczytu był udział pułków śląskich w wojnie obronnej 1939 r. Prelegentem był Przemysław Zalewski ze stowarzyszenia „Fortalicium” – inicjatywy społecznej ukierunkowanej na pielęgnację tradycji militarnych i ochronę nad pozostałościami po linii schronów budowanych w polskiej części Górnego Śląska w latach 30. Przemysław Zalewski zaprezentował specyfikę śląskich pułków Wojska Polskiego i ich udział w kampanii wrześniowej.

### Tychy

8 października odbyła się projekcja filmu dokumentalnego „Prawdziwie spadła z nieba”. Pokaz poprzedziło spotkanie z Izabelą Tyras, przewodniczącą Oddziału w Częstochowie i pracownikiem Radia Jasna Góra. Dokonała ona krótkiego wprowadzenia do filmu, który ukazuje przebieg powstawania sukni i koron dla Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Zostały one ofiarowane jako wotum narodu z okazji przypadającej w ubiegłym roku setnej rocznicy powtórnej koronacji jasnogórskiego wizerunku papieża św. Piusa X.

AM

### Oddział Okręgowy w Olsztynie

Powakacyjna działalność Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” rozpoczęła się od pielgrzymki do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Polskiego Morza w Swarzewie. U stóp Cudownej Figurki członkowie i sympatycy ostródzkiego oddziału modlili się słowami: „Maryjo, Matko Zbawiciela! Jak latar-

nia morska pośród ciemności i burzy wskazujesz nam zawsze właściwy kierunek drogi do Jezusa. (...) Obroń nas wszystkich przed sztormową falą niszczącej demoralizacji. Gwiazdo Morza, oddajemy się Tobie! Prowadź nas, abyśmy nie zatopili w złudnej toni materializmu, ale szukali zawsze najcenniejszego skarbu, którym jest Twój Syn, nasz Bóg i Pan, Jezus Chrystus”.

Madonna Swarzewska żyje w historii Kaszub w podaniach, przekazach, legendzie. Od wieków wrośnięta w Pomorze Gdańskie, w nadmorską Kaszubszczyznę, została uwieczniona przez dziejopisarzy, poetów i artystów. Jej gotycki wizerunek – dzieło nieznanego geniusza snycerskiego, pochodzącego podobno z Gdańska – nie przestaje przyciągać wciąż nowych, niezliczonych pielgrzymów i miłośników sztuki. 11 września 1987 r. na spotkaniu Jana Pawła II z ludźmi morza w Gdyni nasz papież modlił się przed Matką Bożą Swarzewską.

Wypełniając tegoroczne hasło „Katolicy świeccy w dziele ewangelizacji kultury”, uczestnicy pielgrzymki udali się następnie do Będzina – miejsca urodzenia gen. Józefa Wybickiego, twórcy „Mazurka Dąbrowskiego”. Pielgrzymi zwiedzili XVIII-wieczny dworek szlachecki, w latach 1741–1783 własność rodziny Wybickich. Obecnie znajduje się tam Muzeum Hymnu Narodowego.

Pobyt na Kaszubach zakończył się odwiedzinami muzeum – Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izydora Gulgowskich w Wdzydzach Kiszewskich. Na 22-hektarowym terenie znajduje się 50 obiektów regionalnego budownictwa, wystawa wnętrz mieszkalnych, sakralnych, gospodarczych i rzemieślniczych oraz kolekcje wyrobów rękodzieła i sztuki ludowej. Odwiedzając XVIII- i XIX-wieczne gburskie chaty i szlacheckie dworki, można było się zapoznać z typowym dla tego czasu wyposażeniem oraz cennymi okazami sztuki ludowej. Uczestnicy piel-

grzymki wzięli udział w wielu gospodarskich zajęciach, takich jak: mielenie tabaki, pranie i maglowanie pościeli, toczenie naczyń na kole garncarskim, lepienie z gliny, kręcenie powrozów, obróbka drewna. Haftowali makatki, malowali na szkłe, wycinali kwiaty z papieru.

Jednak największą popularnością cieszyła się lekcja języka kaszubskiego w szkole we wsi Więckowy z lat 50. XIX w. W szkole są wystawy: „Izba szkolna z okresu międzywojennego” oraz „Mieszkanie wiejskiego nauczyciela w okresie międzywojennym”. Nauczyciel uczył pielgrzymów alfabetu kaszubskiego, śpiewając skoczne piosenki.

Pielgrzymkę zorganizował zespół formacyjno-zadaniowy ds. inicjatyw kulturalnych działający przy oddziale pod kierownictwem Anny Wróbel.

Zbigniew Połoniewicz

### Oddział Okręgowy w Rzeszowie Przemysł

19 czerwca z okazji 7. rocznicy beatyfikacji ks. Bronisława Markiewicza w auli Zespołu Szkół Salezjańskich odbyła się konferencja poświęcona postaci błogosławionego. Organizatorem sesji byli Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Towarzystwo Salezjańskie przy współudziale Stowarzyszenia Kapel Podwórkowych i Estradowych oraz Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Ignacego i Zofii Solarzów w Gaci.



Podczas rocznicowych uroczystości beatyfikacji ks. Markiewicza

Referaty wygłosiły Ewa Baryła i Joanna Potaczek z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dotyczyły one duchowych i pedagogicznych aspektów działalności bł. ks. Markiewicza. Maria Gładysz-Korsakowa z Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Ignacego i Zofii Solarzów zajęła się związkami myśli wychowawczej i pedagogicznej błogosławionego z filozofią działania Uniwersytetów Ludowych Ignacego Solarza.

Następnie odbył się koncert zespołu Civitas Christiana z Przemysła oraz deklamacje poetyckie w wykonaniu Alicji Chruścickiej, Janiny Fidy-Kuszczyk i Mariana Bartkowiaka. Zaprezentowano również film i wystawę o bł. ks. Bronisławie Markiewiczu. Uroczystości zakończyła msza św. dziękczynna w kościele pw. św. Józefa, odprawiona pod przewodnictwem delegata Przełożonego Generalnego Księży Michalitów.

### Lipnik k. Kańczugi

18 września z okazji 145. rocznicy święceń kapłańskich bł. ks. Bronisława Markiewicza w Domu Formacyjno-Szkoleniowym im. bł. Jana Pawła II odbył się Przegląd Piosenki Markiewiczowskiej.

Na początku została odprawiona msza św. dziękczynna. Oprawę muzyczno-wokalną wykonał chór Veritas z Zespołu Szkół w Nowosielcach pod kierownictwem Tadeusza Kałamarza. Następnie odbył się koncert zespołu Twoje Niebo z Przemysła. Po nim nastąpił wykład ks. prał.

Stanisława Biegaja „Naśladowca bł. ks. Bronisława Markiewicza w Boliwii”, a po nim otwarcie wystawy „Życie, działalność i kontynuacja dzieła bł. ks. Bronisława Markiewicza” autorstwa Ewy Baryły i Joanny Potaczek.

### Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

W miesiącach wakacyjnych w parafii pw. św. Pio-



W czasie spotkania o roli świeckich w Kościele, wykład wygłasza ks. dr Ireneusz Wrzeński

tra Apostoła grupa członków oddziału modliła się na różańcu w intencji naszego stowarzyszenia. Odbywały się także spotkania Franciszkańskiego Zakonu Świeckich poświęcone formacji duchowej. Po wakacjach w każdą środę członkowie oddziału modlą się również w intencji naszego ruchu.

\*\*\*

30 sierpnia odbyło się spotkanie z ks. proboszczem Zbigniewem Adamkowskim, proboszczem parafii Farnej. Z okazji 30-lecia swojego kapłaństwa mówca podzielił się refleksjami z odbytych z tej okazji pielgrzymek pieszych do Grobu św. Jakuba oraz do Wilna i Częstochowy. Spotkanie miało na celu zainspirowanie członków naszego oddziału do czynnego włączenia się w Misje Parafialne, które miały miejsce w parafii Farnej od 22 do 30 września. 25 osób z naszego oddziału włączyło się w różnorodne ulotek zapraszających do udziału w misjach.

\*\*\*

5 września w ramach spotkań formacyjnych został wyświetlony film „Droga życia”.

Ukazuje on grupę ludzi wędrujących szlakiem św. Jakuba do sanktuarium w Santiaگو de Compostela i ich poplątane historie życia.

\*\*\*

19 września odbyło się spotkanie z ks. dr. I. Wrzeńskim, asystentem naszego oddziału, przedstawiające adhortację Jana Pawła II *Christifideles laici*. Na początku wykładu prelegent przy-

toczył przypowieść o winnicy Pańskiej. Winnicą jest cały świat, który powinien zostać przemieniony zgodnie z Bożym planem w perspektywie ostatecznego przyjścia Królestwa Bożego. Robotnikami są wszyscy ludzie. Wezwanie do pracy w winnicy Pana dotyczy nie tylko osób konsekrowanych, ale także wszystkich świeckich.

\*\*\*

26 września zaprezentowano List apostołski w formie *Portae fidei* Ojca Świętego Benedykta XVI ogłaszający Rok Wiary. Po odczytaniu listu odbyła się burzliwa dyskusja dotycząca sensu wiary.

\*\*\*

Od 15 do 30 września Zespół Formacyjny ds. Rodziny pod przewodnictwem Barbary Kraszewskiej wydał żywność w parafii pw. św. Piotra Apostoła. Część osób z naszego stowarzyszenia znajdująca się w trudnej sytuacji materialnej otrzymała pomoc w postaci paczek żywnościowych.

\*\*\*

3 października odbył się wykład Danuty Żmijewskiej

dotyczący kryzysu współczesnego świata. Został on przygotowany na podstawie książki „Masoneria i kryzys” autorstwa dra Stanisława Krajskiego.

\*\*\*

6 października Zespół Formacyjny z Danutą Żmijewską na czele zorganizował pielgrzymkę do sanktuariów maryjnych na Podlasiu: Świętej Wody, Sokółki, Różanogostoku i Wasilkowa. W Świętej Wodzie zwiedziliśmy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, Górę Krzyży i Kalwarię. Na uwagę zasługuje cudowny obraz Maryi w Kaplicy Siedmiu Boleści. W Sokółce pielgrzymi uczestniczyli w mszy św., zwiedzali kościół, w którym dokonał się słynny już cud eucharystyczny, oraz wysłuchali relacji siostry Julii – świadka cudu. W Różanymstoku zapoznaliśmy się z historią kościoła pw. Ofiarowania NMP Panny. Ostatnim etapem było zwiedzanie cmentarza w Wasilkowie, gdzie znajdują się bardzo ciekawe rzeźby wraz z zapisami fragmentów Ewangelii dotyczące życia, umierania i Sądu Ostatecznego.

\*\*\*

10 października Danieła Głogowska przygotowała wykład dotyczący historii Lichenia i objawień maryjnych w tym mieście. Wykład został ubogacony recytacją poetycką.

\*\*\*

Od 1 października w lokalu stowarzyszenia w ramach świetlicy opiekuńczo-wychowawczej spotykają się dzieci i młodzież. Około 20 dzieci korzysta z pomocy psychologa, anglistów germanistów, polonistów oraz nauczycieli naucza-

nia początkowego. Nasi podopieczni to częściowo członkowie rodzin wielodzietnych, tzw. eurosieroty oraz dzieci wychowywane w rodzinach zastępczych. Dożywianie oraz opiekę specjalistów zapewnia najmłodszym Urząd Miasta. W ramach zajęć dzieci odbierają lekcje, uczą się języków obcych i mogą bezpłatnie uczestniczyć w zajęciach na krytej pływalni. Najmłodsi mogą tu również zdobyć ważną formację religijną i patriotyczną.

### Ostrołęka

Jak co roku członkowie i sympatycy oddziału uczestniczyli w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Rodzin do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Nasze pielgrzymowanie zaczęło się dzień wcześniej w Licheniu, u stóp Matki Bożej Licheńskiej.

W tym szczególnym miejscu w modlitwie i skupieniu przygotowaliśmy się do spotkania z oblubieńcem i opiekunem Maryi. W dostojnej bazylice modlimy się o rodziny, a szczególnie rodziny z „Civitas Christiana”. Podczas Drogi Krzyżowej łączyliśmy się w bólu i cierpieniu z bitym, poniżanym, a potem ukrzyżowanym Jezusem Chrystusem. Oddajemy Mu cześć i prosimy o opiekę. I znów rodzi się refleksja – czy tak musiało być? Czy plan zbawienia świata musiał być aż tak trudny? Czy jesteśmy aż tak okrutni i wciąż na nowo, każdego dnia, krzyżujemy Syna Bożego? Czy potrafimy być lepsi? Odpowiedzi na te pytania musimy szukać w sobie.

Potem był Lasek Grąbliński, na kolanach wędrowaliśmy ku obrazowi Matki Bożej Licheńskiej, żeby zostać tam swoje bóle, troski

i cierpienia. Była z nami chora, mała Roksanka. Jest bardzo dzielna, bo tak jak wszyscy, na drobnych kolankach podążała ku Matce Bożej.

Mariola Kusiak

### Warszawa

W ostatni weekend września w sanktuarium w Niepokalanowie odbyła się pierwsza po wakacjach sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej dla Oddziału Mazowieckiego. Tematy zaprezentowanych referatów oscylowały wokół rozpoczynającego się Roku Wiary oraz zagadnienia aktywności laikatu w dziele nowej ewangelizacji. Pierwszym prelegentem był Łukasz Kobeszko z miesięcznika „Nasz Głos”, który przypomniał trzy zasadnicze funkcje, jakie wskazuje wiernym do wypełnienia soborowa Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*: prorocką (zobowiązującą do głoszenia Słowa Bożego i ciągłego poznawania prawd wiary), kapłańską (prowadzącą do ofiarowania swoich cierpień i życiowych przeciwności w połączeniu z doskonałą Ofiarą Chrystusa i jej uobecnianiem w sakramencie Eucharystii) oraz królewską (dotyczącą świadomości kwestii ostatecznych i rozwijania dojrzałych postaw mesjańskich). Łukasz Kobeszko zaznaczył również, że współcześni chrześcijanie nie mogą ograniczać się w swoich codziennych postawach do płytkiego aktywizmu, nawet w jak najbardziej słusznych kwestiach doczesnych, lecz muszą nieustannie pogłębiać swoje życie duchowe, bez którego społeczny i wspólnotowy wymiar wiary będzie jałowy.

Dr Anna Małgorzata Pycka, członkini Oddziału Warszawskiego i wykładowca War-

szawskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. B. Prusa, dokonała przeglądu najważniejszych mediów katolickich w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem nowoczesnych mediów elektronicznych. Następnie zwróciła uwagę, że ilość informacji podawanych przez współczesne środki przekazu oraz panująca w Internecie pozorna anonimowość mogą służyć manipulacji świadomością odbiorców i w istocie wpływać na ich samodzielne wybory. Dodatkową trudność z obcowaniem z mediami sprawiają ich niejasny status właścicielski i cele działania, nastawione nie na wzbogacenie intelektualne, lecz na komercyjny sukces. Pycka przyznała także, że współczesne media wyolbrzymiają rzeczywistą skalę negatywnych zjawisk społecznych.

Ostatni z prelegentów, Andrzej Frahn z Oddziału Mazowieckiego „Civitas Christiana” skoncentrował się na znaczeniu pojęcia nowej ewangelizacji dla współczesnego, zlaicyzowanego świata, podkreślaną tak mocno przez nauczanie Soboru Watykańskiego II oraz nauczanie bł. Jana Pawła II i Benedykta XVI. We współczesnej rzeczywistości coraz rzadziej będziemy mieli do czynienia ze znaną z przeszłości postawą „tradycyjnego” dziedziczenia wiary w wielopokoleniowych rodzinach. Wiara będzie się stawać osobistym wyborem i świadectwem, dlatego Kościół podkreśla w swoim nauczaniu, że każdy wierny musi świadomie i w pewnym sensie „na nowo” wejść na drogę inicjacji chrześcijańskiej i osobistej więzi z Chrystusem.

aviram